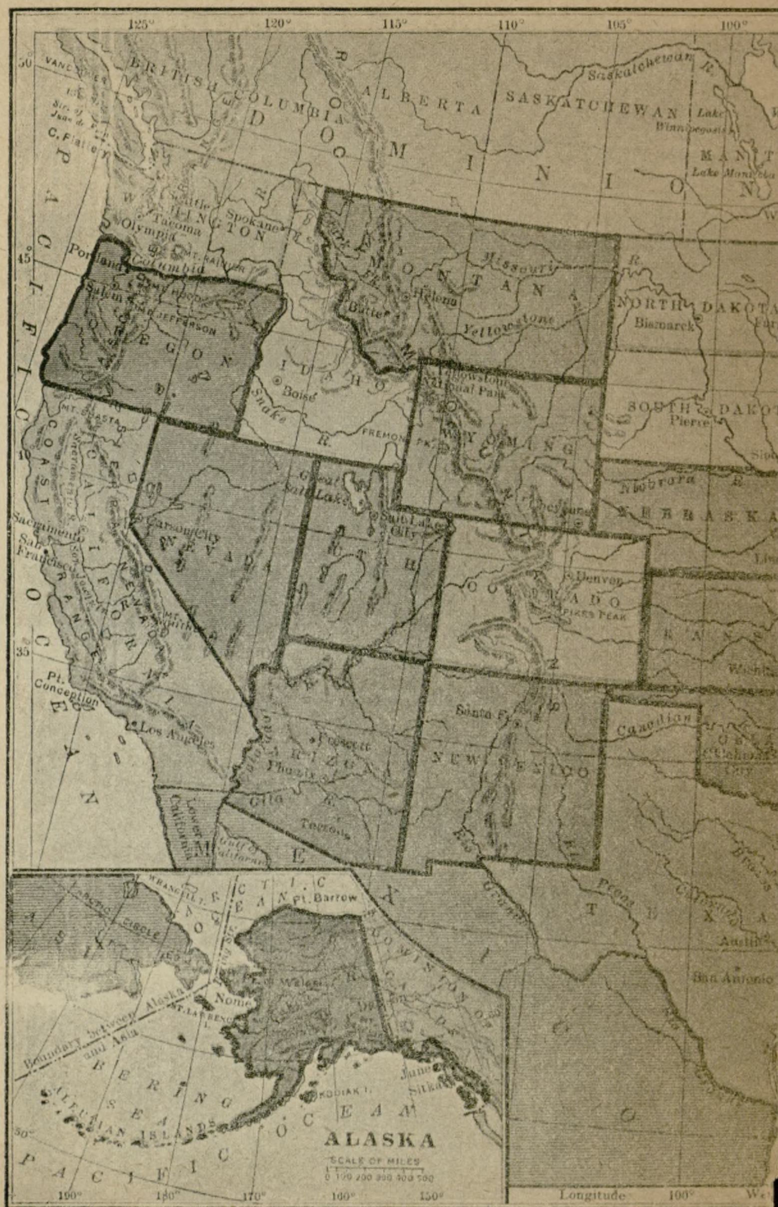
# PRZYSZŁOŚĆ WYCHODŹTWA POLSKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH

SKREŚLIŁ:

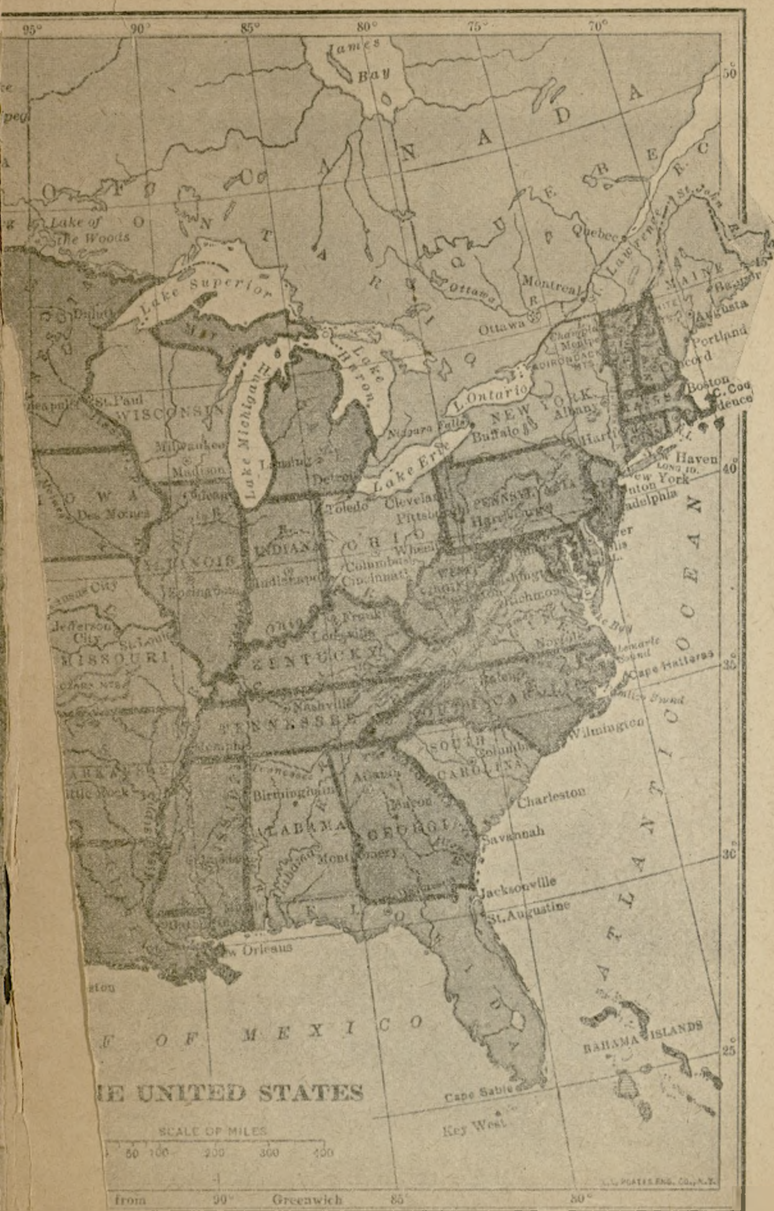
PODBIPIĘTA

WARSZAWA

1927



125°
120°
115°
110°
105°
100°
BRITISH COLUMBIA
ALBERTA
SASKATCHEWAN
Saskatchewan R.
DOMINION
MANITOBA
Lake Manitoba
Lake Winnipegosis
Str. of Juan de Fuca
C. Flattery
PACIFIC OCEAN
WASHINGTON
Seattle
Tacoma
Olympia
Spokane
MT. RAINIER
Portland
Columbia
Salem
MT. JEFFERSON
OREGON
MONTANA
Missouri
Helena
Butte
Yellowstone
NORTH DAKOTA
Bismarck
IDAHO
Boisé
Snake R.
Yellowstone National Park
FREMONT PK.
WYOMING
SOUTH DAKOTA
Pierre
MT. SHASTA
COAST RANGE
CALIFORNIA
Sacramento
San Francisco
SIERRA NEVADA
Great Salt Lake
Salt Lake City
Carson City
NEVADA
UTAH
Cheyenne
Niobrara R.
NEBRASKA
COLORADO
Denver
PIKES PEAK
KANSAS
MT. WHITNEY
Pt. Conception
Los Angeles
Santa Fe
Canadian
ARIZONA
Prescott
Phoenix
Gila R.
Tucson
NEW MEXICO
Lower California
Gulf of California
MEXICO
Pecos
TEXAS
Austin
San Antonio
ARCTIC OCEAN
Pt. Barrow
ARCTIC CIRCLE
Nome
ST. LAWRENCE I.
Boundary between Alaska and Asia
BERING SEA
ALEUTIAN ISLANDS
KODIAK I.
Juneau
Sitka
PACIFIC OCEAN
ALASKA
SCALE OF MILES
0 100 200 300 400 500
190°
180°
170°
160°
150°
Longitude
100°



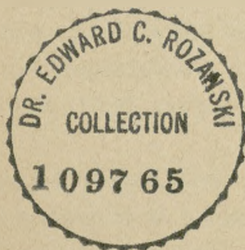
THE UNITED STATES

# PRZYSZŁOŚĆ WYCHODŹTWA POLSKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH

SKREŚLIŁ:

PODBIPIĘTA

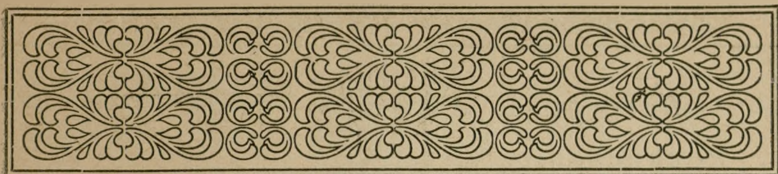



WARSZAWA

1927

Zakł. Graf. Prac. Druk. Sp. z o. o. Warszawa, Nowy-Świat 54. Tel. 15-56.



# Przyszłość wychodźtwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych.

## I.

## POGLĄD NA LUDNOŚĆ I KRAJ.

Według przepisów Konstytucji Stanów Zjednoczonych spis ludności (census) odbywa się co 10 lat. Pierwszy spis odbył się w r. 1790 i wykazał około 4.000.000 ludności—w tej liczbie 800.000 murzynów-niewolników, ostatni zaś czyli czternasty census w roku 1920 podaje ilość ludności na 105.700.000 osób.

Dla zbierania materjałów tyczących się spisu ludności, oraz innych danych statystycznych ustanowiono specjalny urząd t. zw. „Census Bureau“ w Waszyngtonie, które obecnie zatrudnia 700 stałych pracowników, oraz posiada około 700 agentów rozsiedlonych w różnych Stanach Unji. W okresie ogłoszenia spisu ludności, czyli zakończenia dziesięciolecia, „Census Bureau“ zatrudnia około 6.000 pracowników.

Spis ludności według Censusu z r. 1920 zawiera dane następujące:

Tablica narodowości w Stanach Zjednoczonych na stronie następnej.

## Tablica narodowości w Stanach Zjednoczonych.

| Descent<br>Pochodzenie. | Obco-urodzeni i w Ameryce urodzeni z obcych rodziców, którzy używają obcych języków w pożyciu domowem. | W Ameryce urodzeni od amerykańskich rodziców różnego pochodzenia. | Razem |
|---|---|---|---|
| English and Irish<br>Anglików i Irlandczyków | 9,730,000 | 32,170,000 | 41,900,000 |
| German<br>Niemców | 8,160,000 | 12,870,000 | 21,030,000 |
| Scandinawian<br>Skandynawów | 2,960,000 | 3,160,000 | 6,120,000 |
| Dutch and Flemish<br>Holendrów i Flamandczyków | 450,000 | 1,170,000 | 1,620,000 |
| Italian<br>Włochów | 3,360,000 | 1,870,000 | 5,230,000 |
| French<br>Francuzów | 1,290,000 | 1,460,000 | 2,750,000 |
| Spanish<br>Hiszpanów | 850,000 | 370,000 | 1,220,000 |
| Greeck, Portuguese, Rumanish<br>Greków, Portugalczyków, Rumunów | 530,000 | 290,000 | 820,000 |
| Polish<br>Polaków | 2,440,000 | 1,400,000 | 3,840,000 |
| Czech and Slowak<br>Czechów i Słowaków | 1,240,000 | 700,000 | 1,940,000 |
| Russian*)<br>Rosjan | 730,000 | 410,000 | 1,140,000 |

*) Zawiera prawdopodobnie pewną ilość Żydów.

| Descent<br>Pochodzenie | Obco urodzeni i w Ameryce urodzeni z obcych rodziców, którzy używają obcych języków w pożyciu domowew. | W Ameryce urodzeni od amerykańskich rodziców różnego pochodzenia. | Razem |
|---|---|---|---|
| Other Slavic and Lithuanian<br>Inni Słowianie i Litwini | 860,000 | 470,000 | 1,330,000 |
| Hebrew (Yiddish)<br>Żydów | 2,040,000 | 1,170,000 | 3,210,000 |
| Hungarian<br>Węgrów | 470,000 | 230,000 | 700,000 |
| All others and mixed<br>Wszystkie inne i mieszane narodowości | 1,270,000 | 680,000 | 1,950,000 |
| All White<br>Rasy białej razem | 36,400,000 | 58,420,000 | 94,820,000 |
| Negroes<br>Murzynów | — | — | 10,460,000 |
| Chinese and Japanese<br>Chińczyków i Japończyków | — | — | 420,000 |

| | |
|---|---|
| Total population 1920 census<br>Ogólna ilość ludności według censusu r. 1920 | 105,700,000 |

W tablicy tej na pierwszem miejscu uwidocznione są trzy największe grupy narodowościowe Ameryki:

Angielska i Irlandzka . . . . 41.900.000
Niemiecka . . . . . . . . . 21.030.000

Liczba Polaków w r. 1920 wynosiła 3.840.000.

Zwraca uwagę potężna grupa składowa Niemców, którzy odgrywają ogromną rolę w handlu i przemyśle amerykańskim, lecz w rządzie i polityce małe mają znaczenie, wskutek niechęci rasowych, które datują jeszcze od czasów wojny o niepodległość.

Podstawy tych niechęci następujące:

Król Angielski Jerzy III, nie mogąc zwerbować dość żołnierza w Wielkiej Brytanji w celu prowadzenia wojny z kolonistami w Ameryce, postanowił zakupić potrzebną ilość żołnierzy w Europie. Zwrócił się najprzód do Rosji z propozycją, aby sprzedano mu 20.000 ludzi, lecz rząd Carski odmówił. Wreszcie książę von Hesse-Cassel oraz inni władcy Niemieccy zdecydowali się sprzedać Królowi Angielskiemu 30.000 gotowego żołnierza, którzy wylądowali w Ameryce, walcząc po stronie Anglji przeciw Kolonistom. Żołnierze Niemieccy tworzyli osobne pułki znane pod nazwą „Hessians“ i od tego czasu wyraz „Hessians“ stał się pogardliwym w Ameryce. Po zakończeniu wojny „Hessians“ osiedlili się w Ameryce, zwiększając ilość emigrantów Niemieckiego pochodzenia, lecz odtąd właśnie datuje niechęć pewnych warstw ludności do wszelkich obywateli Amerykańskich Niemieckiego pochodzenia.

Zaznaczyć należy, że nic tak nie zniechęciło kolonistów Amerykańskich — nawet pochodzenia Angielskiego — do rządów Wielkiej Brytanji, jak ten werbunek Niemców do walki z kolonjami.

Grupa „English and Irish“, wynosząca 40 miljonów zgórą i mówiąca językiem Angielskim, nadaje ton czyli rządzi Ameryką. Grupę tą, jako najstarszą i najliczniejszą, która występuje solidarnie w sprawie Amerykanizacji w duchu Angielskim, należy podzielić na dwie odrębne grupy: Protestancką, która obejmuje Anglików, Szkotów, Walijczyków, Irlandczyków pochodzenia Szkockiego (okolice Belfastu w północnej Irlandji) i po części Holendrów tu osiadłych od czasów kolonjalnych, i na grupę Katolicką, do której należą Irlandczycy.

Względy wyznaniowe nawet w czasach obecnych odgrywają dużą rolę w Ameryce i dlatego nasuwa się pytanie: —

wiele jest Anglo-Sasów, t. j. Anglików, Szkotów, Walijczyków i innych protestantów Brytańskich, oraz wiele Irlandczyków-katolików? Dane statystyczne tego nie wykazują, a więc ten stosunek można określić tylko w przybliżeniu. Jedni podają ilość Irlandczyków na 15 miljonów, drudzy znowu na „Fifty-Fifty“ (50% — 50%), t. j. że w grupie ogólnej jest 20 miljonów Anglo-Sasów i 20 miljonów Irlandczyków. Ponieważ Irlandczycy są przeważnie wyznania Rzymsko-Katolickiego, a ilość Katolików w Stanach Zjednoczonych obliczają na 27% do 33%, liczba Irlandczyków podawana na 15 miljonów zgórą, odpowiada rzeczywistości.

Grupa Irlandsko-Katolicka, jak utrzymują powszechnie, dostarcza Ameryce biskupów i policjantów, czyli mówiąc ogólnie zajmuje niższe stanowiska w służbie cywilnej, w hierarchji zaś kościelnej odgrywa wybitną rolę — tak na posterunkach kleru wyższego jak też w duchowieństwie parafjalnem.

Grupa protestancka jest ta, która właściwie rządzi krajem i nie dopuszcza katolików, a więc nawet solidarnych z nią Irlandczyków, do udziału w rządach.

Nie będziemy zastanawiać się, w jaki sposób ten swój cel przeprowadza, dość tylko powiedzieć, że grupa protestancka wystawia kilku swoich kandydatów na wyższe urzędy, masy zaś głosują na gotowego już kandydata, który w ten sposób przechodzi. Jest to więc potężna, ukryta organizacja, której rozgałęzienia sięgają po całym kraju, a która ani Irlandczyków, jako katolików, chociaż dawno tu osiadłych, ani Niemców, również dawno osiadłych i bardzo licznych — zupełnie w rachubę nie bierze i od rządzenia krajem wyklucza.

Grupa rządząca Anglo-Sasko-Protestancka wynosi obecnie najwyżej 25 miljonów ludności Stanów Zjednoczonych, czyli około 25%.

Przypatrzmy się do wykazu Prezydentów Stanów Zjednoczonych — od ogłoszenia niepodległości aż do czasów obecnych, t. j. w okresie blizko 150 lat.

Wraz z obecnym Prezydentem — Coolidge'm, krajem rządziło 30 prezydentów — wszyscy protestanci, a więc:

18 Anglików,
2 Szkotów,
1 Walijczyk — Thomas Jefferson — przyjaciel Kościuszki,
5 Scotch-Irish, pochodzenia Szkocko Irlandskiego z okolic Belfastu, w północnej Irlandji,
1 Scoth-Dutch, (Szkocko-Holenderskiego pochodzenia) — Prezydent Harding,
2 Holendrów, — van Buren i Roosevelt,

Razem 30

Oczywiście, że w ślad za Prezydentem wszystkie wyższe stanowiska obsadzane są urzędnikami jego wyznania i narodowości. czyli protestantami, a jednak żadna z liczniejszych grup Ameryki, jak Irlandzka lub Niemiecka nic na to poradzić nie może i wogóle mało reaguje.

Na następne czterolecie r. 1928 — 1932 wysunęła się jednak kandydatura na Prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Smitha, który jest Katolikiem pochodzenia Irlandzkiego i obecnie zajmuje urząd gubernatora Stanu Nowy York.

Nastroje grupy rządzącej charakteryzuje korespondencja następująca podana w piśmie „New York Herald Tribune“ w m. sierpniu r. 1926, gdzie w streszczeniu czytamy: „Biskup metodysko-episkopalny na północny i zachodni okręg Stanu Nowy York -Adna Wright Leonard, na konferencji obywateli w m. Round Lake N. Y. zaatakował gubernatora Nowoyorskiego Smith'a za jego prezydenckie aspiracje“. Atak biskupa polegał wyłącznie na zarzucie, że gubernator Smith jest Katolikiem.

„Jestem stuprocentowym Anglo-Sasem“ oświadczył biskup, „i Anglo-Sasi w Ameryce dopilnują, aby ideały łacińskie tutaj nie górowały, ale ideały chrześcijańskie. Żaden

gubernator nie może całować pierścienia Papieża i dostać się nawet na odległość strzału do Białego Domu...

Nie myślę pozwalać nikomu na otwarcie bram dla wpuszczenia hord niepożądanych narodowości do przybycia tu i pognębienia naszego rządu. Nasze prawa emigracyjne muszą być sforsowane przeciw łacińskim rasom, które by chciały do tutejszego kraju napływać. Ludzie ci stanowią dla nas najtrudniejszy problemat.

Więzienie dla tych, którzy pozwalają ludziom tego gatunku przedostawać się przez nasze bramy, lekceważąc egzystujące prawo".

Słusznie więc zapytuje prasa Polska w Ameryce: — Gdzie jest poszanowanie dla Konstytucji Amerykańskiej przez tego stuprocentowca? A więc Katolikom nie wolno ubiegać się o urząd Prezydenta, nie wolno nawet stać blisko Białego Domu. Za wpuszczenie Katolików do Stanów Zjednoczonych biskup Leonard domaga się kary więzienia na urzędników.

A co będzie jeśli Katolicy zaczną bojkotować protestanckich kandydatów? Każda broń jest obosieczna — dodaje prasa polska.

Statystyka wyznaniowa w Stanach Zjednoczonych nie jest dokładna i ma duże trudności do przezwyciężenia. I tak naprz. sprawozdania „Federal Council of Churches" wykazują, że blizko połowa ludności Stanów Zjednoczonych należy do rozmaitych wyznań religijnych. Pozatem są sekty i wyznania chrześcijańskie i nie chrześcijańskie, które statystyki wyznawców nie prowadzą. Ludność w Ameryce jest może bardziej religijną, niż w Europie, a jednak wiele osób statystyka wyznaniowa nie podaje z powodów następujących:

1) Nie należą do parafji, bo nie chcą płacić podatków kościelnych, które nieraz są dość wysokie.

2) Dzieci małoletnie nie zawsze są wpisane do parafji.

3) Niema kościoła w pobliżu, lub takiego kościoła, który by odpowiadał wymaganiom danej osoby.

Wskutek tego trudno jest określić procentową ilość ludności należącej do kościoła Rzymsko-Katolickiego oraz do wyznań Protestanckich.

Skorowidz „Catholic Press" wydany na rok 1925 w Chicago, podaje ilość Katolików w Stanach Zjednoczonych na 20.738.447 osób dorosłych, należących do parafji.

Skorowidz ten również wykazuje, że Kościół Katolicki zyskał w ostatnich dziesięciu latach 4.429.137 wyznawców, pomimo ograniczenia emigracji do Ameryki.

W istocie Kościół Katolicki wskutek swej karności, centralizacji i dyscypliny ma szanse coraz pomyślniejszego rozwoju, podczas gdy grupy protestanckie wskutek sporów i secesyj sekciarskich tracą grunt pod nogami i rozpadają się na coraz mniejsze kongregacje.

Można jednak przyjąć w przybliżeniu, że wyznawcy Kościoła Rzymseko-Katolickiego wynoszą od 27% do 33% czyli blisko 1/3 ogólnej ludności Stanów Zjednoczonych.

Biorąc grupy narodowościowe, które niemal w całości należą do Kościoła Rzymsko-Katolickiego otrzymamy przybliżoną ilość procentową,

| | | |
|---|---|---|
| a więc: | Włosi .................... | 5.230.000 |
| | Polacy .................... | 3.840.000 |
| | Francuzi .................. | 2.750.000 |
| | Czecho-Słowacy ............ | 1.940.000 |
| | Hiszpanie ................. | 1.220.000 |
| | Litwini i inne nar. Słow. ..... | 1.330.000 |
| | Węgrzy .................... | 700.000 |
| | | 17.010.000 |
| Przyjmując, że 1/5 część Niemców należy do Kościoła Rz. Kat. ............ | | 4.000.000 |
| | Irlandczycy ........około.... | 15.000.000 |
| | Razem.... | 36.010.000 |

Czyli około 1/3 ludności Stanów Zjednoczonych może być zaliczona do wyznania Rzymsko-Katolickiego.

Jakkolwiek zestawienie powyższe również jest niedokładne, jednak ma swe znaczenie dlatego, że w razie konfliktu pomiędzy Katolikami a Protestantami — grupa Katolicka w Stanach Zjednoczonych może wykazać poważny front

przeciwko Protestantom, którzy mogli by rościć pretensje według oświadczenia biskupa Leonarda: „że Ameryka jest Protestancką i taką pozostanie i nigdy nie podda swego dziedzictwa w ręce foreignerów (cudzoziemców), którzy depcą flagę Stanów Zjednoczonych, Konstytucję i lekceważą plan zorganizowanego rządu“.

## II.

## OKRES KOLONJALNY.

Deklaracja niepodległości Stanów Zjednoczonych została ogłoszona w dniu 4 lipca 1776 r. Ażeby jednak zrozumieć przejście z systemu kolonjalnego do państwowego, należy przypatrzeć się jak powstały kolonje różnych państw Europejskich na Kontynencie północno-Amerykańskim. Po wylądowaniu Krzysztofa Kolumba w Ameryce w r. 1492 kraje nadmorskie Europy rozpoczęły próby kolonizacyjne — najczęściej nieudane i dopiero w sto lat później — w końcu XVI i początkach XVII wieku zaczęły powstawać stałe osiedla kolonjalne.

Główne osiedla w Ameryce północnej zostały zapoczątkowane przez Hiszpanów, Francuzów i Anglików, a mapa na str. 12 wykazuje rozciągłość posiadłości kolonjalnych około 1700 roku.

Z biegiem czasu system kolonjalny Hiszpański cofnął się ku Meksyku, Kalifornji i Florydzie, pozostawiając nieznaczne tylko piętno w ustroju współczesnym Ameryki, system zaś Francuski skupił się obecnie w Kanadzie, gdzie stanowi zwartą masę Francuzów Kanadyjskich, wynoszącą kilka miljonów.

Już w r. 1534 Jacques Cartier, marynarz z St. Malo we Francji, wylądował przy ujściu rzeki św. Wawrzyńca w Kanadzie i zapuszczając się kilkakrotnie w głąb kraju, starał się zapoczątkować osiedla Francuskie.

Samuel Champlain założył miasto Quebec w r. 1608 i od tego czasu rozpoczyna się historja kolonjalna Francuska.

Osiedla te pod nazwą „Nowej Francji“ były rządzone przez szereg gubernatorów Francuskich aż do r. 1763, kiedy Kolonje Francuskie przeszły w posiadanie Anglji.




Ameryka Północna na początku wojen Anglo-Francuskich

System Kolonizacji Francuskiej polegał na zakładaniu misji i obronnych posterunków handlowych wzdłuż brzegów rzek i jezior. Późniejszy historyk Amerykański, Parkman, w dziele swem p. t. „Pioneers of France“ tak ten system charakteryzuje: „Spokojny, łagodny i życzliwy był oręż tego zdobycia. Francja starała się pokonać nie mieczem, ale krzy-

żem; nie zgnieść lub zniszczyć narodowości, na teren których wkroczyła, lecz nawrócić, ucywilizować i zaliczyć do swych własnych dzieci".

W istocie misjonarze z zakonu Jezuitów, Franciszkanów i Kapucynów stanowili przednią straż posterunków Francuskich, głosząc słowo Boże wśród Indjan i nawracając ku religji chrześcijańskiej. Większość z nich została pomordowana przez Indjan w okrótny sposób, a liczne miasta amerykańskie, jak St. Louis, St. Paul, Des Moines, oraz inne — którym nazwy nadali misjonarze—świadczą wymownie o ich działalności. Najbardziej sławny z tych misjonarzy był Jezuita, ojciec Jakób Marquette, którego pomnik zdobi „Capitol" w Waszyngtonie. W r. 1673 ojciec Marquette zbadał całą rzekę Missisipi, zakładając misje wzdłuż jej wybrzeży. W r. 1682, La Salle — komendant jednego z fortów Kanadyjskich, dotarł na czele ekspedycji do ujścia rzeki Missisipi, włączając cały basen tej rzeki do posiadłości Francji. Na cześć króla Francuskiego Ludwika XIV, La Salle nadał całej tej olbrzymiej przestrzeni nazwę: Louisiana. Dwaj synowie Kapitana milicji Francuskiej w m. Quebec w dalszym ciągu rozszerzyli zdobycze La Salla: Iberville w r. 1702 założył m. Mobile, Bienville w r. 1718 m. New Orleans — oba miasta przy ujściu wód basenu Missisipi do morza. „W ten sposób" powiada Parkman, „Nowa Francja została ugruntowana z jej dwoma głowami: jedna w zaroślach trzcinowych Louisiany, druga w śniegach Kanady".

System kolonji Angielskich był osiedleńczy i powstał z powodu prześladowań protestantów i katolików na terenie Wielkiej Brytanji. Początkowe próby kolonizacji skierowane były do Virginji (część obecnego Stanu Virginji i północnej Karoliny), lecz długi czas nie miały powodzenia. Nazwa „Virginja" została nadana na cześć królowej angielskiej Elżbiety (1558 — 1603), która pozostała starą panną. („Virgo" po łacinie „dziewica").

Dopiero po r. 1612, kiedy zaczęto uprawiać tytoń, do kolonji w Virginji poczęli napływać liczniejsi osiedleńcy, a w r. 1619 wprowadzono do plantacji tytoniu murzynów-nie-

wolników, ponieważ uprawa i handel tytoniem z Europą okazał się nadzwyczaj popłatnym.

W tymże okresie Holandja rozwinęła znaczną działalność kolonjalną, i w r. 1614 zostało założone prezz Holendrów obecne miasto Nowy Jork, które Holendrzy nazwali „New Amsterdam“.

Holendrzy posunęli się wzdłuż rzeki Hudson w górę i założyli daleko na północy Fort Orange (tak nazwany na cześć dynastji panującej) — obecne miasto Albany. W ten sposób osiedla Holenderskie zajęły olbrzymią przestrzeń ziemi po obu stronach rzeki Hudson, sięgając na północ do Kanady, a na południu kończąc się po obu stronach rzeki Delaware (obecne Stany New Jersey i Delaware).

Kolonje Holenderskie, rządzone przez własnych gubernatorów, doszły wkrótce do stanu kwitnącego i poczęły przyciągać osiedleńców z różnych części świata. Ojciec Jogues, Jezuita, który przybył w r. 1649 na wyspę Manhattan, gdzie stoi obecnie miasto Nowy Jork, naliczył 18 różnych języków, które były w użyciu wśród ludności ówczesnej. Byli prawdopodobnie i Polacy, jak to pastor J. Conway podaje: „Już w r. 1659 koloniści Holenderscy na wyspie Manhattan powołali Polaka na kierownika szkoły dla kształcenia młodzieży tamtejszej“.

Kolonje Holenderskie przetrwały do r. 1664, kiedy przeszły prowizorycznie w posiadanie Wielkiej Brytanji, a nazwa New Amsterdam została zmieniona na New York. W r. 1674 kolonje te przeszły ostatecznie w posiadanie Anglji.

Nowa Szwecja w Stanie Delaware. W r. 1638 koloniści Szwedzcy zbudowali fort w Stanie Delaware, któremu na cześć Królowej Szwecji nadano nazwę „Fort Christina“— obecne miasto Wilmington. Od tego czasu datują stałe osiedla Szwedzkie w Ameryce, a okręg w około został nazwany „Nowa Szwecja“. W r. 1655 kolonja Szwedzka została włączona do Nowego Amsterdamu (Nowa Holandja), a w r. 1665 zabrana przez Anglików.

Tak samo jak Nowa Holandja i Nowa Szwecja, została zapoczątkowana Nowa Anglja przez Ojców Pielgrzymów,

którzy w r. 1620 przybyli na okręcie „Mayflower“ i założyli m. Plymouth, niedaleko od Bostonu.

Byli to protestanci Angielscy, znani pod nazwą ogólną jako Purytanie. Po ustaleniu Reformacji w Anglji w r. 1534, został ustanowiony Kościół Anglikański, którego głową był Król Angielski a nie Papież. Część protestantów, niezadowolona z nowego obrządku potworzyła liczne sekty, które domagały się pewnych zmian w formach obrządku nowo-założonego Kościoła Anglikańskiego. Lecz Królowa Elżbieta (1553 — 1603) i Król Jakób I (James I) (1603 — 1625) wydali tak przeciw Katolikom jak też i protestantom surowe zarządzenia karne, tak że wielu z nich poniosło ciężkie więzienie lub kary pieniężne, zanim zdecydowali się opuścić kraj macierzysty.

Jedna z tych sekt zwana „Niezależni“ (Independents), czyli Separatyści (Separatists) nie chciała zupełnie uczęszczać do kościoła Anglikańskiego i część ich w r. 1608 musiała wywędrować do Holandji. Dopiero w r. 1620, nie mogąc znaleść zarobku w gęsto zaludnionej Holandji, oraz w zaraniu wojny 30-letniej (1618 — 1648) zdecydowali się ci pielgrzymi udać się do Ameryki. W liczbie 102 osób, na żaglowcu „Mayflower“ dotarli oni do Nowego Świata i w grudniu r. 1620 założyli osadę Plymouth koło Bostonu. Wskutek surowego klimatu i braku żywności połowa z nich zmarła w ciągu zimy i wiosny, a po 9-ciu latach kolonja liczyła tylko 300 osób. Jednakże Purytanie w Anglji poczęli brać przykład z pielgrzymów, a w r. 1628 partja nowych kolonistów przybyła i w ten sposób zaczęła powstawać Nowa Anglja — czyli okolice Bostonu oraz Stany przyległe. Miasto Boston zostało założone w r. 1630.

Wylądowanie na okręcie „Mayflower“ uważane jest jako początek Historji Kolonjalnej w Ameryce, a kolonistów tych, znanych pod nazwą „Ojców Pielgrzymów“ (Fathers Pilgrims) otacza pewna aureola epiczna. Obywatele zaś, którzy mogą wykazać się w prostej linji jako potomkowie „Ojców Pielgrzymów“, stanowią arystokrację Amerykańską — jej błękitną krew.

W ten sposób wschodnie wybrzeża Atlantyku poczęły

zaludniać się przez kolonje Angielskie, które z biegiem czasu zagarnęły kolonje Holenderskie i Szwedzkie.

Wkrótce rozpoczął się szereg wojen pomiędzy Anglją a Francją o supremację kolonjalną, które trwały z przerwami od r. 1689 do 1763. Wojny te były odgłosem rywalizacji światowej i były prowadzone w Europie, na morzu i w Ameryce. Zakończyły się pokojem w Paryżu, w r. 1763, gdzie Francja musiała oddać Kanadę wraz z Louisianą w posiadanie Anglji.

Punkty wytyczne rozwoju kolonji w okresie tych wojen były następujące:

Już na początku wojen kolonje Angielskie liczyły 200.000 ludności, podczas gdy na olbrzymiej przestrzeni od ujścia rzeki Św. Wawrzyńca do ujścia rzeki Missisipi było tylko 12.000 Francuzów.

W r. 1750 Kolonje Angielskie miały już 1.250.000 ludności, podczas gdy ludność Nowej Francji wynosiła 80.000.

Kolonje Angielskie tworzyły stałe osiedla rozmieszczone wzdłuż wybrzeży Atlantyku od Kanady do Florydy i wzrastały przyrostem naturalnym, a także wskutek osiedlania się cudzoziemców ze wszystkich krajów Europejskich.

U Francuzów zaś mało rodzin przybywało do Nowego Świata, a ludność składała się przeważnie z żołnierzy i handlarzy futer.

Prawie że do roku 1757 opór Francuzów był zupełnie skuteczny i dopiero od tego czasu zaczynają się niepowodzenia Francuzów. W tym okresie trwała w Europie wojna siedmioletnia, a więc trudności Francji były dwojakie: potrzeba wysłania znacznych ilości wojsk z Francji do Niemiec przeciw Fryderykowi Pruskiemu i brak kooperacji przywódców w Nowej Francji z powodu olbrzymich przestrzeni.

Od r. 1763 rozpoczęły się więc rządy Angielskie w Nowej Francji, t. j. Kanadzie i Louisianie, a w r. 1774 Parlament Angielski ogłosił „Quebec Act“ który zagwarantował Francuzom — jako Katolikom swobodę wyznania oraz pełne prawa obywatelskie.

W tym czasie jednak Katolicy w Wielkiej Brytanji pozbawieni byli prawie wszystkich praw obywatelskich, zarzą-

dzenie więc rządu Brytańskiego miało na celu zapewnienie lojalności Francuzów.

Koloniści Amerykańscy z powodu swej nietolerancji religijnej rozpoczęli zacięty protest przeciw postanowieniom „Quebec Act'u"; później zaś podczas wojny o niepodległość, gdy koloniści zwrócili się do Francuzów Kanadyjskich z prośbą o pomoc przeciw Anglji, Francuzi odmówili — pomni nietolerancji kolonjalnej.




Ameryka Północna przy końcu wojen Anglo-Francuskich w roku 1763.

Fakt ten charakteryzuje nastroje współczesne, gdyż miał miejsce niemal bezpośrednio przed ogłoszeniem niepodległości i przyjęciem Konstytucji Stanów Zjednoczonych, jak to wykazują dane historyczne. Historyk Amerykański podaje:

„Kongres starał się pozyskać Francuzów Kanadyjskich, aby ci odrzucili Brytańską przynależność państwową i w tym celu (dn. 15 lutego 1776 r.) postanowił wysłać poselstwo do

Kanady, do którego weszli: Benjamin Franklin, Samuel Chase, Charles Carroll of Carrollton i ksiądz John Carroll — późniejszy pierwszy Biskup Katolicki w Ameryce. Misja ta nie powiodła się, gdyż zacięte ataki podniesione przeciw „Quebec Act“ oraz nietolerancyjne prawa kolonjalne względem wyznań religijnych, przekonały Kanadyjczyków, że mogą spodziewać się bardziej rzetelnego traktowania ze strony Anglji, aniżeli od kolonistów Amerykańskich“.

Mapa na str. 17 wykazuje posiadłości angielskie w Ameryce w r. 1763 z ludnością kolonjalną 1.600.000, a w tej liczbie 400.000 murzynów niewolników.

Kolonje te tworzyły trzy grupy dość odrębne:

1) Nowa Anglja, ludność około 600.000, główne miasto Boston. Murzynów niewiele, bo niewolnictwo nie było popłatne. Wchodziły Stany: Massachusets, New Hampshire, Rhode Island i Connecticut.

2) Kolonje środkowe, ludnoćś około 400.000, która składała się z Holendrów, Niemców, Irlandczyków, Anglików, Francuzów i Szwedów. Główne miasta: Filadelfja — 20,000 mieszkaóców, Nowy York — 12.000. Wchodziły Stany: New York, New Jersey, Pennsylvanja, Delaware i Maryland.

3) Kolonje południowe, z ludnością około 600.000. Rozległe plantacje tytoniu i główny ośrodek niewolnictwa. Kościół Anglikański, jako urzędowa instytucja Protestancka Wielkiej Brytanji, miał prawo obywatelstwa, a więzienie i kary pieniężne stosowane były do tych, którzy nie chcieli ten kościół popierać. Właściciele większych plantacji byli kształceni w Europie i dla tego stali się „leaderami“ podczas rewolucji. Wchodziły Stany: Virginja, Carolina północna, Carolina południowa i Georgja.

We wszystkich tych kolonjach tylko protestanci mogli głosować, a z nich tylko ci, którzy posiadali własność ziemską lub pewny stały dochód. Katolik nie mógł piastować żadnego urzędu publicznego.

Dane w tym rozdziale na podstawie: „Essentials of American History“ by T. H. Lawler.

## III.

## POJĘCIE AMERYKANIZMU.

Emigranci z Wielkiej Brytanji rozsiedleni wzdłuż wybrzeży Atlantyku nadali kolonistom Amerykańskim język i charakter angielski. Już w zaraniu rozwoju tych kolonji, gdzie element Anglo-Saski przeważał, poczynały przybywać stopniowo inne grupy narodowościowe, które — jako mniejszości — musiały uczyć się języka większości, aby z nią się porozumieć. W ten sposób język angielski zdobywał coraz szersze prawo obywatelstwa, bo stał się dla nowo przybyłych emigrantów środkiem porozumienia się z osadnikami starszej daty.

Różne skupienia narodowościowe przyłączały się do kolonistów albo mniejszemi grupami wychodźców z Europy, którzy dobrowolnie emigrowali do nowego świata i osiedlali się wśród starszych osadników, albo też zostały wcielone do tych osadników kolonje państw Europejskich, powstałe na gruncie amerykańskim (jak kolonja Holenderska i kolonja Szwedzka).

W roku 1649 do stanu Maryland przybyli Hugonoci z Francji oraz inni osiedleńcy z Niemiec, Holandji, Szwecji, Finlandji i Piemontu (Włochy). W r. 1683 wyemigrowali Walijczycy, Szwedzi, Niemcy( którzy założyli miasto Germantown w Pennsylwanji), oraz Irlandczycy. Ci ostatni, jako Katolicy, byli prześladowani w protestanckiej Anglji, a więc emigrowali do Ameryki i rozsiedlali się pomiędzy kolonistami, tworząc znaczne skupienia w obu Stanach Carolina (Północna i Południowa Carolina), w stanie Pennsylwanja, oraz w Stanie New Hampshire — gdzie w r. 1719 założyli miasto Londonderry.

Ludność z prowincji Francusko-Kanadyjskiej, zwanej „Acadja" (obecnie półwysep „Nowa Scotia"), w liczbie 6000 — została siłą przesiedlona przez Anglików w r. 1755. Okręty angielskie zabrały farmerów francuskich wraz z kobietami i dziećmi i wyrzucały ich w niewielkich grupach

wzdłuż wybrzeża Atlantyku — poczynając od Massachusetts aż do Georgji.

Nowo przybyli koloniści tworzyli związki lokalne, przy których powstawały zarządy miejscowe. Szczególniej w kolonjach środkowych, które obejmują obecne Stany Nowy York, New Jersey, Pennsylwania, Delaware i Maryland ludność kolonjalna była mięszana i składa się z Holendrów, Niemców, Irlandzczyków, Anglików, Francuzów i Szwedów.

Koloniści Holenderscy wywarli znaczny wpływ na ukształtowanie się życia kolonjalnego. Na początku wieku XVII handel Holenderski był jednym z największych w świecie, a Holandja należała do najzamożniejszych i najbardziej cywilizowanych krajów w Europie. Jak widzieliśmy, kolonja Holenderska w Ameryce miała własnych gubernatorów i zajmowała olbrzymią przestrzeń ziemi. Wzdłuż rzeki Hudson powstał cały szereg obszernych domów murowanych (Manor Houses), wybudowanych przez Holendrów, a w Nowym Yorku jeszcze do dziś dnia przetrwały murowane budowle w stylu Holenderskim, które były wybudowane przez kolonistów z Holandji.

Do tych skupień kolonjalnych, oprócz tego od północy (z Kanady) i od zachodu przyłączali się Francuzi, od południa zaś z Florydy — Hiszpanie, — tak, że kiedy przed 150 laty koloniści Amerykańscy nie mogąc dłużej znosić tyranji Angielskiej zdecydowali się na krwawą rewolucję, w celu zdobycia sobie niepodległości — tworzyli oni konglomerat różnych narodowości, a wszystkie grupy składowe przyczyniły się do utworzenia Związku Amerykańskiego.

Wtedy dopiero bierze początek pojęcie Amerykanizmu, które skrystalizowało się bezpośrednio przed ogłoszeniem niepodległości.

I tak — jeszcze w roku 1763 Benjamin Franklin — jeden z pięciu autorów deklaracji niepodległości doradzał ówczesnemu premjerowi Wiljamowi Pitt'owi, ażeby Anglja zagarnęła Kanadę. Pisał on w tym celu: „Nie należy zostawić Francuzom ani piędzi ziemi w Ameryce. Zawsze byłem zdania, że wielkość przyszłego Imperjum Brytańskiego leży

na Kontynencie Amerykańskim i że rasa Anglo-Saska winna takowy posiadać niepodzielnie". *)

Ten że sam Benjamin Franklin wszedł do Komisji, którą w jesieni r. 1776 Kongres wysłał do Paryża w celu zapewnienia pomocy króla Francuskiego przeciw Anglji. Zabiegi Komisji długi czas pozostały bezowocne i dopiero po zwycięskiej bitwie pod Saratogą 17 października 1777, której plany były opracowane przez Kościuszkę, Francja uznała niepodległość Stanów Zjednoczonych, a dn. 8 lutego 1778 król Francuski podpisał traktat, mocą którego obie strony zobowiązały się nie zawierać pokoju, aż niepodległość Stanów Zjednoczonych zostanie uznaną przez Anglję. Benjamin Franklin utrwalił sojusz z Francją, która odtąd zaczęła otwarcie pomagać kolonjom Amerykańskim, przesyłając pieniądze, oraz znaczne oddziały żołnierzy do walki, (Lafayette i Rochambeau), a także flotę.

W roku 1779 Hiszpanja, a w r. 1780 Holandja przyłączyły się do Francji i wypowiedziały wojnę Anglji, a flota francuska została wysłana do pomocy kolonjom i wojna trwała w dalszym ciągu z zaciętym uporem.

Przeciwnikami Amerykanizmu byli również koloniści pochodzenia angielskiego — zwani Lojaliści, czyli Torysi, którzy utrzymywali, że pretensje kolonistów nie są dostateczne, aby spowodować odłączenie się od Wielkiej Brytanji. (Torysi — partja w Anglji, która popierała króla).

Najwięcej lojalistów było w Nowym Yorku i Pennsylwanji i do szeregów ich zaliczała się t. zw. arystokracja, czyli koloniści zamożniejsi, oraz profesjonaliści (wolne zawody).

Boston również był siedzibą bardzo licznych lojalistów. Gdy w dn. 17 marca 1776 r. wojska angielskie ustąpiły z Bostonu, Lojaliści czyli Torysi wyjechali z wojskiem.

„Był to raczej wyjazd ludności, aniżeli odwrót wojska", podaje Edmund Burke, — pisarz współczesny, wzmiankując o ilościach Lojalistów, którzy opuścili Boston.

Po ogłoszeniu niepodległości, zastosowano natychmiast środki, aby rozbroić Lojalistów, a ci którzy pozostali Lojali-

---

*) Louis Cros: Le Canada pour Tous, Albin Michel, Editeur, 22, Rue Huyggens, Paris.

stami, byli uważani za zdrajców i we wszystkich Stanach zostały wydane surowe zarządzenia, zmierzające ku uwięzieniu ich lub konfiskacie własności.

Wielu z nich wskutek tego wywędrowało do Nowej Szkocji i Anglji, lecz przeważna część przyłączyła się do wojsk angielskich i prowadziła walkę na śmierć i życie z kolonistami. Rząd Angielski w środkach nie przebierał i zmobilizował Indjan do walki z kolonistami, przyczem Lojaliści rywalizowali z Indjanami w mordecznych zapędach. Indjanie walczyli z dzikiem okrucieństwem, paląc i równając z ziemią osady, mordując jeńców przy najstraszniejszych katuszach. Komendant Angielski w Detroit, Henry Hamilton, popierał okrucieństwa Indjan, wydając premje za skalpy, zdjęte z pomordowanych kolonistów. Ponieważ za zdobytych jeńców zapłaty nie było, Indjanie jeńców nie brali, a przynosili tylko skalpy. Torysi tworzyli osobne oddziały, które walczyły w sojuszu z Indjanami.

Tuż przed ogłoszeniem niepodległości, w styczniu roku 1776, została wydana, przy poparciu Benjamina Franklina, broszura p. t. „Common Sense“, której autorem był Thomas Pain. Autor utrzymywał, że przyszedł czas, kiedy kolonje winne odłączyć się, gdyż jest niedorzecznością, aby olbrzymi Kontynent Amerykański był rządzony przez niewielką wyspę, jaką jest Wielka Brytanja, oddalona o 3000 mil. Samą myśl rządzenia kolonistów przez króla autor odrzucał.

„Broszura „Common Sense“ była iskrą“ — powiada Van Tyne w swem dziele „American Revolution“, str. 61 — „która zapaliła gotowy materjał polityczny w Ameryce i ogłosiła to, co wiele ludzi myślało, lecz nie miało sposobności do wyrażenia“.

Zgórą 100.000 egzemplarzy tej broszury zostały rozprzedane i ona właśnie utorowała drogę ogłoszeniu niepodległości.

Widzimy więc, że znaczna część kolonistów angielskiego pochodzenia uporczywie sprzeciwiała się ogłoszeniu niepodległości i tylko wzajemne oddziaływanie oraz wymiana myśli tych licznych narodowości, które wówczas zamieszkiwały wschodnie wybrzeża Kontynentu północno-amerykańskiego.

wytworzyły te hasła wolności, równości i tolerancji religijnej, które określone są nazwą Amerykanizmu.

Przystąpili więc koloniści z miejsca do stworzenia takiej formy rządu, która by zapewniła szerszym masom ludności, możliwie najdalej posuniętą wolność i możność rządzenia się według własnych praw i postanowień. Na podstawie tych haseł powstał rząd demokratyczny, który istnieje i rozwija się od lat 150 pod nazwą „Konstytucji Stanów Zjednoczonych" — opartej na zasadach Amerykanizmu.

Amerykanizm więc nie jest wytworem wyłącznym Anglo-Sasów, ale wspólnym utworem licznych ludów, zamieszkujących kolonje Amerykańskie, gdyż twórcami Amerykanizmu byli Anglo-Sasi i Holendrzy, Skandynawi i Niemcy, Francuzi i Hiszpanie — z dodatkiem innych narodowości, wśród których znaczną część stanowili Irlandczycy. Nie mamy dokładnych danych statystycznych co do ilości tych narodowości, lecz uprzytomnieć należy, że Jezuita, ojciec Jogues w listach swych, pisanych w r. 1649, podawał, że już w tym czasie naliczył 18 różnych narzeczy w Nowym Yorku, których używali mieszkańcy tego miasta.

Z tego wynika, że Amerykanizm z racji powstania swego nigdy nie był i nie może być wyrazem nacjonalizmu, lecz jest symbolem braterstwa zbiorowego różnych ludów, zamieszkujących Amerykę przed 150 laty —aż do dnia dzisiejszego.

Pomimo licznych grup inno-narodowych, które zamieszkiwały na terenie Amerykańskim, rząd angielski nie przestawał uważać kolonje za część Imperjum Brytańskiego. W tym celu nakładał podatki, utrzymywał wojsko wysłane z Anglji na terenie kolonjalnym i wogóle usiłował utrzymać charakter angielski kolonji, a widząc napływ licznych emigrantów z innych krajów Europy, starał się temu przeszkodzić.

Lecz koloniści sprzeciwili się zakusom Angielskim, a jeden z paragrafów „Deklaracji Niepodległości" stanowisko to wyraźnie wyjaśnia: „On, (Król Angielski) usiłował przeszkodzić zaludnieniu tych Stanów, sprzeciwiając się w tym celu prawom, które ułatwiały naturalizację cudzoziemców".

(„He (the King of England) has endeavored to prevent the population of these States; for that purpose obstructing the laws for the naturalization of foreigners“).

To znaczy, że cudzoziemcy — czyli emigranci z Europy — potrzebni byli do zaludnienia kolonji i do dalszej budowy związku Amerykańskiego. Wszystkim więc emigrantom z Europy, czy to wcześniej czy później przybyłym, przyświeca ta sama gwiazda wolności, równości i braterstwa zbiorowego, która przyświecała tym grupom kolonistów, które kreśliły „Deklarację Niepodległości“, bo wszyscy oni są budowniczymi nowego kraju, a stają się jego obywatelami dla tego, że im te zasady wolności, równości i braterstwa zbiorowego trafiają do przekonania.

Z biegiem czasu emigracja poczęła wzrastać tak potężnie, że w ciągu stulecia z Europy wyemigrowało do Ameryki przeszło 33 miljony różnych narodowości. Poczęły zmieniać się warunki rozwoju i współżycia, przybywały inne rasy, wstępowali na teren Amerykański nowi ludzie, którzy przyczyniając się do budowy tego kraju, wlewali zarazem do nowego otoczenia swój charakter, poglądy i właściwości narodowe. Przybywając do Ameryki w niewielkich grupach, zmuszeni byli i ci nowi emigranci uczyć się języka Angielskiego, który zdobył rozpowszechnienie, jako język większości i w ten sposób stawał się oficjalnym, czyli urzędowym językiem, służącym do porozumiewania się wszystkich ludów, składających Amerykę.

W stosunku do poszczególnych grup emigrantów, przybywających z Europy, propagowana była wogóle postawa tolerancyjna, oparta na zasadach haseł Amerykańskich wyżej wspomnianych, a w miarę wzrostu, rozwoju i wcielania nowych Stanów do związku Amerykańskiego, grupy te wiązała wspólność celów i interesów wzajemnych — czyli następowało uspołecznianie różnorodnych grup narodowościowych w kierunku państwowości Amerykańskiej. Zadaniem więc związku w dalszym ciągu było wytworzenie jednolitego społecznego typu obywatela Amerykańskiego, w celu osiągnięcia jednolitego frontu, mającego na względzie jedność państwową.

Stając na stanowisku rzeczowem trzeba jasno określić pojęcie tego ogólnego „typu społecznego“ — które polega na tem, że przy formowaniu się państwowości Amerykańskiej — wkrótce po podpisaniu „Deklaracji Niepodległości“ — nie mogło być mowy o wytworzeniu narodowości w znaczeniu Europejskiem, czyli etnograficznem, gdyż cechy etniczne ugruntowane w Emigrancie w ciągu wieków przez szereg pokoleń, nie dadzą się wykorzenić na skutek przeniesienia do nowego otoczenia.

Niezbity przykład w tym kierunku wykazują Francuzi Kanadyjscy, którzy po odłączeniu od pnia macierzystego i zamieszkaniu w ciągu lat 300 w całkiem odrębnem środowisku Kanadyjskiem, oraz odmiennych warunkach klimatycznych — zachowują jednak nie tylko swój język, lecz wszystkie cechy i właściwości rasy Francuskiej. Otoczeni morzem Amerykańskiem, w którem język Angielski zajął stanowisko przeważające, wytworzyli oni na podłożu Francuskiem „typ społeczny“ obywatela Kanadyjskiego“, który jest świadomy wspólnych celów rozwoju i dobrobytu Kanady, bo od tego rozwoju zależy jego własny dobrobyt. Pracują więc Francuzi Kanadyjscy, dla całości Kanady, przyczem mają zakorzenionne poczucie przynależności wspólnej i nie wyjawiają żadnych prądów separatystycznych.

Dla uzyskania jedności państwowej w związku Amerykańskim pozostaje zatem wytworzenie przypuszczalnie jednolitego typu społecznego — który chociaż oparty na własnej tradycji narodowej — będzie zawsze miał poczucie obywatelstwa Amerykańskiego.

Z tym punktem widzenia zaczynają się zgadzać ci działacze społeczni Ameryki, którzy są wolni od prądów szowinistycznych. Twierdzą oni, że chociaż po roku 1890 liczba emigrantów zaczęła wzrastać niepomiernie w porównaniu z emigracją lat poprzednich i potworzyły się większe skupienia grup narodowościowych świeżo przybyłych z Europy — jednak nie wywołały one rozdwojenia lub dysharmonji w życiu Ameryki, kiedy wybuchła wojna światowa. Przeciwnie rok 1917 wykazał dobitnie, że ci przyszli obywatele są gotowi do walki i oddania życia dla dobra Stanów Zjednoczonych, na równi z obywatelami, którzy tu osiedli od wieków.

Można przewidzieć, że grupa narodowościowa Polska zajmie w Ameryce stanowisko podobne do Francuzów Kanadyjskich, bo nietylko odrębność rasowa i wyznaniowa jest zbliżona do warunków Francuskich, ale również zbliżone są warunki rozsiedlenia. Francuzi są skupieni w prowincji Quebec, a rozsiedlając się po całej Kanadzie, mają w Quebec'u punkt oparcia; Polacy zaś zamieszkują przeważnie okolice wielkich jezior, na przestrzeni nie o wiele rozleglejszej od prowincji Quebec. Co prawda, rozdzielają Polaków inne skupienia grup narodowych, zamieszkałych na tej wielkiej przestrzeni, lecz są punkty oparcia w tak znacznych skupieniach Polskich, jak Chicago, Detroit, Buffalo, Milwaukee i t. d., które podtrzymują łączność duchową i wywierają wpływ na osady pomniejsze.

Doświadczenie wykazuje zresztą, że tradycje etniczne, czyli tradycje pochodzenia Europejskiego, przykryte są tylko cienkim pokostem amerykańskim, a z biegiem czasu zaczynają odżywać niemal u wszystkich grup narodowościowych Ameryki. W pierwszej linji tradycje te odżywają w grupie kolonistów Anglo-Saskich, która pojęcia Amerykanizacji, czyli asymilacji przybyszów do nowego otoczenia propaguje pod nazwą Anglizacji, t. j. narzucenia innym grupom narodowościowym nie tylko języka Angielskiego, lecz Angielskiego kodeksu społecznego, Angielskiej tradycji, i sposobów myślenia — domagając się natomiast wyrzeczenia się własnej tradycji i poglądów, oraz języka ojczystego.

## IV.

## GRUPA POLSKA.

### *Próba statystyki przybliżonej.*

Grupa narodowościowa Polska, chociaż najpóźniej do Ameryki przybyła, ma zaszczytną tradycję w budowie Związku Amerykańskiego, którą zapoczątkował Tadeusz Kościuszko.

Od r. 1776 do r. 1782, czyli w ciągu długich 6-ciu lat

walczył Kościuszko o niepodległość Ameryki — raz jako zdolny inżynier, to znowu jako prosty żołnierz. Jeżeli zasługi Kościuszki nie są dość wyraźnie uwypuklone w Historji Amerykańskiej — z powodu że był cudzoziemcem, mamy jednak dane po temu, że są coraz bardziej cenione i uznane przez ogół Amerykański.

Już wkrótce po śmierci Kościuszki, generał William Harrison, poseł do Kongresu i późniejszy 9-ty Prezydent Stanów Zjednoczonych, w przemowie swej w r. 1818 na Kongresie, tak scharakteryzował działalność Naczelnika:

„Jeśli pomnik naszego wielkiego rodaka (Waszyngtona) ma zająć miejsce najdostojniejsze (Most Worthy), to posąg Kościuszki ma stać tuż obok niego, a wieniec laurowy, spleciony z palmą cnoty, ozdobi jego skronie“.

Po Naczelniku Kościuszce i generale Pułaskim przybywały do Ameryki grupy emigrantów Polskich — przeważnie w okresach walk narodowych, poczynając od legjonistów generała Dąbrowskiego i uczestników powstań z lat 1830, 1848 i 1863 i dopiero około roku 1870 rozpoczęła się stała emigracja, która wzrastała szybkiem tempem do okresu wojny światowej, a zmniejszyła się tylko z powodu ograniczenia emigracji i wprowadzenia prawa kwoty.

Emigracja Polska wzrosła jednak i rozwinęła się — już na gruncie Amerykańskim — tak potężnie, że w niedalekiej przyszłości grupa Polska powołaną zostanie do odegrania wybitniejszej roli w Ameryce.

Bliższe szczegóły, tyczące się rozsiedlenia i organizacji wychodźtwa podane są w opracowaniach: M. Szawleskiego, p. t. „Wychodźtwo Polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki“, J. Okołowicza p. t. „Wychodźtwo i osadnictwo Polskie przed wojną światową“, oraz w innych pracach, — my zaś rozpatrzymy dane liczbowe.

Obliczenia, tyczące się ilości ludności Polskiej w Ameryce są niedokładne, z powodów, że osady Polskie nie zawsze tworzą jedną, zwartą dzielnicę, a często są rozproszone. I dla tego nawet w cenzusie z r. 1920 mamy dwie statystyki: jedną dokładniejszą, opartą na języku ojczystym i wynoszącą 2.440.000 i drugą, mniej dokładną — na podstawie pochodze-

nia Polskiego, która podaje liczbę 1.400.000 osób i wraz z pierwszą, dochodzi do ogólnej cyfry 3.840.000.

Polskie biuro statystyczne wykazuje liczbę 3.232.176 osób, chociaż Kalendarz Związkowy jeszcze w r. 1910 podawał liczbę Polaków na 3.063.000, a później na 4.000.000.

Stąd wynika, że ilość Polaków w Ameryce może wynosić od 3½ do 4 miljonów.

Zastanowić się jednak należy nad specjalną *cechą* żywotności narodu Polskiego, którą wykazuje jego siła rozrodcza. Płodność Polska w Ameryce składa znakomity egzamin, gdyż według Komisji Immigracyjnej kobieta polska jest najpłodniejszą. Przeciętna liczba dzieci u Polek poniżej 45 lat, zamężnych od 10 do 19 lat, wynosiła przy obliczeniu procentowem 6.2 dzieci w pierwszej, a 5.1 w drugiej generacji, bez znaczniejszej różnicy między miastem a farmą. Cecha ta występuje dobitniej na tle dalszej statystyki porównawczej, gdzie w tych samych warunkach rodowite Amerykanki mają 2.7, a Amerykanki cudzoziemskiego pochodzenia 4.4 dzieci.

Po Polkach najwięcej płodne są Francuski Kanadyjskie o 5.8 dzieci w pierwszej, a 4.9 w drugiej generacji. — Co do ilości więc ludności Polskiej w Ameryce, można dojść do wniosków zadawalniających na podstawie analogicznych sposobów stosowanych przy obliczaniu ludności Francuskiej w Kanadzie. Mianowicie, stwierdzono statystycznie, że w ciągu ostatnich lat 160 ludność Francuska podwajała się co 27 lat.

I tak w r. 1760 było Francuzów w Kanadzie 60.000. Za 27 lat potem, t. j. w r. 1787 było ich 120.000, zaś w r. 1814, t. j. znowu za lat 27 musiało ich być 240.000. Wykazuje to niezaprzeczenie statystyka urzędowa z r. 1806 — 1807, która podaje, że na 430.000 ogółu ludności w Kanadzie — w liczbie tej było 225.000 Francuzów, czyli większa połowa. Rachując od r. 1807 okresy 27-letnie w ciągu których ludność Francuska w Kanadzie podwajała się, dojdziemy w r. 1915 do liczby 3.600.000 Francuzów w Kanadzie. Nowsze urzędowe statystyki Kanadyjskie, powstałe zaraz po wojnie, podają ilość Francuzów w Kanadzie na 28% — 30%, czyli blisko ⅓ ogólnej ludności Kanady (9 miljonów). Francuzi zaś sami podają liczbę swą do 5 miljonów, t. j. że i obecnie stano

wią połowę ludności Kanady. Co prawda wliczają oni do tego nowopowstałe wychodźtwo zarobkowe Francusko-Kanadyjskie do Stanów Nowej Anglji, które skupia się przeważnie w okolicy miasta Fall River, Mass, zaś statystyka urzędowa tych wychodźców nie uwzględnia, uważając, że Kanadę opuścili. Ze względów jednak, że Stany Nowej Anglji graniczą z Kanadą, i że wychodźtwo Francuskie wraca lub podtrzymuje ścisły kontakt z krajem Kanadyjsko-Francuskim, obliczenia Francuzów wydają się uzasadnione, a ponieważ już w r. 1807 stanowili oni większą połowę ludności Kanady, można przyjąć, że stosunek ten mało się zmienił.

Z wyjątkiem stanu Quebec, gdzie Francuzi są skupieni, rozrzuceni oni są po całej Kanadzie bardzo nierównomiernie i dla tego przeprowadzenie ścisłej statystyki liczbowej przedstawia niemal te same trudności, jak to ma miejsce dla ludności Polskiej. W stanie Ontario liczą Francuzów na 300.000, znaczna ich ilość również zamieszkuje w prowincjach nadmorskich — jak New Brunswick, Nowa Szkocja, Prince Edward Island, a po zbudowaniu transkontynentalnych linji kolejowych rozsiedlają się oni w Stanach Zachodnich Kanady — Manitoba, Saskatchewan, Alberta, tworząc skupienia farmerów—(jak Beau-Sejour w okolicach Winnipegu), lub części miast — jak St. Boniface w m. Winnipegu, które zamieszkałe wyłącznie przez Francuzów, znakomicie wzrastają i rozwijają się. Jeżeli dawniej w licznych rodzinach Francuskich śmiertelność niemowląt była dość znaczna, to obecnie przy postępach hygieny oraz spopularyzowaniu wiedzy sanitarnej warunki poprawiły się o tyle, że w pewnych miejscowościach Kanady ludność Francuska podwaja się co *20 lat*. Zauważyć się to dało w niektórych częściach Stanu Ontario, gdzie w r. 1901 we wschodnich powiatach Anglicy byli w większości, obecnie zaś na 17.000 mieszkańców 11.000 są pochodzenia Francuskiego. 20 lat temu Anglicy również przeważali w 11 powiatach Stanu Quebec — obecnie większość przeszła do Francuzów.

Szowiniści Kanadyjscy biją na alarm wobec tego *zatrważającego* rozrostu Francuzów i niedawno na zebraniu presbyterjanów w Ontario, które omawiało kwestję języka w szkołach, Pastor Brandt tak się wyraził: „Jeśli będziemy ro-

bić ustępstwa na rzecz języka Francuskiego, to za lat 100, Kanada będzie miała 32 miljony Francuzów".

Na co Francuzi z dobroduszną ironją odpowiadają: „A więc w czem to ma przeszkadzać „zacnemu Reverendowi?" Przecież naród Francuski nie należy do *trędowatych*, których należało by się wystrzegać".

Naród Polski również nie należy do trędowatych, a jeżeli wykazuje potężną siłę rozrodczą, to zaliczyć ją trzeba do tych objawów żywiołowych, które nie są zależne od woli ludzkiej — a z któremi trzeba się liczyć.

Jeżeli więc przyjmiemy, że ludność Francuska w Kanadzie podwaja się liczebnie, w przeciągu okresu od lat 20 do 27, to z całą ścisłością możemy przypuścić, że ludność Polska, której siła rozrodcza jest większą od Francuskiej, będzie podwajać się w Ameryce co 20 lat.

**Biorąc cyfry konserwatywne i przyjmując liczbę 3 miljonów polaków w Ameryce w r. 1920, w r. 1940 będziemy mieli 6.000.000 zaś w r. 1960 — 12.000 000.,**

**Przyjmując zaś w r. 1920 liczbę 4 000.000 — w r. 1940 będziemy mieli 8 000.000, zaś w r. 1960—1.6000 000 Polaków w Ameryce.**

16.000.000

Rok 1940 — nie za górami, lecz mówiąc po Polsku — jest już za pasem i oto za lat 14 będziemy mieli co najmniej 6-cio miljonową ludność Polską w Stanach Zjednoczonych. Do cyfry tej upoważnia nas nie tylko statystyka procentowa, wykazująca znakomitą siłę rozrodczą Polaków w Ameryce, lecz również powierzchowny chociażby rzut oka w otoczeniu najbliższem. Gdy spojrzymy w około odczuwamy, że zaczyna być ciasno na starych polskich siedliskach; widzimy, że jest brak domów mieszkalnych, słyszymy o zawieraniu licznych związków małżeńskich, będących zaczątkiem nowych licznych rodzin; spostrzegamy, że hale i parafie budowane 15 — 20 lat temu, są już przepełnione, bo ludność Polska w około znakomicie się powiększa i pas rozsiedlenia Polskiego rozszerza się, a w pomniejszych osadach Polskich, gdzie przed kilkunastu laty była tylko garstka Polaków — wyrastają nowe, wspaniałe „Domy Polskie", których by się dawne stare osiedla nie powstydziły.

Charakterystycznem jest zdanie jednego z proboszczów mięszanej parafji Polsko-Irlandzkiej — o żywotności grupy Polskiej: „Za lat 15 Polacy dadzą znać o sobie, bo liczba urodzin wchodzi w rachubę“.

W istocie, objeżdżając osady Polskie w Ameryce, wszędzie zwracają uwagę liczne zastępy młodego pokolenia, które wyrasta jak grzyby po deszczu. Gdy jednak zapytać wielu jest Polaków w danej osadzie, liczą tylko osoby dorosłe, a wyjaśnienie brzmi: „Ktoby tam wszystkie dzieci policzył“.

## *„Melting pot“ — tygiel probierczy.*

Pomimo usiłowań „melting pot'u“, Ameryka na zawsze pozostanie konglomeratem różnych narodowości Europejskich, mniej lub więcej potężnych liczbowo, bo świadomość pochodzenia narodowego będzie ciągle wzrastać, zależnie od rozwoju, wykształcenia i stanowiska, zajmowanego w tym kraju. Inaczej być nie może, bo tradycję 1000 letnią, którą posiada większość tych narodowości nie jest w stanie zatrzeć tradycja 100 lub 150 letnia istnienia Ameryki, tak, że we wieży Amerykańskiej zawsze pozostaną widoczne jej części składowe. Świadomość jednak pochodzenia nie tylko nie przeszkodzi aby być dobrym obywatelem amerykańskim i dbać o całość struktury państwowej, lecz wyjdzie na korzyść dla Ameryki, bo człowiek, który się zapiera lub ignoruje tradycję rodzimą, wykazuje, że jest na niskim poziomie kulturalno-umysłowym, a tacy dla Ameryki są mniej pożądani.

Widzimy nieraz, że syn robotnika Polskiego (w pierwszem pokoleniu) pod wpływem cielęcego zachwytu dla wszystkiego co jest Amerykańskie, i co po Angielsku napisano — amerykanizuje się pozornie, t. j. używa języka Angielskiego więcej niż potrzeba, zapiera się pochodzenia Polskiego, ignoruje tradycje rodzicielskie, a przy każdej sposobności głosi „I am American“. Po dojściu jednak do wieku dojrzalszego lub po zdobyciu pewnego dobrobytu, zaczyna on zastanawiać się i uznawać, że wartość jego osobista jest właśnie wynikiem przynależności rasowej, czyli, że tkwi w nim nagrodzona

dziedziczność całych pokoleń. Do tego samopoznania pomocną jest w znacznym stopniu niechęć do Polskości innych grup narodowościowych Ameryki, a nieraz i wyraźne „hostility" (nieprzyjaźń) otoczenia.

Robotnik polski znany i ceniony jest w Ameryce ze swej pracowitości, wytrwałości i przywiązania do pracy podjętej — (sticks to the job), a co za tem idzie ze swej rzetelności, — łatwo więc znajduje zarobek. Powodzenie zaś życiowe podnosi jego dumę narodową, czyni go świadomym, że nie inna — lecz tylko stara, 1000 letnia kultura Polska ukształtowała jego zdolności i zmysł życiowy, — a to powoduje, że zgłębia się on szczebel po szczeblu ku tradycji rodzimej. Dowiaduje się stopniowo, że Piast — kołodziej, a więc robotnik, jak i on, był pierwszym królem Polskim, że był Kazimierz Wielki — Król Chłopków, który już w r. 1364 założył Uniwersytet Krakowski, a więc — zanim jeszcze Ameryka istniała, i że Kazimierz Wielki dał przytułek Żydom w Polsce, podczas gdy w innych krajach Europy Żydzi byli prześladowani i paleni na stosach; że był Sobieski, zwycięzca pod Wiedniem i obrońca Chrześcijaństwa; słyszał on, że Kościuszko i Pułaski walczyli za wolność Ameryki i dowiaduje się, że konstytucja 3-go Maja powstała równocześnie i niezależnie od konstytucji Amerykańskiej, którą obecna Ameryka tak się szczyci.

Naturalnym więc biegiem rzeczy myśli jego popłyną ku tradycji swojskiej, Polskiej — nie zaś ku tradycji Anglo-Saskiej, obconarodowej, dla niego niezrozumiałej, która zwraca się do epoki King Arthur'a i jego otoczenia.

Syn robotnika Polskiego, który przeszedł przez College lub Uniwersytet, a zajął wybitniejsze stanowisko w świecie Amerykańskim w pewnym czasie również dojdzie do przekonania, że swą subtelność umysłu, żywość rozumowania, giętkość i trafność spostrzeżeń zawdzięcza 1000-letniej kulturze Polskiej, którą po przodkach odziedziczył.

To samo zresztą można zauważyć u wszystkich innych narodowości, które przyczyniły się do budowy wieży Amerykańskiej. U rdzennych Amerykanów — należących do rasy Anglo-Saskiej — z niewielką przymieszką Holendrów, Skandynawów lub Niemców, która powstała wskutek małżeństw

mięszanych — tradycja Amerykańska sięga tylko do czasów Waszyngtona. Poza tym okresem, tylko pewien odłam wyprowadza się od „Ojców Pielgrzymów", którzy wywędrowali z Anglji i założyli Plymouth i Boston około r. 1620. Czerpią ci Amerykanie tradycję od kraju, z którego pochodzą, a ich podania historyczne, t. zw. folk-lore obracają się w cyklu bohaterów King'a Arthura.

Tradycja miejscowa Francuzów Kanadyjskich sięga jeszcze głębiej, bo do r. 1608, w którym zostało założone miasto Quebec, a nawet do roku 1534, w którym Jacques Cartier — marynarz z St. Malo we Francji, wylądował po raz pierwszy przy ujściu rzeki Św. Wawrzyńca. Poza tym okresem, tradycja, historja, a nawet literatura Francuzów Kanadyjskich zwraca się i czerpie natchnienie ze starej Francji.

Tradycja wielu innych narodowości Amerykańskich nie dochodzi czasów Waszyngtona, gdyż zaczęła się dopiero około r. 1820, kiedy fala przybyszów Europejskich zaczęła napływać do Ameryki — całkiem więc naturalnie ich tradycja zwraca się również do krajów skąd pochodzą, nie zaś do cyklu bohaterów King'a Arthur'a.

Oprócz Francuzów Kanadyjskich, którzy pozostając w środowisku angielskiem czerpią natchnienie ze starej kultury Francuskiej (pomimo, że od 300 już lat są odcięci od ojczyzny, bo podróż morska na żaglowcu była trudna i długa)— można przytoczyć Szwajcarję w Europie, gdzie trzy narodowości żyją w środowisku trzech-językowem, a jednak liczą się Szwajcarami i współdziałają wzajemnie dla dobra całości. Jednak Francuz Szwajcarski czerpie natchnienie od kultury Francuskiej, Włoch Szwajcarski z Włoch, Niemiec zaś od Niemców.

Polacy w Ameryce mają tradycję dwojakiego rodzaju: tradycję duchową, sięgającą czasów Waszyngtona, czyli czasów powstania Republiki Stanów Zjednoczonych — kiedy Kościuszko i Pułaski wraz z innymi założyli kamień węgielny pod budowę Ameryki i tradycję nowszą, widoczną na każdym kroku, namacalną — bo zostawili ją pionierzy z Polsk przybyli. Zbudowali oni na przestrzeniach *niezaludnionych* całe dystrykty, czyli dzielnice zwane Polską — które powstały w Chicago, i w Detroit, w Buffalo i Milwaukee, w Cleve-

land i Toledo, w Pittsburgh'u i Nowym Yorku i w innych niezliczonych osadach i kolonjach Polskich.

Tak ojcowie Pielgrzymi, jak i koloniści Francusko-Kanadyjscy składali się głównie z chłopów, rzemieślników i wysłużonych żołnierzy, z małą domieszką inteligencji. Uważani oni są za pionierów, bo zakładali farmy, budowali domy, kościoły i miasta Amerykańskie, a potomkowie pielgrzymów stanowią arystokrację Anglo-Amerykańską, tak samo jak założyciele miasta Quebec — arystokrację Francusko-Kanadyjską.

Pionerzy, którzy budowali dzielnice Polskie w Ameryce, składali się z tych samych elementów — bo przybyli tu z Polski rzemieślnicy, chłopi, żołnierze, duchowni, powstańcy i inni szermierze polityczni — którzy przyczynili się do podniesienia dobrobytu Ameryki — a potomkowie tych pionerów Polskich, również jak tamci, którzy wcześniej przybyli, wytworzą arystokrację Polsko-Amerykańską.

Zdarzają się i zdarzać się będą wśród Polaków przykłady t. zw. wulgarnego wynarodowienia, które świadczą o małej wartości duchowej danego osobnika, a które wcale nie są popierane przez dobrze myślących Amerykanów.

Jako przykład może służyć mowa prokuratora Moora w znanej sprawie Stasi Makowskiej, która była oskarżona o współudział w zabójstwie i zmieniła nazwisko na Vera Lamont. — Prokurator zaznaczył wyraźnie w swem oskarżeniu, iż dziewczyna, która dobrowolnie wyrzekła się tradycji domu rodzicielskiego, tem samem wykazuje małą wartość moralną.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że człowiek subtelniejszy, człowiek wykształcony teoretycznie, lub życiowo — a więc robotnik i profesjonalista, biznesman i działacz społeczny musi dojść do przekonania, że wartość swą osobistą zawdzięcza wpływom dziedzicznym, które w ciągu 1000 lecia przechodziły z ojca na syna — a wskutek tego staje się on dumny z własnego rdzenia narodowego, do którego zawsze będzie należał duchowo.

Podczas gdy Polacy stając się obywatelami Amerykańskimi wykazują szczerą lojalność dla przybranej ojczyzny i są przychylni dla grup składowych Ameryki — inne bloki narodowościowe przenoszą na grunt Amerykański wszelkie

uprzedzenia, niechęci, nietolerancje a nawet nienawiści istniejące w Europie.

Przykłady następujące: wykształcony młodzieniec Polski, w Ameryce urodzony, czyta w ogłoszeniu, iż w pewnem biurze wakuje posada. Udaje się do biura i rozpoczyna pertraktacje z boss'em, a ponieważ. jest z wyglądu przystojny, jak się mówi chłop jak dąb, zauważa, że robi dobre wrażenie, tak, że prawie jest pewnym, iż posadę otrzyma. Zapytany o nazwisko wymawia, jak najwyraźniej: So-bo-lew-ski, lub Woj-cie-chow-ski, lub inne jakie nazwisko polskie. — „What, something — juski? No, we are sorry, we are filled up“, albo też „we have no use for such names. *)

Rozczarowany młodzieniec wraca do dzielnicy Polskiej, gdzie się osiedla, aby ciężką pionerską pracą zdobyć znośne warunki życiowe i szukać popularności we własnym bloku narodowym. A takich przykładów jest tysiące.

Reasumując można powiedzieć, że tylko przez kształcenie *szerszych* zastępów młodzieży Polskiej tak w szkole Amerykańskiej jak i w tradycji rodzimej — grupa polska będzie mogła zdobyć lepsze i odpowiedniejsze stanowiska w tym kraju.

Z młodzieży zaś tej wyrobią się naturalni przywódcy bloku polskiego, którzy dadzą kierunek i będą wywierać wpływ na szersze masy wychodźtwa polskiego.

## V.

## STOSUNKI OBECNE.

Społeczeństwo Polskie w Ameryce, które w ciągu 50-letniej, ciężkiej i prawdziwie pionerskiej pracy, zbudowało kwitnące dzielnice Polskie w wielu miastach Amerykańskich — jest obecnie na punkcie poniekąd przełomowym, bo wyrosło i rozwinęło się młode pokolenie Polskie w Ameryce

*) „Przykro nam. lecz posada zajęta“, lub też „nie możemy używać takich nazwisk“).

urodzone, które z różnych powodów nie może, nie chce, lub nie jest skłonne do prowadzenia ciężkiej pracy ojców, zaś pragnęło by zająć wyższe i lepsze stanowisko w świecie Amerykańskim. Młodzieniec taki, posiadający w większości wypadków fachowe lub ogólne wykształcenie, ma zwykle przed sobą przy rozpoczęciu karjery życiowej — trzy drogi do wyboru:

1) dziedziczy interes rozpoczęty i prowadzony przez ojca — a w takim razie pozostaje w dzielnicy Polskiej;

2) pracuje we fabryce — jak większa część wychodźtwa starszej daty, t. j. jeździ do pracy, mieszka zaś w dzielnicy Polskiej;

3) poszukuje stanowiska, które by mu dało środki na utrzymanie w dzielnicy Polskiej, lub też w świecie Amerykańskim.

Do tej ostatniej kategorji zaliczane są coraz liczniejsze zastępy młodzieży Polsko-Amerykańskiej — raz z powodu zwiększenia ilości jednostek wyszkolonych, t. zw. profesjonalistów i innych zawodowców, a powtóre, ponieważ młodzież ta dąży do objęcia stanowisk w biurach, urzędach, przedsiębiorstwach, składach i t. p. — gdzie warunki pracy są ponętniejsze, odkrywają się szersze horoskopy i ambicje, oraz widoki powodzenia życiowego.

Tą ostatnią młodzież można podzielić na dwie kategorje:

a) młodzież, która odrazu osiedla się w dzielnicy Polskiej, widząc tu swoją przyszłość i pole do pracy. Tu należy zaliczyć profesjonalistów i tych, którzy mogą znaleźć zatrudnienie w coraz liczniej powstających przedsiębiorstwach Polskich — zakrojonych na szerszą skalę.

b) młodzież, która szuka karjery w świecie Amerykańskim.

Co do poglądów i zapatrywań, to obie grupy młodzieży zasadniczo mało różnią się pomiędzy sobą, z tą jednak różnicą, że kiedy młodzież a) po pewnych wahaniach zdecyduje się osiedlić na Polsce, to za parę lat coraz głębiej tu się zakorzenia i zdobywa popularność we własnym bloku narodowym — przy czem ma zapewnione warunki powodzenia życiowego. Widzimy więc młodych lekarzy i dentystów-Polaków, obejmujących praktykę na Polsce, młodych adwokatów

zyskujących Polską klijentelę, aptekarzy, handlowców, bankierów, budowniczych, kontraktorów, przedsiębiorców wszelkiego rodzaju, rozpoczynających fabryczki na małą jeszcze skalę, — wszystko jest jeszcze w zaczątku, bo młode pokolenie Polskie nie zdołało jeszcze osiągnąć tych rezultatów, które zdobyły innonarodowe a starsze grupy Emigrantów — jak Angielska, Niemiecka, Irlandzka, lub Włoska.

Młodzież drugiej kategorji — szukająca stanowiska w świecie Amerykańskim i mająca chęć działania na szerokiej arenie — jest długi czas w stanie niepewności, niezdecydowana, szukająca czegoś po omacku, o bycie nieustalonym — który ją często sprowadza na rozdroża.

Młodzież zapatruje się na życie optymistycznie, ufa we własne siły i możliwości, jest pod wpływem otoczenia, w którem obcuje, a na zasadzie wrażeń wyniesionych ze szkoły oraz pozorów zewnętrznych formuje własne wnioski i poglądy młodzieńcze — nie zawsze zgodne z prawdą życiową. Oprócz tego młodzież Polska jest sentymentalna i wrażliwa, jak zresztą i pokolenie starszej daty oraz Polski chłop, którego przykład klasyczny — w Bartku zwycięzcy.

Sentyment i wrażliwość młodzieńcza często bierze górę, a pierwsze pokolenie tu urodzone (jest tu mowa przeważnie o dzieciach robotników fabrycznych), jest w szczególności nieustalone co do poglądów i zasad. Pierwsze pokolenie mało wynosi z domu rodzicielskiego, bo rodzice ciężko pracując na chleb powszedni nie mają na to czasu, a chociaż dzieci żyją w zgodzie z rodzicami — na ogół rodzice im mało imponują, a nieraz tych rodziców się wstydzą.

Świat i otoczenie Amerykańskie propaguje swe hasła — „equal opportunities for all“ (równe szanse dla każdego) — co trafia do przekonania naszej młodzieży. Oprócz tego świat ten pociąga młode dusze całą serją tanich przyjemności i uciech, kaptuje swym sportem i wrażeniami ławy szkolnej, olśniewa rozwojem i urządzeniami demokratycznemi — a również gloryfikacją rzekomej swej wyższości nad światem Europejskim. Stąd wahanie się u naszej młodzieży, i nie jeden powie: „I am American after all“, czyli „I don‘t care for the past“ — nic mię nie obchodzą dawne tradycje, ja żyję

rzeczywistością, życiem Amerykańskiem — tu moja przyszłość.

Jeżeli jednak taki młodzieniec Polski z lepszem wykształceniem zechce wysunąć się na szersze pole działania w świecie Amerykańskim, to cała jego karjera ograniczy się najczęściej do roli clerk'a (młodszy urzędnik), lub junior assistant (młodszy pomocnik) — bo wszędzie natrafi on na inne grupy narodowościowe, które go utrącą — zatrzymując lepsze stanowiska dla swoich.

Widzimy zjawiska podobne nietylko w zawodach profesjonalistów, ale również w przemyśle i handlu — gdzie albo trzeba zmieniać nazwisko, albo zupełnie nazwiska nie podawać, a poprostu pisać: „National Tailoring Co.“, „Baking Co.“, lub „Grocery Co.“, — chociaż by „Co.“ stanowiła tylko mąż i żona — bo inaczej w pewnych dzielnicach można nie uzyskać kostumerów (klijentów).

Charakterystycznym jest list właściciela sklepu Polskiego w dzielnicy mięszanej w Ameryce, który pisze do rodziny w kraju: „Prowadzę interes od lat trzydziestu — bo kupują u mnie Polacy; a obconarodowiec przyjdzie czasem zapytać o cenę, porównać towar, — ale co do kupna, to jest rzadkością. Oni nas nie lubią...“

Dziwna rzecz, bo chociaż Polacy są łatwi i uprzejmi w obejściu, a cudzoziemcy, którzy nas bliżej poznają wystawiają najpochlebniejsze świadectwa i zaliczają nas do najsympatyczniejszych w świecie narodów, to jednak na ogół sympatji nie mamy i doznajemy dużo niechęci a nawet nieprzyjaznego usposobienia.

Anglicy wogóle nie mają sympatji do narodów słowiańskich — w tej liczbie do Polaków, Niemcy są dla nas wrogo usposobieni ze względów historycznych i rasowych, Ajrysze w Ameryce są nam niechętni z powodu dążeń do supremacji kleru, oraz walki o byt, Żydzi nie wiadomo z jakich powodów — a zresztą zawsze popierają swoich, inne zaś narodowości nieraz bezwiednie wtórują do ogólnego chóru.

Są naturalnie nieliczne wyjątki, gdzie wykształcony młodzieniec Polski, dochodzi do lepszego stanowiska w świecie Amerykańskim, ale po większej części natrafi on na grupę Angielską, Niemiecką, Szkocką, Irlandzką, nawet Żydow-

ską i t. p., która się w tym kraju zasiedziała, która przyjmuje i proteguje tylko swoich i gdzie „strangers are not welcome" (obcy nie pożądani).

Rozpowszechnione jest mniemanie, że Stany Zjednoczone jest to „melting pot" — gdzie wszystkie narodowości zostały zmięszane i przetopione na jedną modłę — więc można by przypuszczać, że są tylko sami Amerykanie. Dopiero przypatrzywszy się zbliska, rozróżniamy grupy Anglików, Szkotów. Ajryszów, Niemców, Skandynawów, Włochów, Żydów, Holendrów — no i Polaków, które to grupy — chociaż noszą nazwę Amerykanów, bo są w Ameryce urodzone — jednak żyją życiem odrębnem, są „very clanish" and „most exclusive" — i nie bardzo roztapiają się w tyglu Amerykańskim. Już w Europie były próby aby urządzić „melting pot", a dla wykazania jednolitości państwowej używano napisów na mapach, jak naprz. „Russia", „Austria", „Germany", oraz stosowano inne metody.

Dość przypomnieć Polskę. — Już na granicy Kongresówki zaraz na wstępie — podróżnego otaczała zgraja kacapów-nosilszczyków, importowanych z Rosji, — w długich butach, czarnych paddiowkach, o kozich bródkach i włosach podciętych w „krużok" — aby wykazać, że „Rosja" zaczyna się tuż na granicy. W prastarej dzielnicy Poznańskiej — tej kolebce rasy Polskiej — pikelhauby Pruskie oraz system Niemiecki tak zmodyfikowały wygląd zewnętrzny, że trudno było odszukać śladów Polskości. A nawet w Jagiellońskim Krakowie niemczyzna w obsłudze kolejowej i na dworcu była tak rażąca, że podróżny zaledwie mógł dostrzedz różnicę pomiędzy Krakowem a Wiedniem.

Naiwny zaś ogół Europejski myślał, że jeżeli na mapie napisano „Russia", „Austria", lub „Germany", to w rzeczywistości zamieszkują tam Rosjanie, Niemcy, lub Austrjacy. Wieluż to naiwnych Anglików zapytywało w hotelach wśród towarzystwa różnonarodowego: „Austrian language must be very difficult?" (Język Austrjacki musi być bardzo trudny?). A jeszcze i teraz, mówiąc Anglikowi o Polsce, zdarza się, że odpowiada bezmyślnie; „yes, Russia". Widocznie, stare przyzwyczajenie i konserwatyzm Angielski — trudno przerobić.

I dopiero wojna wyjawiła odrębne grupy narodowe, które pomimo sztucznego pokostu z góry narzucanego — zachowały w całej pełni swe tradycje rodzime i wcale nie miały ochoty do stopienia się w „melting pot“. Podczas gdy w Europie „melting pot“ prowadzony był w sposób brutalny, agresywny i zarozumiały — w Ameryce sposoby te są łagodne, idące drogą ewolucji naturalnej, która w wielu wypadkach ma uwzględniać właściwości rasowe — wskutek czego niema i nie może być żadnych prądów separatystycznych. Przeciwnie grupy narodowe są świadome korzyści, które im przynosi obywatelstwo Amerykańskie, a hasła wolności, równości i tolerancji religijnej szczerze ich przywiązują do przybranej ojczyzny.

Nie dalej, jak w dn. 17-go Października r. 1924, p. John Davis (kandydat demokratyczny na prezydenta Stanów Zjednoczonych), tak powiedział w Chicago: „I like to look upon America not as a huge block of concrete, but as a beautiful tower built of many precious stones from many places“. (Chciałbym widzieć Amerykę nie jako duży blok jednolity, lecz jako piękną wieżę, zbudowaną z wielu klejnotów, pochodzących z różnych krajów). To znaczy, że aby być dobrym Amerykaninem, należy właśnie zachować odrębność narodową, ażeby skarby duchowe i przymioty tej narodowości upiększały wieżę Amerykańską — nie zaś rozpłynęły się w morzu ogólnem.

Co do Polaków w szczególności, to należą oni do najlojalniejszej grupy narodowościowej w Ameryce, gdyż najprzód istnieje wspaniała tradycja Kościuszkowska walki za wolność Ameryki — o której każdy Polak jest świadomy i z niej jest dumny; a powtóre liczba żołnierzy Amerykańskich Polskiego pochodzenia zabitych we Francji podczas wojny światowej wynosiła 12%. A ponieważ wśród ludności Stanów Zjednoczonych Polacy stanowią tylko 4%, fakt ten dowodzi, że Polacy trzykrotnie spełniają swój obowiązek względem Ameryki, t. j. że są nie 100%, lecz 300% Amerykanami.

A jednak ze względu na niechęci, które cechują dążenia pewnych ugrupowań w Ameryce — Polacy powinni skupić się na swem podwórku narodowem, podobnie jak czynią par-

tje rdzennie Amerykańskie, czy inne grupy narodowościowe dawniej tu osiedlone — aby przez horyzont własnego podwórka zdobyć najprzód powodzenie życiowe oraz niezależność majątkową, a powtóre aby pozyskać miejsce należne w ciałach ustawodawczych i administracyjnych Ameryki.

Innemi słowy dla wykształconej młodzieży Polskiej, mającej szersze ambicje, pozostaje przedewszystkiem praca pomiędzy własną grupą narodowościową — do której przynależni są siłą faktów życiowych. Nie znaczy to, aby odrzucać inne okazje, gdy takowe się zdarzą, lecz okazje te, jak dotąd, należą do wyjątków, a głównie tylko przez poparcie rodaków i pracę wśród rodaków można wypłynąć na szerszą arenę życiową.

Praca ta jest ciężka i mozolna, bo trzeba tworzyć bardzo szczupłymi nieraz środkami przedsiębiorstwa, firmy, związki i korporacje — we własnym dystrykcie, czyli dzielnicy.

Do pracy tej trzeba nabrać natchnienia, czyli „inspiration“, przypominając ciężką pracę Ojców swoich — tych pionerów niestrudzonych, a dzielnych, którzy z Polski przybyli bez żadnych środków materjalnych, oprócz rąk do pracy — i zbudowali całe dystrykty Polskie w Ameryce. Młodzieży zaś naszej usłali drogę do życia, t. j. do pracy zakrojonej już na szerszą skalę, choć równie ciężkiej, równie pionierskiej — ale bardziej już twórczej.

Grupa więc narodowościowa Polska musi przejść w Ameryce „natural evolution“ — jak przechodziły wszystkie inne grupy narodowościowe, t. j. z pracy prostych robotników, pracy pojedyńczej, pracy na niższych szczeblach drabiny społecznej — wytworzyć przedsiębiorstwa na większą skalę. Na czele i w zarządzie tych przedsiębiorstw mają stanąć właśni przywódcy z Polskiego bloku narodowego, t. zw. „natural leaders of men“ — którzy przewodząc mniej obrotnym rodakom, również będą mogli dawać pracę jednostkom.

A zdobywszy popularność we własnym bloku narodowym — takim przewódcom będzie otwarta droga do urzędów czy to municypalnych, czy stanowych, czy federalnych, — bo te urzędy będą mogli zdobywać nie inaczej jak tylko przy pomocy Polskich głosów.

Dają się słyszeć głosy wśród Amerykanów, że Polacy nie doceniają swych własnych sił pod względem liczby i pod względem wartości dokonanej pracy (are not conscious of their power of numbers and of the value of their achievements), gdyż mogli by już zająć stanowisko wyższe w Ameryce — niż obecnie zajmują.

## VI.

## WPŁYWY SZKOLNE.

### *Uwagi ogólne.*

Nawet w Polsce mamy trzy odrębne wytwory: typ Polaka z Kongresówki, z Poznańskiego i z Małopolski — dawnej Galicji

**Ameryka wytwarza typ Polaka Amerykańskiego, tak samo jak Kanada wytworzyła typ Francuza Kanadyjskiego.**

Jeden z autorów Francusko-Kanadyjskich charakteryzuje nastroje swych rodaków w Kanadzie w ten sposób:

„Stamtąd, z za morza, przynieśliśmy nasze pieśni i nasze modlitwy. W piersiach naszych mamy serca ludzi z naszego kraju — serca żywe i dzielne, równie skłonne do współczucia, jak i do zabawy, — serca najbardziej ludzkie ze wszystkich serc ludzkich.

Wszystko co przynieśliśmy — nasz język, naszą kulturę, nasze cnoty, a nawet nasze słabostki — są dla nas święte, niezmienne i takiemi pozostaną na wieki. I dla tego mamy pozostać w kraju, gdzie Ojcowie nasi mieszkali, będziemy żyć, jak oni żyli, a myśli nasze i uczucia mamy przelać na dzieci nasze.

W krainie „Quebec" niema nic zaginąć, nic nie może się zmienić".

Podobne nastroje powstają w społeczeństwie Polskiem w Ameryce, chociaż społeczeństwo to dopiero kształtuje się drogą ewolucji naturalnej, a umysłowość jego wstępuje na tory przystosowane do nowego otoczenia.

Na ukształtowanie się umysłowości młodego pokolenia Polskiego, w Ameryce zrodzonego, w pierwszym rzędzie wpływa szkoła Amerykańska, a dopiero po szkole przychodzi stopniowo doświadczenie życiowe — które tę umysłowość wykańcza. Szkoła jest potężnym czynnikiem asymilacji Amerykańskiej, która dąży do wytworzenia jednolitego typu obywatela, a zadanie to równocześnie ułatwia duża mechanizacja życia Amerykańskiego — widoczna nie tylko w zjawiskach ekonomicznych, ale nawet w dziedzinach społecznych.

Olbrzymi rozwój przemysłu Amerykańskiego bezwzględnie temu dopomaga, gdyż wielkie przedsiębiorstwa rozsyłają swe wyroby po całym kraju, poniekąd zmuszając publiczność do użytku produkcji ustalonych. Przejeżdżając Amerykę wszerz i wzdłuż — od Atlantyku do Pacyfiku i od wielkich jezior do ujścia rzeki Mississipi — wszędzie spostrzega się jednakowe budynki, urządzenia domów, składów, biur, sklepów, restauracji, warsztatów i t. p., bo urządzenia te zostały wykonane przez firmy, produkujące na większą skalę. Toż samo da się powiedzieć o przedmiotach pierwszej potrzeby jak meble, ubrania, buty, przybory toaletowe, materjały piśmienne, artykuły spożywcze, cygara, lody — bo wszędzie są filje wielkich firm, które wyroby ich sprzedają. Mniejsze firmy miejscowe wyroby te kopjują i w ten sposób publiczność przyzwyczaja się do utartych modelów, nabierając z czasem jednolitych gustów i upodobań.

Podobna mechanizacja daje się zauważyć w sposobach prowadzenia nauki szkolnej, która staje się rodzajem tresury.

Początkowa, czyli elementarna szkoła Amerykańska nosi nazwę — szkoły publicznej (Public School), gdzie nauka odbywa się w ciągu lat ośmiu. Uczęszczanie do szkoły jest obowiązkowe i nauka bezpłatna, a dzieci od lat 6 — 8 do lat 14 — 16 — przechodzą przez 8 stopni (grades), czyli klas szkolnych. Po ukończeniu szkoły publicznej, uczeń może wstąpić do szkoły średniej (High School), z kursem czteroletnim — z której przechodzi do Kolegjum lub Uniwersytetu.

Jeżeli ze względu na potrzeby zarobkowania uczeń opuszcza szkołę publiczną przed czasem, lub nie ukończy takowej z innych powodów, to zmuszony jest uczęszczać do szkoły uzupełniającej (Continuation School), gdzie nauka

trwa w ciągu 4 — 8 godzin tygodniowo. Uczęszczanie do szkoły uzupełniającej obowiązuje aż do ukończenia lat 18, a prawo wymaga, aby pracodawca zwalniał młodzież u niego zatrudnioną — co najmniej na pół dnia w ciągu tygodnia, aby mogli uczęszczać do szkoły. W ten sposób pracująca młodzież płci obojga pozostaje pod kontrolą i wpływem szkoły, niemal do okresu dojrzałości.

Młodzież, która ma zamiar kształcić się dalej, przechodzi ze szkoły publicznej do szkoły średniej (High School), a następnie kilka lat przebywa na Uniwersytecie — co wynosi razem 14 — 16 lat nauki. Pozostając więc przez szereg lat na ławie szkolnej, umysłowość młodzieńcza staje się przesiąkniętą atmosferą otoczenia szkolnego i kształtuje się według propagowanych szablonów.

Obok szkół publicznych, w dzielnicach zamieszkałych przez ludność Polską powstały szkoły parafjalne przy kościołach — w miarę budowy i rozwoju parafji Polskich. Szkoły te zostały wybudowane i są utrzymywane kosztem samych parafjan. Po roku 1918 szkoły parafjalne prawie wszędzie zostały zrównane z publicznemi szkołami elementarnemi i dla tego muszą one podlegać tym samym przepisom i programowi nauki — czyli, że dziewięć głównych przedmiotów, jak czytanie, sylabizowanie (słowoznawstwo), pisanie, arytmetyka, język Angielski, geografja, historja Stanów Zjednoczonych, nauka społeczna (o obywatelskości) i hygjena — muszą być wykładane w języku Angielskim i z Angielskiego tekstu.

Prócz wykształcenia elementarnego, które co do zakresu równe jest programowi szkół publicznych, dzieci w szkołach parafjalnych pobierają naukę religji i języka Polskiego, a cały program i zarząd szkoły pozostaje pod odpowiedzialnem kierownictwem księży proboszczów.

Według przybliżonej statystyki Polskiego biura Statystycznego w Chicago z roku 1920 — przyjmującą za podstawę 3-miljonowe społeczeństwo Polsko-Amerykańskie — ilość dzieci w obowiązkowym wieku szkolnym wynosi około 560 tysięcy. Z tego około 260 tysięcy dziatwy szkolnej zaliczona jest do szkół parafjalnych, podczas gdy blisko 300 tysięcy, czyli większa połowa, ma uczęszczać do szkół publicznych.

Chociaż po roku 1918 Polskie szkoły parafjalne po wprowadzeniu Angielskiego języka wykładowego zaczęły nabierać charakteru czysto Amerykańskiego, to jednak więcej odpowiadają one wymaganiom ducha Polskiego z tego względu, że wykładany jest język Polski i religja po Polsku. W szkołach zaś publicznych nauka religji zupełnie nie odbywa się.

Młode pokolenie szybko przekształca się w szkole publicznej na modłę Amerykańską, a zadanie asymilacji w zupełności się udaje, gdyż wpływy domu rodzicielskiego—szczególniej jeśli rodzice nie mają większego wykształcenia — zbyt małą odgrywają rolę. Na samym niemal wstępie do szkoły w umysł dziecka wszczepiane jest poczucie zachwytu dla ustroju i urządzeń Amerykańskich — jako niedoścignionej dla Europy perfekcji — i dla tego typ Polaka tu urodzonego, nie mając bliższej znajomości i utrwalonej tradycji rodzimej, dość wcześnie zaczyna zapatrywać się pod kątem widzenia Amerykańskim na kraje Europejskie, a w szczególności i na ziemię, z której rodzice jego przybyli.

Rodzice zaś, często przypisując swe własne niepowodzenia i pierwsze trudności życiowe w Ameryce — nie brakowi wykształcenia, lecz z powodu braku znajomości języka Angielskiego, posyłają swe dzieci do szkoły Angielskiej, aby prędzej nabyły znajomości języka miejscowego.

Szkoła Amerykańska jest jednak dla ducha Polskiego zbyt obca i nowa, aby utrzymać łączność ogniska domowego — wskutek czego powstaje szybka rozbieżność pomiędzy domem a szkołą, pomiędzy rodzicami a dziećmi.

Rozdział pogłębia się z tego powodu, że rodzice będąc słabo uświadomieni narodowo, nie są w stanie również wpoić w umysły dzieci głębszych pojęć religijnych, które są tradycyjnie z polskością związane, a z biegiem czasu stają się tak przygnieceni umysłową wyższością dzieci, że nie tylko nie mogą jasno postawić sprawy religji i polskości, ale w ogóle nie czują się na siłach aby wytworzyć w umyśle dziecka odmiennej, Polskiej ideologji, opartej na podstawach etycznych. Wynikiem jest, że statystyka policyjna wykazuje najwięcej wykolejenia wśród pierwszej generacji urodzonej w Ameryce, — bo Amerykanizacja szkolna — zbyt radykalna — żłobi

raptowną przepaść pomiędzy rodzicami a dziećmi, przyczem dzieci tracą naturalną ostoję i wpływ moralny domu rodzicielskiego.

Chociaż przestępstwa notowane przez policję są na ogół drobne, figurują jednak dość często w sprawozdaniach ogłaszanych w prasie, co daje powód sędziom obconarodowym, niechętnym dla narodowości Polskiej do wyprowadzania wniosków ogólnych — że Polacy są niepożądanym elementem emigracyjnym w Ameryce, gdyż obciążają rekordy sądowe.

## *System szkoły elementarnej.*

W porównaniu do szkoły Polskiej i wogóle do szkoły Europejskiej można powiedzieć w krótkości, że podczas gdy szkoła Polska przeważnie uczy, szkoła Amerykańska kładzie większy nacisk na wychowanie, gdyż głównem jej zadaniem jest wytworzenie dobrego obywatela kraju. W swym programie szkoła Amerykańska ma trzy zasadnicze postulaty do przeprowadzenia wśród młodzieży szkolnej, a mianowicie: „knowledge“ — t. j. wiedza, czyli nauka, „attitude“ — t. j. postawa, czyli sposób postępowania w życiu i „habit“, czyli nawyknienie do form, uznanych za racjonalne.

Jeżeli pierwsze dwa postulaty, t. j. „knowledge“ i „attitude“, wydają mniej uchwytne rezultaty, zależne od przymiotów oraz skłonności indywidualnych nauczycieli, to ten ostatni, t. j. „habit“, czyli nawyknienie, wyciska swe wybitne piętno, dające się zauważyć u wszystkich dzieci, które przeszły przez szkołę Amerykańską.

Oczywiście, że bardzo duża uwaga jest zwrócona na wytworzenie i ustalenie tych nawyknień — określanych wyrazem „habit“, a w tym celu stosowana jest metoda „training‘u“, czyli tresury dzieci, która zmierza do wyrobienia jednolitego rodzaju nawyknień, a przez to wytworzenie jednolitego typu obywatela. Ma to dobre strony dla wdrożenia dzieci do porządku, czystości, hygjeny osobistej, umiejętności współżycia, a przedewszystkiem do zaszczepienia pojęcia o wyższej skali życiowej, którą Ameryka stara się rozwinąć u młodszej generacji.

Habit, czyli tresura, ułatwiona jest z tego powodu, że metoda ta nieodzownie musi być stosowana przy nauce najważniejszego przedmiotu, t. j. języka Angielskiego, który jako język nie fonetyczny, potrzebuje długiej nauki sylabizowania — co jest również rodzajem tresury.

„Spelling", czyli sylabizowanie, odbywa się w siedmiu niższych klasach, czyli stopniach szkoły Publicznej — z tem urozmaiceniem, że poczynając od klasy 5-tej lub 6-tej, w miarę postępu, nauka polega na powolnem czytaniu, przyczem uczeń ma sylabizować, czyli rozdzielać słowa na sylaby — tylko w myśli. Włączając klasę 8-mą, elementarna nauka Języka Angielskiego odbywa się w przeciągu ośmiu lat, co powoduje, że Polak w Ameryce urodzony nabywa przez długoletnią tresurę takiego nawyknienia w użyciu języka Angielskiego, że do władania lub nauki innych języków zatraca zdolność, chociaż ogólnie znanem jest, że narody słowiańskie z łatwością uczą się i przyswajają obce języki. Język Polski — jako mający pisownię bardziej fonetyczną — tak długiej nauki sylabizowania nie potrzebuje, język zaś Angielski, według opinji władz szkolnych tutejszych, wymaga długich lat, zanim pisownia i wymawianie utrwali się w umysłach dzieci, a wtedy dopiero przejdzie do nawyknienia, które pozostaje na długie lata. Sylabizowanie więc staje się zbyt ciężkim balastem, obciążającym „Curiculum" ucznia — i tak dosyć skąpe, a powoduje, że zakres ogólnej wiedzy kończącego szkołę publiczną jest dość ograniczony. Przyczyny łatwo zrozumieć, bo z dziewięciu głównych przedmiotów — cztery, t. j. czytanie, sylabizowanie, pisanie i język Angielski stanowią integralną część nauki języka Angielskego, któremu w ciągu ośmiu lat poświęcona przeważająca ilość godzin szkolnych, tak że na resztę przedmiotów pozostaje niewiele czasu.

Niedopuszczanie żadnych innych języków do programu szkolnego — a wskutek tego brak skali porównawczej, któraby mogła przeciwdziałać rutynie pamięciowej — jest powodem, że dziecko kończące szkołę publiczną nie nabiera rozleglejszej i szerszej znajomości języka; przyswaja ono pewną — na ogół dość ograniczoną — ilość słów Angielskich, które mu w pamięci utkwiły, a które nie zawsze może pisać bez błędów. Zresztą nie rzadko się zdarza, że nawet młodzieniec z uniwer-

syteckiem wykształceniem nie umie pisać bez błędów po Angielsku, i często musi posługiwać się słownikiem.

Tutejsze władze szkolne obliczają, że po wyjściu ze szkoły elementarnej (z kursem 8-letnim), ilość słów nabytych i będących w obiegu wśród młodzieży szkolnej, wynosi około 1000. W „High School“, czyli w szkole średniej, ilość ta nie przekracza 1,500 i dopiero na Uniwersytecie ilość wyrazów, będących w użyciu, dochodzi do 8 — 10 tysięcy.

Wskutek ograniczonej liczby wyrazów, która wyklucza możność szerszej dyskusji oraz wymiany myśli, wytwarza się umysł bierny i zamknięty w sobie, skłonny do kroczenia, według utartych szablonów. Otoczenie szkolne przygotowuje grunt, a młodzież wdraża się do tych szablonów bezkrytycznie.

Nauka w elementarnych szkołach publicznych udzielana jest przeważnie przez nauczycielki-kobiety, które są albo pochodzenia Anglo-Saskiego, albo też przez nieustanną styczność z rutyną szkoły Anglo-Amerykańskiej — umysłowość ich przekształca się na modłę Angielską.

Trzeba przyznać, że kobieta wogóle, a szczególniej w Ameryce urodzona, która sama przeszła przez szkołę mechanizacji Anglo-Amerykańskiej — ze swą drobiazgowością, zwracaniem uwagi na szczegóły i stronę zewnętrzną życia, oraz mająca dużą dozę konserwatyzmu kobiecego — doskonale nadaje się do tresury dzieci, czyniąc to w sposób powolny i łagodny, lecz ciągły i konsekwentny, który wprost mechanicznie skłania dziecko do przyjęcia jej wskazówek, poglądów, zwyczajów a nawet sposobów myślenia. Nauczycielka Polka, Francuska lub innej narodowości z żywszym umysłem i temperamentem znudziła by się tą szablonowością prowadzenia tresury, dając dzieciom większą swobodę indywidualną, a wskutek tego osiągając prawdopodobnie rezultaty więcej urozmaicone. Lecz nauczycielka Anglo-Amerykańska ma swój system niezmienny, jednolity, który wnika w najdrobniejsze szczegóły życia codziennego. Zwykle kładzie ona nacisk, że dany sposób lub zwyczaj jest Amerykański albo Angielski — a więc najlepszy, co ma znaczyć, że jeśli chcesz uchodzić za Amerykanina lub za Anglika, to masz postępować tylko tak — a nie inaczej. Wszelkie więc odstępstwo od

utartego szablonu w jakimkolwiek kierunku, wszelka odrębność w ubraniu, pożywieniu, uczesaniu włosów, rodzaju kołnierzyka, wiązaniu krawatki, sposobie noszenia kapelusza lub czapki — nie ujdzie bacznego oka nauczycielki, która te niedokładności koryguje z zadziwiającą konsekwencją.

Uporczywość ta często jest niczem nie uzasadniona, a w wielu wypadkach, z góry wyklucza wszelki indywidualizm i skłonności osobiste.

Naprz. zdarza się, że przy obiedzie wspólnym niektóre dzieci — wzorując się na nauczycielce — nabierają zawczasu sól na talerze, w oczekiwaniu następnego dania. Niechże które dziecko tego nie uczyni, natychmiast nauczycielka zwraca uwagę: „Stella, jeżeli jesteś Amerykanką, to masz nabrać soli na talerz, bo wszyscy Amerykanie używają soli do mięsa“.

Uwaga, wypowiedziana w ten sposób sprawia, że dziecko nie tylko natychmiast zastosuje się i żądanie wypełni, lecz na przyszłość już go razi, jeżeli kto postępuje inaczej w otoczeniu domowem, lub zebraniu towarzyskiem. Dzieci Polskie są uległe dla przełożonych, a na ogół są bardzo wrażliwe, uczuciowe i ambitne. Uwaga zręcznie wypowiedziana, nieraz z łagodną ironją, daje skutek daleko idący, pozostając w umyśle młodocianym przez czas dłuższy i dając mu dużo do myślenia.

„What a funny name“ (Co za zabawne nazwisko), powiada nieraz nauczycielka do dziecka z Polskiem nazwiskiem, — co bywa powodem, że dziecko zaczyna się wstydzić Polskiego nazwiska i stara się go zmienić na Angielsko-Amerykańskie, gdy podrośnie.

Oczywistem jest, że młodzież Polska po wyjściu ze szkoły Amerykańskiej, nosi cechy pozornego zamerykanizowania się, czy też zanglizowania, gdyż najprzód nabiera systematycznego nawyknienia do języka Angielskiego, którego używa przy każdej sposobności, następnie zaś przyswaja zwyczaje i nawyknienia Anglo-Amerykańskie — od poglądów zacząwszy a na strawie skończywszy.

Wpływy więc i drobiazgi szkolne przerabiają i modelują dzieci w krótkim czasie, a przeciw temu rodzice są bezsilni, bo po największej części sami nie mają poglądów ustalonych.

Emigrant nasz, który żył w niepomyślnych warunkach ekonomicznych w kraju, który potem przez pewien czas prowadził życie z dnia na dzień w Ameryce, a który i dziś jeszcze spędza dzień poza domem w atmosferze pracy fabrycznej — nie miał sposobności po temu i dopiero gdy dzieci zaczną podrastać, one go zaczynają uczyć tych drobiazgów życiowych, które im wszczepiła nauczycielka. Niechże rodzice zaprotestują, lub oświadczą, że nie chcą na nie zwracać uwagi, spotka ich szyderstwo lub ironja dzieci — taka sama, jak one doświadczały od nauczycielki.

## *Dalsze studja.*

Większość młodzieży Polskiej poprzestaje na ukończeniu szkoły publicznej, czyli elementarnej i tylko nieznaczna część wstępuje do szkoły średniej (High School), a jeszcze mniejsza przeprowadza studja Uniwersyteckie. Już w szkołach średnich miejsce nauczycielki-kobiety coraz częściej obejmuje mężczyzna, w kolegjach zaś i Uniwersytetach udział mężczyzny w nauczaniu i sportach jest niemal wyłączny. Sporty w Kolegjach i Uniwersytetach prowadzone są przez fachowych, płatnych instruktorów, których działalność — poparta przez racjonalną opinję publiczną — „mens sana in corpore sano“ — cieszy się ogólnem uznaniem. Organizacje i ułatwienia sportowe przy wyższych uczelniach zachęcają młodzież do brania udziału w ćwiczeniach fizycznych, do czego w dużym stopniu pomaga współzawodnictwo oraz reklama sportowa, prowadzona w prasie.

Tu jednak daje się zauważyć fakt osobliwy.

W krajach Anglo-Saskich i Ameryce pomimo współzawodnictwa, olbrzymiej reklamy i ułatwień sportowych — liczba osób, które biorą czynny udział w sportach jest zadziwiająco mała. Szare masy można zaliczyć do pseudo-sportowców, którzy udziału czynnego nie przyjmują, a ograniczają się do roli widzów, gamblerów (graczy), omawiania sportów, (talking sports), lub czytelnictwa wiadomości sportowych.

W każdem wydaniu dziennika Amerykańskiego — tak porannem jak i wieczornem — jest parę stron poświęconych

sportowi. Nie są to pouczające artykuły, które by wykazywały korzyści lub wpływ dodatni sportów na organizm ludzki, lecz tylko suche sprawozdania, podające nazwiska championów i rezultaty kontestów. Mnóstwo osób kupuje gazetę tylko dla tego, aby przeczytać wiadomości sportowe, czyli dowiedzieć się wiele punktów wygrał ten lub ów, a poza tem inne wydarzenia świata mało ich obchodzą. Wynikiem tego osobliwego widnokręgu jest, że tacy pseudo-sportowcy wykazują umysłowość dość zacieśnioną. Ztąd zasadnicza różnica pomiędzy studentem Europejskim, a studentem Amerykańskim. Nowoczesny student Europejski może być sportowcem z powołania, przyczem odbywa studja w obranym zawodzie, a po zatem jest on bardziej wszechstronny, czyli dobrze poinformowany i wrażliwy na różne zagadnienia życia społecznego. Podczas gdy student Amerykański ma tylko dwie dziedziny: naukę dla obranego zawodu i zainteresowanie w sportach.

Różnica ta jest szczególnie wyraźna w życiu towarzyskiem, gdzie student Amerykański przyjmuje udział tylko z równymi sobie wiekiem, — w dyskusji zaś osób starszych lub doświadczonych życiowo udziału nie bierze, albo też wymownie milczy.

Młodzież Polska wykazuje żywe zainteresowanie się życiem sportowem i dobrze się przedstawia we wszystkich kontesrach i zawodach, przyczem sporty Uniwersyteckie wywierają również wpływ Amerykanizujący na naszą młodzież. Jedną z przyczyn jest, że młodzieniec mający wprawę w pewnej gałęzi sportowej, nabiera ochoty i ambicji aby ze sportu „robić życie“, czyli zarabiać na życie, występując w kontestach sportowych, — co oczywiście odbywa się w specjalnych sferach Amerykańskich. Wogóle system sportowy trafia na podatny i ambitny grunt Polski, gdzie młoda a zdrowa natura Polska, giętka i łatwa do urobienia, doskonale się do tego nadaje. Dawne tradycje historyczne, nagromadzone przez szereg pokoleń, odżywają w duszy młodego Polaka. Tradycje wojskowe, życie pełne przygód i niebezpieczeństw, które prowadzili przodkowie nasi w granicach dawnej Rzeczypospolitej, ciągła gotowość odporna przeciw zakusom niebezpiecznych sąsiadów — wszystko to sprawia, że młody Po-

jak oddaje się sportowi całą duszą, a w bardzo wielu wypadkach celuje w zapasach i grach atletycznych, wzbudzając uznanie i podziw kolegów. Podziw to krótkotrwały, nie sięgający, poza okres nauki w Kolegjum lub Uniwersytecie, lecz w rezultacie urabia umysłowość w ten sposób, że młodzieniec przypisuje swe zdobycze na polu sportowem nie swej naturze i gotowości dziedzicznej od wieków nagromadzonej, lecz systemowi sportów i kontestów Amerykańskich. Umysłowość młodzieńcza mało interesuje się historją rodzimą, własna grupa narodowa często nic go nie obchodzi — tak długo jak pozostaje pod działaniem wpływów szkolnych. Żyje tymczasem w urojeniach doskonałości typu i systemu Amerykańskiego oraz przewagi i wyższości osobistej, przyczem sądzi, że on właśnie jest wytworem tego typu Supermana, który od niego się zacznie, a który niema nic wspólnego z pochodzeniem, tradycją i wytworem rasy. Dopiero po opuszczeniu progów Uniwersyteckich życie zaczyna go wprowadzać na właściwą drogę, gdyż w pierwszej linji musi zastanowić się nad możnością zarobkowania, na którą w większości wypadków może rachować tylko we własnem skupieniu narodowem.

Na większych Uniwersytetach Amerykańskich młodzież Polska — o ile jest w znaczniejszej liczbie — łączy się w Polskie stowarzyszenia studenckie, gdzie życie koleżeńskie i oddziaływanie wzajemne urabia orjentację bardziej określoną. Naprz. liczba studentów Polaków w Uniwersytecie Ann Arbour w Stanie Michigan, wynosi około 75, gdzie tworzą oni zrzeszenia kulturalne i wzajemnej pomocy, o wyraźnym charakterze Polskim. Lecz są jednostki, które albo nie chcą należeć do stowarzyszeń, żyjąc życiem odrębnem według własnego widzimisię, albo też jest ich za mało, aby mogli wytworzyć stowarzyszenie Polskie. Zmuszeni więc są albo przylgnąć do stowarzyszeń Amerykańskich, albo też studjować i żyć w pojedynkę.

Lecz i taki młodzieniec nie posiada wyraźnej orjentacji, pomimo że umysłowość jego została przefasonowana pod wpływem szkoły elementarnej (Public School) i szkoły wyższej (High School) — dającej wstęp do Uniwersytetu. W szkołach przygotowawczych nasłuchał się on o równości Amerykańskiej, o jednakowych warunkach powodzenia dla

wszystkich, o tem, że chociaż rodzice jego przybyli z Europy, jako emigranci, lecz on sam jako tu urodzony już należy do narodu Amerykańskiego, który ma swoje cechy, właściwości, zwyczaje — co ma znaczyć, że już nie potrzebuje oglądać się na przeszłość. Jednostki mniej krytyczne, a posiadające znaczną dozę egoizmu życiowego, skłonne są do przyjęcia tych suggestji bezkrytycznie, w przekonaniu, że tradycja nie jest im potrzebna do karjery życiowej, gdyż jako Amerykanie mają równe szanse powodzenia na szerokiej arenie (equal opportunity for all).

„I don't speak Polish at all", albo „I can do quite well without Polish people", albo „I have nothing to do with Polanders" nieraz odzywa się taki młodzieniec z przybraną dumą, lub nawet z niechęcią do Polskości.

Coś podobnego, jak w okresie zaborów, kiedy młodzież nasza przejmowała się wielkością Rosji, Wiednia, lub Berlina.

Życie jednak wprowadza młodzież na właściwe tory, a tradycje i wpływy dziedziczne — zakorzenione od wieków, występują z konsekwencją nieubłaganą, przeciw której natura ludzka jest bezsilna.

Widzieliśmy zresztą, że tradycje i wpływy dziedziczne występują z równą intensywnością u innych narodowości, które wchodzą w skład związku Amerykańskiego, wskutek czego także na Uniwersytetach tworzą się odrębne grupy studenckie o zabarwieniu mniej lub więcej wyraźnem.

Młody Polak, który lekceważy tradycje własne, ma jednak na widoku przypuszczalne szanse powodzenia życiowego, oraz inne względy realne — co go skłania do uczęszczania do towarzystw i związków innonarodowych, przyczem stara się przystosować do ich poziomu. Jest on tolerowany w otoczeniu kolegów - innonarodowców, gdzie wspólność zagadnień szkolnych oraz elastyczność poglądów młodzieńczych znajdują punkty styczności — lecz tolerancja ta głębszych korzeni nie zapuszcza.

Czuje on nieraz, że sami koledzy wyodrębniają go z pośród swego grona, wskazując na jego właściwości narodowe, bo zresztą różni się od nich sposobem życia, religją, zapatrywaniem, nieraz wyglądem zewnętrznym — o wyraźnych ce-

chach słowiańskich. Nie obejdzie się też bez przycinków, wykazujących ich przynależność do supermanów, a dających do zrozumienia, że przedstawia on niższą wartość rasową w ich mniemaniu.

Jeżeli młodzieniec jest gruboskórnym, znosi to wszystko mniej lub więcej pogodnie, starając się upewnić kolegów twierdzeniem: „I am American“.

Zastanawia go jednak, że musi to twierdzenie zbyt często powtarzać, koledzy zaś przyjmują jego zapewnienia jakby z niedowierzaniem, a co jeszcze dziwniejsze, że nie tylko nie rośnie on w oczach kolegów, lecz przeciwnie, traktują go jakby od niechcenia, wykazując pobłażliwą tolerancję, a w większości wypadków przechodzą nad nim do porządku dziennego. Tolerancja ta wnet ustaje po wyjściu z otoczenia ławy szkolnej, a przyjaźń koleżeńska rozprasza się, gdyż koledzy-innonarodowcy wstępują w ustalone koryta życiowe, przygotowane dla nich przez stosunki rodzinne, lub pokrewno-narodowe i nasz młodzieniec Polski pozostaje na lodzie. Wtedy dopiero nabiera przekonania, iż należałoby zbliżyć się do jednostek, mających taką samą tradycję jak i on, chociaż na razie przekonanie to jest słabo skrystalizowane.

Młodzieniec nasz jeszcze uporczywie trzyma się zdania, że jako Amerykanin, mający równe szanse powodzenia, da sobie radę bez przyjaźni, bez stosunków bez poparcia — idąc o własnych siłach.

Wyjątkowo się zdarza, że jednostka o zdolnościach wybitniejszych może wybić się w życiu i zdobyć powodzenie, lecz ponieważ ogół składa się z jednostek przeciętnych, lub takich, które dopiero w życiu późniejszem znajdą możność do wyjawienia i zastosowania swych zdolności, młodzieniec nasz napotka na trudności nieprzezwyciężone.

## VII.

## ODGŁOSY POZASZKOLNE.

Nietylko młodzież męska, ale i żeńska przekształca się pod wpływem szkoły Amerykańskiej, a orjentacja młodzieży ustala się dopiero w wieku późniejszym. List podany poniżej, bez podpisu, pisany przez młodą panienkę tu urodzoną, a wystosowany do jednego z dzienników polskich w Ameryce, rzuca światło charakterystyczne na ten brak orjentacji młodzieńczej.

„Mój drogi Redaktorze!

Gdy wizytując jedną z moich przyjaciółek, której rodzice żyją jeszcze według bardzo starych obyczajów, podano mi do ręki Pańską gazetę i gdy przebiegłam oczyma po stronicy, spostrzegłam tam kawałek, gdzie Pan pisał o pewnych dwóch panienkach, które są Polkami, a „ani me, ani ce“ nie umieją po polsku.

To wszystko jest bardzo dobrze, ale jeżeli Pan by się zastanowił nad tem, toby mówił, że te panienki były kształcone tutaj w szkołach, akademji i uniwersytetach Angielskich i studjowały w języku tylko Angielskim, gdyż gdzie tu jest wyższa szkoła w języku Polskim?

Pan zaś na odwrót edukował się w starym kraju w języku Polskim i te stare obyczaje przywiózł ze sobą tutaj i choć Pan tu w Ameryce chleb zjada i tu interes prowadzi i pieniądze zarabia i obywatelem się zowie, jednak z Ameryką nie pracuje, tylko z jakimś dalekim krajem i w ten sposób daje nam pewne prawo do wierzenia, że „ani me, ani ce“ w Angielskim nie umie. Jeżeli tak musi być, więc niech Pan zapakuje swoje manatki i wyniesie się, skąd przybył, napowrót do starych obyczajów, bo my tu chcemy tylko 100% Americans.

Goodbye Mr. Old-Fashioned!

A more modern Friend of yours.

*Polka*“.

Tak pisze latorośl Wychodźtwa polskiego, tej Polonji w Ameryce, która na rzecz kraju ojczystego poniosła ofiary krwi i imienia, którym żadna inna grupa wychodźcza dorównać nie może — i to zaledwie w lat kilka po upływie napięcia i zapału patrjotycznego, który ogarnął całe wychodźtwo polskie w Ameryce.

Zaiste można by wykrzyknąć: *„co za ignorancja i bezduszność, co za egoizm i głupota!"*

Cały świat o tem wie, że język Polski został przez zaborców wyrugowany ze szkół Polskich, urzędów, występów publicznych, towarzystw prywatnych, — niemal wdzierał się zakaz ten do ognisk życia rodzinnego — a tu dziewczę Polskie oświadcza: „Pan edukował się w Starym Kraju w języku Polskim". Nie wie ona, że w okresie zaborów wszyscy zmuszeni byliśmy uczęszczać do szkół rosyjskich i niemieckich, gdzie uczono nas w obcych językach, a jednak uważaliśmy za święty obowiązek uczyć się poza godzinami szkolnemi języka Polskiego, któryśmy po ojcach odziedziczyli. Uczyliśmy się literatury i historji Polskiej w domu, czytaliśmy książki Polskie, urządzaliśmy szkółki potajemne dla dzieci i młodzieży, — co było niebezpiecznem, bo groziło więzieniem — i nie pytaliśmy: „gdzie tu jest szkoła w języku polskim?"

Widocznie „tempora mutantur", a po przeczytaniu tej epistoły, możnaby opuścić ręce i zawołać: „Finis Poloniae in America!"

Przypatrzmy się jednak i wyobraźmy sobie, kto może być ta panienka, podpisana jako „Polka", a mająca pretensję do 100 procentowej amerykanki. Prawdopodobnie pracuje ona w biznesie amerykańskim, zarabiając 12 — 16 dolarów tygodniowo. Mając mieszkanie, wikt i opierunek w domu rodziców, którym płaci 5 — 8 dolarów na tydzień — a może i nic nie płaci — czuje się zupełnie szczęśliwą. Ma pieniądze na własne wydatki, a więc używa na stroje i kapelusze, candy, ice-cream'y oraz „moving pictures", ma więc nietylko potrzeby, ale wszystkie zachcianki zaopatrzone, — jest zamożną, nawet bogatą. Ma przekonanie, że wszystko jak być powinno, a obecny stan rzeczy jest bez zarzutu.

Naturalnie jest młoda, przystojna, w najwydatniejszym wieku do pracy, a praca młodych kobiet jest poszukiwana w Ameryce, bo są łatwe do nauki i chętnie spełniają wszelkie czynności, — reflektując na niewielkie wynagrodzenie.

Lecz lata mijają i panienka nasza, która do pracy się wdrożyła, interes poznała i jest ambitna, — pragnęłaby zająć jakąś lepszą posadę, rodzaj stanowiska kierowniczego, do którego dojść można, pracując w biurze lub zarządzie. Wtedy najczęściej usłyszy: „get out“ (proszę się wynosić) w tej lub innej grzecznej lecz wyraźnej formie, bo zwykle w tym interesie znajdzie się pracowniczka należąca do tej samej grupy narodowościowej co sam „boss“, a „boss“ zawsze woli mieć swoich.

Rozczarowana, lecz bez wielkiej goryczy, rezygnuje z posady, ponieważ czeka na nią coś bardziej ponętnego: oto wychodzi zamąż za tęgiego, przystojnego chłopca z dzielnicy polskiej. W tych wypadkach grupa wychodźcza Polska stanowczo trzyma się swoich, a więc Miss Kowalską bierze za żonę Mr. Sobolewski, nie zaś Mr. Smith lub Mr. Brown i odwrotnie.

Jeżeli jej „Stan“, lub jej „Kaź “ ma zatrudnienie w fabryce, to znowu wszystko w porządku, bo ma ona nietylko wszystkie potrzeby zaopatrzone, lecz jest nawet zamożną przez czas jakiś, ponieważ mąż jej, będący w sile wieku, dobrze zarabia. Lecz zbliża się czterdziestka, a wtedy do uszu męża coraz częściej nadchodzą napomknienia z fabryki: „we want rather younger men“ (potrzebujemy młodszych ludzi).

Wkrótce więc mąż zmuszony jest opuścić fabrykę i myśleć o założeniu interesu na własną rękę. Nic mu nie pozostaje, jak tylko próbować szczęścia „na Polsce“, gdzie pewnym jest, że kostumerów (klijentów) pozyska, bo w innych dzielnicach co do tego pewności niema.

Przypuśćmy znowu, że młodzieniec polski, którego ma poślubić nasza 100% Amerykanka nie jest robotnikiem fabrycznym, lecz wykształconym zawodowcem albo profesjonalistą, poszukującym posady w śródmieściu — gdzie zdawałoby się, że jest szersze pole do pracy i widoki lepszego zarobku. Tu panienka nasza z doświadczenia przekona się o trudnościach dostania lepszej posady dla młodego człowieka z Pol-

skiem nazwiskiem, gdyż jako „Soboljuski“ lub „Somethingjuski“ nie ma on szansy powodzenia.

Są naturalnie przykłady, że i z Polskiem nazwiskiem można czasem wybić się na lepsze stanowisko, bo trzeba przyznać, że jednostki wybitniejsze mają uznanie w Ameryce, a wtedy narodowość mniej stoi na przeszkodzie. Lecz ludzie wybitni należą do wyjątków, większość zaś składa się z jednostek przeciętnych — tak mężczyzn jak i kobiet. Ojcowie zaś i matki licznych rodzin, którzy z punktu widzenia społecznego są najbardziej pożądani, przeważnie należą do przeciętnego ogółu.

Ojcowie i matki licznych rodzin mają za dużo trosk życia codziennego, a umysły ich są zbyt rozproszone przy staraniach o dostarczenie rodzinie środków do życia, aby mogli myśleć o wybiciu się ponad poziom przeciętny.

Wtedy dopiero nasza panienka z rozgoryczeniem rozpozna, że ani ona, ani jej mąż nie są 100 procentowymi Amerykanami, lecz że oboje są 300% Polakami Amerykańskimi i takowymi pozostaną na zawsze, bo tradycja i kultura 1000 letnia, którą ona wraz z mężem z Polski odziedziczyła przez szereg pokoleń, nie może być wyplenioną przez młodą kulturę Ameryki, sięgającą nie dalej jak 100 — 150 lat wstecz.

## VIII.

## PRĄDY PRZEWAŻAJĄCE.

### *Anglizacja.*

Pewne sfery Amerykańskie nazywają Wielką Brytanję „mother - country“ — uważając kraj ten jako drogowskaz do działania na gruncie Amerykańskim.

Dzięki łatwej i częstej komunikacji pomiędzy Anglją i Ameryką, oraz prawie, że nieograniczonej emigracji z wysp Brytańskich, stosunki wzajemne ciągle są podtrzymywane,— tak, że wytwarza się stała przewaga wpływów Angielskich.

Anglik emigrant, przybywający do Ameryki, z łatwością dostaje papiery obywatelskie, a znając język tutejszy, prędko

może rozejrzeć się w stosunkach Amerykańskich. Już przy lądowaniu na wyspie „Ellis Island" emigrant z Wielkiej Brytanji ma łatwiejszą kontrolę, bo jest uważany jako „swój", podczas gdy emigranci innych narodowości — jako „foreignerzy" — mają większe trudności.

Wskutek wyspiarskiego położenia Anglji, gdzie wytworzył się odrębny konserwatyzm pojęć i zwyczajów, Anglik przybywający z Europy nie rozumie i niechce zrozumieć zasad prawdiwego Amerykanizmu, uważając rozwój obecny Ameryki, jako wytwór wyłączny rasy Anglo-Saskiej. Dzięki wspólności języka ma łatwą sposobność obcowania z Amerykanami, którzy zajmują wyższe stanowiska rządowe — przy czem z łatwością wywiera wpływ na potomków dawnych kolonistów Angielskich, którzy chociaż zamerykanizowali się pozornie, jednak dawne tradycje Angielskie odżywają w nich w całej pełni.

Prasa tutejsza — jakkolwiek oględna i stojąca na gruncie czysto Amerykańskim, wyjawia niedwuznacznie swe nastroje i orjentacje Angielskie, — rzadziej jednak przez własne komentarze, a przeważnie przy pomocy wynurzeń indywidualnych swych czytelników.

W sferach rządzących przejawy te zaznaczane są dość wyraźnie. Przypuśćmy, że młody Amerykanin, Polskiego pochodzenia, ubiega się o posadę rządową w Waszyngtonie. Pomimo, że ma odpowiednie wykształcenie, że oprócz Angielskiego posiada parę obcych języków i że dobrze się prezentuje — a więc ma wszelkie dane aby być przyjętym — napotyka w swych staraniach niezrozumiałe trudności.

Jeśli nawet posadę otrzyma, oświadczą mu konfidencjalnie: „pity that your name is Kowalski" („szkoda, że nazwisko pańskie jest Kowalski"). To znaczy, że z Polskiem nazwiskiem nie może mieć wielkiego powodzenia w urzędzie, bo do tego trzeba mieć nazwisko Angielskie, czyli być pochodzenia Anglo-Saskiego.

Zrozumiałem jest, że ludzie na stanowiskach naczelnych lub kierowniczych, utrzymując tradycję Anglo-Saską — mogą odczuwać pewną dumę pochodzenia w przekonaniu, że Anglo-Sasi zapoczątkowali Amerykę, przy czem poczucie

skiem nazwiskiem, gdyż jako „Soboljuski“ lub „Somethingjuski“ nie ma on szansy powodzenia.

Są naturalnie przykłady, że i z Polskiem nazwiskiem można czasem wybić się na lepsze stanowisko, bo trzeba przyznać, że jednostki wybitniejsze mają uznanie w Ameryce, a wtedy narodowość mniej stoi na przeszkodzie. Lecz ludzie wybitni należą do wyjątków, większość zaś składa się z jednostek przeciętnych — tak mężczyzn jak i kobiet. Ojcowie zaś i matki licznych rodzin, którzy z punktu widzenia społecznego są najbardziej pożądani, przeważnie należą do przeciętnego ogółu.

Ojcowie i matki licznych rodzin mają za dużo trosk życia codziennego, a umysły ich są zbyt rozproszone przy staraniach o dostarczenie rodzinie środków do życia, aby mogli myśleć o wybiciu się ponad poziom przeciętny.

Wtedy dopiero nasza panienka z rozgoryczeniem rozpozna, że ani ona, ani jej mąż nie są 100 procentowymi Amerykanami, lecz że oboje są 300% Polakami Amerykańskimi i takowymi pozostaną na zawsze, bo tradycja i kultura 1000 letnia, którą ona wraz z mężem z Polski odziedziczyła przez szereg pokoleń, nie może być wyplenioną przez młodą kulturę Ameryki, sięgającą nie dalej jak 100 — 150 lat wstecz.

## VIII.

## PRĄDY PRZEWAŻAJĄCE.

### *Anglizacja.*

Pewne sfery Amerykańskie nazywają Wielką Brytanję „mother - country“ — uważając kraj ten jako drogowskaz do działania na gruncie Amerykańskim.

Dzięki łatwej i częstej komunikacji pomiędzy Anglją i Ameryką, oraz prawie, że nieograniczonej emigracji z wysp Brytańskich, stosunki wzajemne ciągle są podtrzymywane,— tak, że wytwarza się stała przewaga wpływów Angielskich.

Anglik emigrant, przybywający do Ameryki, z łatwością dostaje papiery obywatelskie, a znając język tutejszy, prędko

może rozejrzeć się w stosunkach Amerykańskich. Już przy lądowaniu na wyspie „Ellis Island" emigrant z Wielkiej Brytanji ma łatwiejszą kontrolę, bo jest uważany jako „swój", podczas gdy emigranci innych narodowości — jako „foreignerzy" — mają większe trudności.

Wskutek wyspiarskiego położenia Anglji, gdzie wytworzył się odrębny konserwatyzm pojęć i zwyczajów, Anglik przybywający z Europy nie rozumie i niechce zrozumieć zasad prawdiwego Amerykanizmu, uważając rozwój obecny Ameryki, jako wytwór wyłączny rasy Anglo-Saskiej. Dzięki wspólności języka ma łatwą sposobność obcowania z Amerykanami, którzy zajmują wyższe stanowiska rządowe — przy czem z łatwością wywiera wpływ na potomków dawnych kolonistów Angielskich, którzy chociaż zamerykanizowali się pozornie, jednak dawne tradycje Angielskie odżywają w nich w całej pełni.

Prasa tutejsza — jakkolwiek oględna i stojąca na gruncie czysto Amerykańskim, wyjawia niedwuznacznie swe nastroje i orjentacje Angielskie, — rzadziej jednak przez własne komentarze, a przeważnie przy pomocy wynurzeń indywidualnych swych czytelników.

W sferach rządzących przejawy te zaznaczane są dość wyraźnie. Przypuśćmy, że młody Amerykanin, Polskiego pochodzenia, ubiega się o posadę rządową w Waszyngtonie. Pomimo, że ma odpowiednie wykształcenie, że oprócz Angielskiego posiada parę obcych języków i że dobrze się prezentuje — a więc ma wszelkie dane aby być przyjętym — napotyka w swych staraniach niezrozumiałe trudności.

Jeśli nawet posadę otrzyma, oświadczą mu konfidencjalnie: „pity that your name is Kowalski" („szkoda, że nazwisko pańskie jest Kowalski"). To znaczy, że z Polskiem nazwiskiem nie może mieć wielkiego powodzenia w urzędzie, bo do tego trzeba mieć nazwisko Angielskie, czyli być pochodzenia Anglo-Saskiego.

Zrozumiałem jest, że ludzie na stanowiskach naczelnych lub kierowniczych, utrzymując tradycję Anglo-Saską — mogą odczuwać pewną dumę pochodzenia w przekonaniu, że Anglo-Sasi zapoczątkowali Amerykę, przy czem poczucie

to, wyjawiane otwarcie wobec innych — bynajmniej nie jest rażącem.

Lecz coraz częściej się zdarza, że szare masy, na podstawie pochodzenia Anglo-Saskiego wykazują poczucie aroganckiej wyższości w stosunku do innych ras składających Amerykę, — co daje powód do zaostrzenia niechęci rasowych.

Polacy rozpoznają te nastroje szowinistyczne szarych mas, określając je nazwą „Anglizacji".

Aby zrozumieć pojęcia Anglizacji, coraz bardziej szerzące się w pewnych sferach Amerykańskich, przypatrzmy się tym uprzedzeniom i niechęciom rasowym, które oddawna panują w Anglji, przy czem wskutek wyspiarskiego jej położenia, stosowane są pod adresem wszystkich cudzoziemców, bez względu na narodowość.

Przeciętny Anglik narodowości nie rozróżnia. Każdy w jego pojęciu, który nie jest Anglikiem urodzonym w obrębie wysp Brytańskich jest foreignerem czyli cudzoziemcem, co poznaje on łatwo po akcencie.

Wyspy Brytańskie zamieszkałe są przez cztery narodowoście, a mianowicie — Anglików, Szkotów, Irlandczyków i Walijczyków, — jednakże Anglicy są w liczbie przeważającej, a części wysp zamieszkałe przez inne narodowości zredukowane są do pojęć geograficznych, coś w rodzaju prowincji Szkockiej, Walijskiej, — a przed wojną także prowincji Irlandzkiej.

Wielkich różnic zewnętrznych pomiędzy temi grupami trudno zauważyć, ponieważ język Angielski zyskał prawo obywatelstwa na wyspach Brytańskich, a języki miejscowe mało są używane. W Szkocji tylko, gdzie-niegdzie w górach posługują się narzeczem Szkockiem (Highland dialect), w Irlandji próby wskrzeszenia języka Irlandzkiego idą bardzo powoli, najwięcej rozpowszechnione jest narzecze Walijskie (Welsch language), gdzie istnieje trochę prasy i literatury. Pomiędzy temi narodowościami są jednak znaczne różnice duchowe, oparte na tradycjach historycznych i podstawach religijnych — tak, że Szkot zawsze powie — „I am Scotch", Walijczyk — „I am Welsh", a Irlandczyk — „I am Irish", a jednak pojęcia Anglików przeważają tak dalece, że sposób myślenia Szkota, Walijczyka, i Irlandczyka mało różni się od

przeciętnego Anglika — szczególniej, o ile pozostają na terenie wysp Brytańskich. Lloyd George — były premier Angielski, który jest Walijczykiem, jest chyba najlepszym przykładem tej wspólnoty pojęć i sposobów myślenia, tak, że w dalszym ciągu, mówiąc o Anglji i Anglikach, można to stosować — z małymi wyjątkami — wogóle do mieszkańców wysp Brytańskich.

Gdy niemal wszystkie narzecza na kuli ziemskiej wymawiane są ustami, mieszkaniec Wielkiej Brytanji akcentuje swe wyrazy przy pomocy organów gardłowych, pozostawiając usta prawie nieruchome, i dla tego cudzoziemiec — mówiąc po Angielsku — nigdy nie może wyzbyć się obcego akcentu. Polacy Amerykańscy, tu urodzeni, i wychowani w szkołach z językiem wykładowym Angielskim, zachowują wyraźny akcent Polski — łatwy do rozpoznania, gdyż sam fakt władania językiem Polskim, który wymaga wymowy ustami a nie gardłem, powoduje, że akcent Polski pozostaje. Toż samo zresztą da się zauważyć u innych narodowości, jak naprz. u Niemców: dość wejść do restauracji Niemieckiej w którejkolwiek z miast Amerykańskich, a można natychmiast rozróżnić akcent Niemiecki i rozpoznać wymowę Niemiecką.

Akcent więc cudzoziemski jest dla Anglika najpierwszym wskaźnikiem, że ma on do czynienia z foreignerem.

Podczas gdy we wszystkich krajach Europy, a można powiedzieć że i na całej kuli ziemskiej cudzoziemcy traktowani są uprzejmie i bez uprzedzeń, w Anglji niemal od dnia przyjazdu nowy przybysz zostaje poinformowany mniej lub więcej wyraźnie o swej niższości rasowej, a wkrótce zapoznaje się z wyrazem „bloody foreigner". Amerykanin również określany jest jako foreigner, który ma malowniczą nazwę „bloody Yank" — a w dalszym ciągu można dowiedzieć się, że Australijczyk, Kanadyjczyk, kolonista z Afryki południowej lub Nowej Zealandji jest również „foreigner", o którym wyraża się z poczuciem wyższości; co dopiero trochę się zmieniło od czasu wojny światowej — kiedy Australja, Kanada, Afryka południowa i Nowa Zealandja dały żołnierza do walki z Niemcami.

Na ogół w Anglji wyrażają się o wszelkich foreignerach w lekceważący i pogardliwy sposób: „What can you expect

from a foreigner?" — co po Polsku można by streścić: „czego się spodziewać po szubrawcu?", gdyż w pojęciu zacnego Anglika oba te wyrazy są niemal równoznaczne.

Czytając literaturę Angielską, powieści lub prasę codzienną, uczęszczając do teatrów lub kinematografów — ciągle można natrafić, że jakiś „foreigner" lub „foreignerka" występuje jako „villain" (charakter nikczemny), który w ten lub inny sposób naciąga poczciwych i zacnych Anglików. Charakterystycznem jest, że nawet powieściopisarze tej miary co John Galsworthy—przyjaciel, Józefa Conrada (Korzeniowskiego) posługuje się w swych powieściach popularnym tematem nikczemnych foreignerów, wyzyskujących cnotliwych Anglików. Mógł by więc ktoś wnioskować, że każdy Anglik jest wzorem doskonałości i cnoty, na które niecni foreignerzy czyhają przy każdej sposobności.

Wiadomo powszechnie, że podczas wojny światowej pomiędzy żołnierzami — Amerykanami a żołnierzami — Anglikami sympatji nie było. Amerykanie bratali się i sympatyzowali z Francuzami, Belgami, Włochami, Polakami — tylko nie z Anglikami, z którymi są pokrewni językiem.

Pomimo braku sympatji a nawet wyraźnej niechęci i lekceważenia, która cechuje Anglików w stosunku do Amerykanów, tym ostatnim imponuje jednak wszystko co Angielskie. I tak — w zasadzie republikanie i demokraci — dobijają się Amerykanie o przyjęcie na dworze króla Angielskiego, bogate Amerykanki wychodzą zamąż za lordów Angielskich, stosują zwyczaje, poglądy i nawyknienia Angielskie, a próżność natury ludzkiej usuwa na stronę głębsze i zasadnicze pojęcia nowego świata — czyli Amerykanizmu.

Zresztą łatwo to zrozumieć, gdyż są to wyłącznie potomkowie dawnych *kolonistów Angielskich, w których odżywa tradycja kraju macierzystego.*

Gdy cudzoziemiec mieszka w Anglji dłuższy czas i wyuczy się języka Angielskiego na tyle, że może rozmówić się swobodnie, zdawałoby się, że mógł by zaaklimatyzować się na gruncie Angielskim i osiąść tu na stałe. Tymczasem, gdzie się ruszy, spotyka na każdym kroku objawy odpychającej nietolerancji i zasklepionego szowinizmu rasowego.

Weźmy przykład codzienny na kolejach.

W wagonie w tym samym przedziale jedzie dwóch podróżnych, z których jeden — Anglik rodowity — rozpoczyna rozmowę. Zagaduje na sposób Angielski — jak zwykle od pogody.

„Very nice day“ — zaczyna Anglik uprzejmie.

„Yes“ — odpowiada ten drugi (cudzoziemiec).

„The weather has been beautiful“ — wtrąca Anglik.

„Yes“ — potwierdza cudzoziemiec.

„We had not much rain lately“ — indaguje Anglik w dalszym ciągu.

„Not so much as last week“ — zmuszony wypowiedzieć się cudzoziemiec.

Podczas gdy wyraz „yes“, jako krótka odpowiedź potakująca nic jeszcze nie zdradza, dłuższe zdanie wypowiedziane przez cudzoziemca wprawia Anglika w podejrzenie, że słyszy cudzoziemski akcent. Zadaje więc dłuższe pytanie:

„Last week we had not so much rain as a week before, but on the whole the weather is very fine“.

Na to cudzoziemiec jest poniekąd zmuszony zdradzić się dłuższem zdaniem, gdzie jego akcent cudzoziemski zostaje skonstatowany, — a więc rozmowa nagle ustaje. Ortodoksalny Anglik wykrył bez wątpienia, że przed nim jest „bloody foreigner“, który go ani nic nie obchodzi, aniteż interesuje, — ten ostatni zaś rozpoznał rozczarowanie Anglika względem swej osoby — jako foreignera, a zresztą szablonowa konwersacja o pogodzie również go nie interesuje. Zdegustowani więc, obaj panowie w dalszym ciągu czytają gazety, lub wyglądają przez okno.

Przeciętny Anglik ma pewne pojęcie o własnym kraju, małe, chociaż dość praktyczne wyobrażenie o krajach, z którymi mogą go łączyć stosunki handlowe, kolonjalne, warunki otrzymania posady, lub inne widoki powodzenia życiowego — a pozatem, o innych krajach ma mgliste, wprost dziecinne pojęcia. Charakterystycznym chyba przykładem jest szeroko omawiany w prasie Europejskiej zupełny brak orjentacji oraz nieświadomość najelementarniejszych podstaw geograficznych, które wykazał Lloyd George w sprawie Ślązka Cieszyńskiego.

Podczas wojny światowej słowo „foreigner“ w Anglji zostało zmodyfikowane na wyraz „German“, które to określenie stosowało się do każdego cudzoziemca bez różnicy. I tak, na początku wojny gazety Londyńskie były pełne opowiadań o patrjotycznych damach Angielskich, które, jadąc omnibusem, kursującym po ulicach Londynu, nagle oświadczyły na głos konduktorowi, że chcą wysiąść, gdyż obok nich rozmowa jest prowadzona „in German“. Dopiero gdy panowie, o których mowa, zapewnili obie damy „muzykalnym Rosyjskim akcentem“ (with musical Russian accent), że rozmowę prowadzą „in Russian“, następowała wymiana uśmiechów i podróż mogła trwać dalej.

Już po zawieszeniu broni, jadąc koleją podziemną w Londynie, autor rozmawiał po Polsku z paru rodakami, gdy wtem jakiś starszy jegomość odzywa się na głos do kobiety obok siedzącej: „Bloody Germans“, co mogłoby znaczyć: „już znowu „Germans“ rozbijają się po Londynie“.

Jeden z Polaków chciał zrobić historję, lecz przyszli do przekonania, że jeżeli szkoły i „common sense“ nie mają wpływu na pojęcia ogółu, to szkoda fatygi.

„No foreigners accepted“, lub „no foreigners wanted for rent“ można było czytać w ogłoszeniach pokojów umeblowanych, lub domów mieszkalnych w Londynie.

„We have food only for English people, not for foreigners“ można było usłyszeć przy kontuarach sklepów spożywczych, jeżeli kupujący zdradził się cudzoziemskim akcentem.

Trzeba dodać, że jeszcze na początku wojny wszyscy Niemcy zamieszkali w Londynie, oraz foreignerzy, którzy mogli wzbudzić najlżejsze podejrzenia, byli zamknięci w obozach koncentracyjnych, tak, że na wolnej stopie pozostali tylko foreignerzy prawomyślni czyli Aljanci, z którymi Anglja była sprzymierzona przeciwko Niemcom. Pomimo tego napisy i oświadczenia powyższe można było doświadczać nietylko w czasie wojny, ale w parę lat po zawieszeniu broni. Prasa zaś codzienna, która jest alfą i omegą dla szarych mas Angielskich nietylko nie poucza lub karci swych czytelników, lecz przeciwnie, popiera nagankę anty-foreignerską jako „true British spirit“.

W Londynie jest nieliczna, na ogół prosperująca kolonja Polska, gdzie Polacy pracują w wielu zawodach. Zajmują często stanowiska naczelne w niektórych zakładach stolarskich, krawieckich lub fryzjerskich, a jako boss'y zatrudniają również i Anglików. Śmieją się Polacy, że i ci Anglicy, którzy mają posadę lub dostaną zapomogę od Polaków, określają swych pracodawców jako „bloody foreigners".

Wyraz więc „foreigner" używany jest w języku Angielskim jako „swear word" czyli „Shimpf-Wort" po Niemiecku, albo „rugatielnoje słowo" po Rosyjsku, — gdyż po polsku niema odpowiedniego określenia.

Wskutek wyspiarskiego położenia, które izoluje Anglików od reszty krajów Europejskich — niechęć i uprzedzenie do foreignerów zakorzeniło się od wieków, a stosunek ten przenika wszystkie warstwy społeczeństwa Angielskiego, z tą różnicą, że szare masy wyjawiają swą niechęć w sposób bezmyślny i brutalny, zaś warstwy kulturalniejsze — zachowując pozory — niemniej posiadają manję anty-foreignerską, która występuje przy lada sposobności.

Charakterystyczne są wrażenia pewnej damy wyższego towarzystwa z jej podróży po Norwegji — drukowane w poważnym (heavy) miesięczniku Londyńskim.

„Mrozy tu okropne" pisze lady, „niestety, nie mogę podać ile stopni Fahrenheita, bo chociaż bywałam już nieraz w tych „foreign lands" i wiem o termometrze „Centigrad", słyszałam nawet o „Reaumurze", ale co znaczą te stopnie „Celsius'a", to już przechodzi moje pojęcie".

Dziwoląg taki został by skreślony przez redakcję w każdym innym kraju Europejskim, lecz ponieważ skarga zacnej „lady" wygląda na przedstawienie niecnoty foreignerów, którzy wymyślili „Celsjusza", aby utrudnić orjentację Anglikom — uchodzi to dla czytelników Angielskich.

Nic dziwnego więc, że w społeczeństwie Angielskiem izolowanem od reszty Europy, karmionem tradycją i nawyknieniem, a podsycanem prasą i literaturą, niechęć do cudzoziemców przeistoczyła się w istną manję, która jak wszelkie zboczenia ma pozory bezmyślne, — tak, że śmiało można powiedzieć, że na punkcie „foreignerów" Anglikom piątej klepki brakuje.

Kto poznaje Anglję, a następnie przyjeżdża do Ameryki i wie, że tu są duże wpływy Angielskie, mimowoli zapyta: czy jest tu również naganka na foreignerów, taka sama jak w Anglji?

Można by przypuszczać, że ponieważ Stany Zjednoczone walczyły o swą niepodległość przeciw Anglji, która chciała im narzucić swoje prawa — te przesądy wyspiarskie nie powinny mieć racji bytu na kontynencie Amerykańskim.

Lecz rozpatrzywszy się z blizka, zauważyć się daje, iż jest tu prawie to samo co i w Anglji, przyczem niechęci rasowe zakreślają coraz szersze koła. Nowoprzybyły emigrant określany jest łagodnym wyrazem „greenhórn“, co po Polsku znaczy „zielony“, a stosuje się do każdego cudzoziemca, który nie rozpoznał się jeszcze w otoczeniu Amerykańskiem. Jest to dość zrozumiałe, lecz wyraz „hunky“ jest już mniej cenzuralny, gdyż stosuje się do emigranta niższego gatunku, a w skrytości ducha używany jest jako epitet równoznaczny słowu „foreigner“ w pojęciu Angielskiem. Zresztą wyraz „Hunkies“ pewne sfery stuprocentowe stosują nawet do tych obywateli Amerykańskich, którzy nie są pochodzenia Anglo-Saskiego.

Ponieważ wyraz ten jest mało cenzuralny, nie używa się go w rozmowie potocznej, natomiast wielu obywateli Amerykańskich z Polskiem nazwiskiem przyznaje, że tak zwani rdzenni Amerykanie uważają ich za foreignerów. Słusznie twierdzą ci obywatele, że takie insynuacje: „you are a foreigner“ są obraźliwe dla człowieka, który jest w Ameryce urodzony, lecz czegóż to dowodzi? — że odżywają dawne tradycje Angielskie, na mocy których stuprocentowcy Amerykańscy chcieliby wszystkie inne grupy narodowe, zamieszkałe w Ameryce, przerobić na Anglików.

Gdzież jest Amerykanizm Waszyngtona, Lincolna i Roosevelta? Niestety występuje on coraz częściej tylko jako pokost zewnętrzny, bo szowinista Amerykański pochodzenia Anglo-Saskiego, który zachowaniem się względem emigrantów innych grup narodowościowych, oraz traktowaniem ich jako foreignerów, a przytem propagowaniem środków przymusowych, aby co najprędzej stopili się w tyglu Anglo-Amerykańskim, wykazuje najwyraźniej, że przyjął ideały Amerykańskie tylko powierzchownie i że jest Amerykaninem pozornym

— tradycja zaś i pochodzenie Angielskie, odżyły w nim w całej pełni.

W wielu wypadkach szowinistom Anglo-Saskim dopomagają szowiniści pochodzenia Germańskiego, którzy — notabene — zachowują swą tradycję niemiecką równie skrzętnie i uparcie jak i Anglik, chociaż ze względów oportunistycznych przy każdej sposobności wygłaszają hasło: „I am American". W stosunku zaś do Polaków, gdzie względy niechęci historycznej i rasowej zostały przeniesione z Europy na grunt Amerykański, szowinista z nad Renu lub z nad Szpreji znakomicie naśladuje Anglików w ich nagonce na foreignerów, a pod pokrywą przybranego Amerykanizmu oraz wyrzeczenia się Germanizmu — uprawia metody Angielskie.

Toż samo daje się zauważyć u Ajryszów, co zresztą można wytłumaczyć oddziaływaniem zakorzenionych wpływów Angielskich, które Irlandczycy wynieśli z okresu współżycia na wyspach Brytańskich. Z drugiej strony Irlandczycy należą w Ameryce do narodów najbardziej do tradycji rodzimych przywiązanych i pomimo zupełnej utraty języka ojczystego, zachowują swój odrębny charakter narodowy, w obronie którego występują przy każdej sposobności — czem rzetelnie dopomagają swym współbraciom w Irlandji.

Polacy zaczynają rozpoznawać te zamiary, zmierzające ku wszczepieniu tradycji Anglo-Amerykańskich z pominięciem własnych tradycji narodowych i dla tego dość skutecznie opierają się tym zapędom na podstawach haseł ogólno-Amerykańskich, a nie ulega wątpliwości, że im większe usiłowania rozwiną obozy szowinistyczne, tem większą będzie reakcja przeciwna ze strony Polskości.

## *Protestantyzacja.*

W parze z prądem Anglizującym, który wychodźtwo Polskie musi zwalczać przy swych usiłowaniach przystosowania się i współdziałania na gruncie Amerykańskim, występuje jeszcze inny prąd, który bezpośrednio dotyka Polaków na gruncie religijnym.

Przyczyną tego jest uparta i zatwardziała niechęć przeciw Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu tych licznych sekt

i odcieni protestanckich, które z Anglji zostały przeniesione na grunt Amerykański, a którą niektórzy określają nazwą „protestantyzacji“ czyli dążeniem do rozpowszechnienia protestantyzmu.

Oba te prądy są w sprzeczności z Konstytucją Stanów Zjednoczonych, a więc działają ukrycie, nie mniej jednak dają się odczuwać nietylko w postaci objawów zewnętrznych, ale także występują jako rezultat pewnych zarządzeń administracyjnych.

W pierwszym rzędzie na tle tych niechęci powstały ograniczenia Emigracyjne, które p. Frederick Howe, Komisarz Emigracyjny dla portu Nowy York motywuje w sposób następujący:

„Najpierw stosowana była metoda selekcyjna, t. j. wyboru — aby zapewnić lądowanie Emigrantów zdrowych i silnych na ciele i duszy, następnie zaś weszła w życie metoda restrykcyjna, która powstała na zasadzie rozmaitych protestów. Te protesty można wyrazić w trzech punktach:

1) Nieprzyjaźń rasowa oraz protest tych, którzy pochodzą ze szczepu Anglo-Saskiego lub Teutońskiego przeciw szybkiemu zwiększeniu Włoskich, Słowiańskich i Wschodnich narodowości.

2) Protest religijny przeciw wielkiemu napływowi Katolików z Centralnej i południowej Europy.

3) Protest ekonomiczny pracy Amerykańskiej przeciw współzawodnictwu tanich płac robotników Europejskich, którzy chętnie przyjmują, czasowo przynajmniej—niższą skalę życiową, aniżeli ta, do której robotnicy Amerykańscy są przyzwyczajeni“. *)

---

*) Encyclopedia Americana 1919.

1) Race hostility and protest of those descended of Anglo-Saxon and Teuton stock to the rapid increase of Italian, Slavic and Oriental peoples.

2) Religious protest against the large Catholic infusion from central and southern Europe.

3) Economic protest from American labor against the competition of cheap European labor willing to accept — temporarily at least — a lower standard of living than that, to which American labor was accustomed.

Ten ostatni punkt, chociaż wydaje się najbardziej uzasadniony z punktu widzenia Amerykańskiego, traci jednakże na swej doniosłości z dwóch powodów: 1) że już oddawna prawodawstwo Emigracyjne zaczęło zabraniać sprowadzanie z Europy zakontraktowanych robotników w większych ilościach, a więc nie mogli oni ceny obniżać i 2) że Emigranci przybywający do Ameryki i tu poszukujący pracy, bardzo prędko przystosowali się do sposobu życia i wymagań robotników Amerykańskich, a wskutek tego prawie że nie mieli wpływu i w niczem nie przyczynili się do spadku cen na rynku podaży pracy.

Dwa pierwsze punkty są wyraźniejsze, a mianowicie: pierwszy otwarcie wyznaje, że istnieje „nieprzyjaźń rasowa“, o której już była mowa w rozdziale poprzednim, drugi zaś, również otwarcie oświadcza, że „katolicy w większej ilości nie są pożądani w Ameryce“.

Co prawda dziwnem się to wydaje w postępowej Ameryce, gdzie swoboda religji jest zapewniona przez Konstytucję, gdyż artykuł I (poprawki wprowadzonej w r. 1791) wyraźnie podaje:

„Kongres nie będzie uchwalał praw tyczących się wprowadzania religji, lub też wzbraniających wolne wyznawanie takowej“.

(Article I). „Congress shall make no law respecting an establishment of religjon, or prohibiting the free exercise thereof“.

Każdego emigranta, który miał zamiar osiedlić się w Ameryce, przedewszystkiem przyciągała ta wolność religijna połączona z wolnością słowa, prasy oraz zebrań publicznych — a jednak różne wpływy szowinistyczne modyfikują te pojęcia na swój sposób. Przyczyny tego również należy szukać w dawnych tradycjach, przeniesionych z Europy. Jeszcze przed ogłoszeniem niepodległości historja kolonjalna Ameryki wykazuje ciągłe zatargi religijne pomiędzy grupami kolonistów, do których sekciarstwo Angielskie zostało w całej pełni przeniesione z Europy, a walka była więcej zacięta i bezwzględna aniżeli na starym lądzie.

Jeszcze na początku 17-go stulecia Katolicy byli prześladowani w Anglji, a wskutek tego wielu z nich wyemigrowało

do Ameryki, lecz tu napotykali różne sekty protestanckie wrogo dla nich usposobione, które zwalczali ich wyznanie z zaciętym uporem, a nieraz użyciem nieludzkich środków. Ciągłe walki i prześladowania Purytanów, Kwakrów, Baptystów i innych sekt protestanckich, które odłączyły się od Kościoła Anglikańskiego, były na porządku dziennym.

Wojna o niepodległość przytłumiła te niechęci i upór sekciarski, który jednak trwał w dalszym ciągu i czekał lada okazji.

W r. 1854, kiedy w Europie dawno już ustały wszelkie prześladowania religijne i tylko rząd Rosyjski uciskał Unitów na ziemiach Polskich, wysyłając opornych na Sybir, w Ameryce działy się istotne dziwolągi, które jeden z autorów Amerykańskich tak opisuje: *)

„Rok 1854 zaznaczył wrogie usposobienie dla cudzoziemców, a szczególniej dla Rzymsko-Katolików, tak w Ameryce urodzonych jak i cudzoziemskiego pochodzenia. Sromotny okres zaburzeń i rozlewu krwi był tego wynikiem. Kościoły i klasztory Katolickie zostały spalone w Charlestown, Newark, New York, Bath, Filadelfji i Louisville, zaś domy mieszkalne Katolików były zburzone w wielu miastach. W mieście Ellsworth, w Stanie Main, ojciec Jan Bapst, Jezuita-Misjonarz, został wysmarowany smołą i obsypany pierzem. Zaszła potrzeba zupełnego zawieszenia odprawiania nabożeństwa w Kościołach Katolickich w Filadelfji“ *).

W czasach obecnych działalność anty-Katolicką i anty-foreignerską propaguje organizacja znana pod nazwą Ku-Klux-Klan. Organizacja ta powstała wkrótce po wojnie cywilnej r. 1861 — 65, jako stowarzyszenie potajemne, mające za zadanie teroryzować murzynów, którzy po wojnie wyzbyli się niewolnictwa i uzyskali prawa obywatelskie. Znając psychologję murzynów, którzy czują strach instynktowy wobec duchów i wszelkich zjawisk pozagrobowych, rycerze Ku-Klux-Klanu wkładali maski odrażające, ubierali się w białe szaty z białymi kołpakami na głowach i szli straszyć murzy-

---

*) Essentials of American History, T. B. Lawler.

nów. W milczeniu, wśród ciszy nocnej, posuwali się pomiędzy dzielnicą, zamieszkałą przez murzynów, używając najbardziej niekulturalnych środków, aby wzbudzić postrach wśród czarnych obywateli.

Lecz po roku 1870, kiedy poprawka 15 została wprowadzona do Konstytucji Stanów Zjednoczonych i murzynom zostało przyznane prawo głosowania, Ku-Klux-Klaniści poczęli zatracać rację bytu i zwrócili swoją działalność przeciw Katolikom i foreignerom (cudzoziemcom). Po wojnie światowej zyskują oni coraz więcej zwolenników, a prasa codzienna często podaje zamachy i wybryki Ku-Klux-Klanistów, którzy uprawiają różne niekulturalne sposoby po dzień dzisiejszy, a które zwykle uchodzą im bezkarnie. Urządzają więc nocne zebrania w białych szatach i kołpakach, wysyłają pogróżki do osób z nimi nie sympatyzujących, nieraz ktoś zostaje obity przez nich, albo wysmarowany smołą i obsypany pierzem, a niedawno dzienniki podały, że w mieście Richmond w Stanie Virginja, rada miejska opanowana przez Klanistów, zabroniła Włochom tamtejszym postawienia pomnika Kolumbowi — ponieważ Kolumb był Katolikiem.

Jak na postępową Amerykę zaciekłość trudna do wytłómaczenia.

Tu wspomnieć należy również o specjalnej „instytucji“ Anglo-Saskiej, która znajduje zastosowanie na wyspach Brytańskich i nosi nazwę „unwritten law“, czyli prawo niewpisane. Stany Zjednoczone, które są skłonne do przenoszenia na swój grunt zwyczaje i metody Angielskie, także uprawiają „unwritten law“, którem pewne odłamy ludności powodują się według swego widzimi się; władze zaś Stanowe i Federalne zapatrują się na stosowanie tego prawa poniekąd przez palce. „Unwritten law“ jest właściwie przekroczeniem praw i przepisów istniejących — czyli bezprawiem, a pierwszym wytworem tego prawa — jest „lynczowanie murzynów“, czyli sąd doraźny wykonany przez motłoch, który kończy się zwykle śmiercią murzyna.

„Unwritten law“ dało powód powstaniu zarządzeń emigracyjnych, które później zostały uchwalone jako prawo emigracyjne.

Pod „unwritten law“ można również podporządkować niechęć protestantów do religji Katolickiej, która chociaż nie wyjawiona otwarcie — bo jest przeciwna Konstytucji — niemniej jednak istnieje, a tak ekzekutywa jak i opinja publiczna prawie że jej nie piętnują.

Ciekawe sprawozdanie, tyczące się roboty anty-katolickiej, prowadzonej w skrytości ducha — która ma miejsce przy zaofiarowaniu posad nauczycielskich — podaje „American Jewish Year Book“ *).

— „Setki agencji prywatnych do stręczenia nauczycieli, oraz tysiące zarządów rad szkolnych (school boards) wymagają od aplikantów dostarczenia wyjaśnień następujących:

„Give three references, including your pastor“.
„Podać trzy referencje — włączając swego pastora“.

„What is your religjon?“
„Jakiego jesteś wyznania?“

„Of what church are you a member?“
„Jakiego kościoła jesteś członkiem?“

„If not a member, which do yon prefer?
„Jeśli nie jesteś członkiem żadnego kościoła, podać,którego jesteś zwolennikiem?“

Na pytania postawione w ten sposób nic nie pozostaje, jak tylko wypowiedzieć się wyraźnie, czego rezultatem jest, że od 95% do 98% posad otrzymują tylko nauczyciele wyznań protestanckich, — jak to sprawozdania kierowników agencji nauczycielskich ze Stanów środkowych wykazują“.

Praktyka ta stosowana była również wobec Żydów, ale w znacznie mniejszym stopniu — głównie zaś skierowana jest przeciw katolikom i ma wzrastać w celu przeciwdziałania tendencji Katolików, którzy protegują system szkół parafialnych i wolą tam swe dzieci posyłać.

---

*) Wydanie 1925 r., tom 27, str. 112.

Charakterystycznem jest, że tylko w Stanach: Nowy York, New Jersey, Pensylwanja, Massachusetts i Utah istnieją statuty, zabraniające radom szkolnym wszelkich zapytań co do wyznania lub poglądów religijnych przyszłego nauczyciela, lecz pomimo tego nawet w tych Stanach — z wyjątkiem większych centrów — pytania takie są na porządku dziennym. Wszystkie inne Stany mają wolną rękę w tym kierunku, a rozróżnianie przynależności religijnej jest nadzwyczaj wyraźne poczynając od Pennsylvanji i sięgając daleko na zachód, aż do Pacyfiku.

Prądy Anglizujące i Protestantyzujące są odczuwane przez Polaków coraz bardziej, a nie ulega wątpliwości, że przyczynią się one do zachowania odrębności narodowej — gdyż zawsze będą istniały.

Prądy te i wpływy są wytworem odrębnych pojęć, zapatrywań i tradycji, które złożyły się na ukształtowanie charakteru narodowości Anglo-Saskiej, tak samo jak inne czynniki psychologiczne i historyczne wytworzyły charakter i umysłowość Polską.

Umysłowość ta będzie zmieniać się na gruncie Amerykańskim, na którym młode pokolenie Polskie wzrasta i wychowuje się, a w dalszym ciągu będzie go przekształcać szkoła Amerykańska, która już teraz wytwarza typ młodzieży Polsko-Amerykańskiej, różniący się od młodzieży krajowej. W każdym razie Polak w Ameryce urodzony, chociaż politycznie i społecznie będzie należał do Ameryki, pozostanie jednak typem, który duchowo należy do Polski. Musi to być typ dwujęzyczny, bo tylko w języku Polskim będzie mógł rozwiązywać zagadnienia swej natury Polskiej — tak odrębnej od natury Anglo-Saskiej.

IX.

## WSPÓŁŻYCIE W KANADZIE.

### *Nastroje Francuskie.*

Stosunek do Anglików i do języka Angielskiego w Kanadzie określają Francuzi dość wyraźnie i dobitnie:

„Chacun pour soi et le bon sens pour tous. Aux Anglais ce qui est Anglais — aux Français ce qui est Français. Cela, d'ailleurs n'empêche pas la cooperation dans un milieu bilingue“.

(Każdy dla siebie — oraz dobre usposobienie dla wszystkich. Dla Anglików — co Angielskie, dla Francuzów — co Francuskie. To zresztą nie przeszkadza do współpracy w środowisku dwujęzycznem).

Język Angielski w przekonaniu Francuzów ma również swoje znaczenie:

„C'est une langue très utile pour acheter ou vendre quelque chose“. (Jest to język bardzo użyteczny, aby coś kupić lub sprzedać) — co ma znaczyć, że w towarzystwie używają wyłącznie języka Francuskiego.

Co do przekonań politycznych oraz stanowiska wobec wpływów Angielskich dzielą się Francuzi Kanadyjscy na dwa wyraźne odłamy, czyli partje:

1) Odłam liberalny, na czele którego stał znany premier Kanadyjski i wybitny mąż stanu Sir Wilfrid Laurier (zmarły w r. 1916). Partja ta ma tendencje ugodowe, połączone z polityką rzeczywistości, którą nakłada wspólna przynależność do Wielkiego Imperjum.

2) Odłam nacjonalistów, którzy przeciwstawiają strony dodatnie cywilizacji Gallijskiej, czyli staro-Francuskiej, w porównaniu z pół-barbarją Anglo-Saksońską. (à la semi-barbarie Anglo-Saxon).*) Od czasu wojny światowej, kiedy Anglja stała się sojuszniczką Francji, dążenia nacjonalistów stały się bardziej umiarkowane.

---

*) Ernest Robert. „Voyages au Canada-Français“. Genevel.

Określenia nacjonalistów mogą być przesadne, ale każdego, kto stykał się z Anglikami bliżej, uderza ich zarozumiałość rasowa, oraz dawanie do poznania, że tylko to ma rację bytu — co Angielskie.

Nie wyjawiają swych uprzedzeń w sposób natrętny lub wyzywający — jak to zdarza się w niektórych krajach Europy — ale propagują Angielszczyznę z uporem niezrozumiałym, który wyklucza wszelkie ustępstwa na rzecz innych narodowości.

Charakterystyczną jest rozmowa, podsłuchana na pokładzie II-giej klasy — okrętu Angielskiego „Mauretania“, jadącego z Europy do Ameryki w r. 1923.

„Proszę ofiarować cokolwiek dla orkiestry“ — zwraca się po Angielsku młoda kobieta do dwóch pasażerów, siedzących na pokładzie.

Była to zwykła składka, którą zbierają pasażerowie przed wylądowaniem w Ameryce — dla orkiestry przygrywającej na okręcie.

„Daję 50 centów“ — odzywa się jeden z pasażerów uprzejmie.

„Ależ ja znam tylko pieniądze Angielskie“ — odpowiada młoda kobieta, zdziwiona, widocznie rozczarowana i z taką miną, jakby pieniędzy przyjąć nie chciała.

„Myślałem, że jadąc do Ameryki, musi Pani wiedzieć — że istnieją pieniądze Amerykańskie“ — wtrąca pasażer z pewną ironją, rzucając równocześnie 50 centów na miseczkę.

Młoda kobieta zauważyła ironję — więc odchodzi bez komentarzy, bez podziękowania.

„Ona myśli, że dobry Bóg przedewszystkiem stworzył Anglików, a z nimi funty szterlingów, szylingi i pensy“ — wtrąca pierwszy pasażer żartobliwie.

„Ręczę, iż przekonaną jest, że po śmierci św. Piotr przeprowadzi selekcję śmiertelników i skieruje: Anglików na prawo — cudzoziemców na lewo“. (English people to the right, foreigners to the left) — zakończył drugi pasażer.

Obaj panowie są zadowoleni z dowcipu, a że mówili po Angielsku, musieli być Amerykanami — niekoniecznie pochodzenia Anglo-Saskiego.

Wtym wypadku młoda kobieta nie uznawała pieniędzy Amerykańskich, bo w jej przekonaniu jedynie pieniądz Angielski ma rację bytu. Przykład powyższy wykazuje układ umysłowości przeciętnych mas Angielskich, a cudzoziemcy, znający bliżej Anglików wyczuwają te cechy i zaopatrują w odpowiednie komentarze.

W Montrealu, gdzie obie narodowości — Francuska i Angielska mają pretensję do pierwszeństwa — trudno nieraz orjentować się. W mieście tem na 900.000 mieszkańców liczba Francuzów wynosi około 600,000, można by więc przypuszczać, że każdy rozumie po Francusku.

„I don't speak French" — odpowiada kelnerka — Angielka w restauracji, jeżeli zwrócić się do niej po Francusku. Oczywiście odpowiada z takim odcieniem, który wykazuje, że niema żadnej chęci wyuczenia się po Francusku, uważając to jako „foreign language".

Francuzi płacą pięknem za nadobne. Jeżeli więc kelnerka w restauracji jest Francuską, a zwrócić się do niej po Angielsku — robi zasępione oblicze, wyraża zdziwienie i zapytuje donośnym głosem: „What?" — udając, że nie rozumie.

Stosunki trochę podobne do Europejskich, a zatwardziałość mas Angielskich rzeczywiście podziwu godna. W rezultacie niema porozumienia się, ani sympatji pomiędzy rasą Francuską i Angielską w Kanadzie i nie może być stosunków bliższych.

„Aux Anglais ce qui est Anglais aux Français ce qui est Français" — jak mówią Franzuci.

W młodszem pokoleniu Angielskiem — bardzo rzadko na razie — zaczynają jednak wyłaniać się prądy umiarkowane. Tłumaczą stanowisko swe na swój sposób, który da się streścić w zdaniu następującem:

„Niewątpliwie byliśmy pionerami we wszystkich dziedzinach, lecz obecnie inne narodowości również rozwinęły się i doszły do dość pokaźnych rezultatów, a więc nie powinniśmy wykazywać im swojej wyższości".

Niestety, przekonania te są jeszcze bardzo odosobnione, a szara masa pozostaje na ślepo przy konserwatyzmie wyższości.

Współzawodnictwo pomiędzy rasą Francuską a Angielską będzie tem wyraźniejsze w przyszłości, że Anglja nie posiada już obecnie elementów ludności, które by się nadawały do kolonizacji rolniczej.

Na olbrzymich przestrzeniach Kanady wydzielane są farmy, t. zw. „homesteads“ dla przyszłych kolonistów — zawierające 160 akrów kwadratowych przestrzeni, które trzeba wykarczować, uprawić, postawić dom mieszkalny oraz budynki gospodarskie, — jednem słowem, jak powiadają, rozpocząć gospodarkę pionerską.

Tak zwana cywilizacja nowoczesna, a właściwie przekształcenie ludności pod wpływem przemysłu nowoczesnego i olbrzymiego rozwoju miast — spowodowała, że w Anglji niemal kompletnie zanikła klasa ludzi, która by się nadawała do typu farmera-pionera.

Młody Anglik — a coraz częściej i młody Amerykanin nie chce borykać się z pracą i trudnościami na farmie — pragnie on wygód miejskich, rozrywek, życia towarzyskiego, a próby wysyłania młodych ludzi do wyrobienia „homesteadów“ zakończyły się zupełnem fiaskiem.

Agencje kolonjalne w celach werbunku takich młodych pionerów nie szczędzą wymownych ogłoszeń w rodzaju następujących: „Młody człowieku, biura w Anglji są przepełnione, tak że trudno tu znaleźć ujścia dla twych zdolności; zresztą życie biurowe w atmosferze zamkniętej i dusznej, bez słońca, bez powietrza, nie odpowiada twym skłonnościom sportowym, gdyż czujesz się zamknięty jak zwierz w klatce. Jedź do Kanady, tam czeka cię życie in „God‘s free nature“ (na łonie natury), tam znajdziesz ujście dla twych instynktów sportowych, rozwiniesz „homestead“, potem ożenisz się i będziesz miał życie niezależne“.

Praktyka wykazuje inaczej. Młody farmer zrąbie kilkanaście drzew, skleci chałupę, wykarczuje trochę lasu, uprawi i zasieje kawałek pola, pozatem skazany jest na życie samotne, które go zabija. Żadna dziewczyna na farmę nie pójdzię, bo nie będzie krów doić, ani wody nosić, ani pracować na roli. Chce mieć wygody życia, do których była przyzwyczajona w większych skupieniach ludności, a więc musi mieć

rurę wodociągową w domu, prowizje z groserni, candy i ice-cream'y, kinematografy lub inne banalne rozrywki, które by jej wieczory zapełniły.

Nic dziwnego więc, że młody farmer-pioner pozostawiony sam na sam, bez pomocy, bez towarzystwa posiedzi na farmie rok, dwa, — dostaje melancholji, lub neurastenji i wynosi się do miasta w Kanadzie, albo przesiedla się do centrów przemysłowych w Stanach Zjednoczonych — a farmę porzuca.

Do pracy pionerskiej na farmach Kanadyjskich nadają się tylko farmerzy Francusko-Kanadyjscy, jako element miejscowy — a następnie emigranci z Europy, jak Polacy, Rusini, Czesi i już w mniejszych ilościach Niemcy i Skandynawi.

Francuzi są świadomi swej przewagi pionerskiej, określając w ten sposób przyszłość Kanady:

„Już za naszych czasów t. zw. Kanada Angielska jest tylko konglomeratem elementów Francuskich, opornych do zabsorbowania, a w przyszłości zajmą one stanowisko dominujące w całej Kanadzie, wbrew interwencji Anglo-Saskiej. *)

Co do nastrojów ogólnych, to p. Henri Borassa w dziele swem, wydanem jeszcze przed wojną, p. t. „Les Canadiens français et l'Empire Britannique", tak te stosunki określa:

> „Kanada i Francja pozostały całkiem odosobnione w ciągu półtora stulecia od czasu przejścia pod flagę Angielską, podczas gdy ciągła fala emigracyjna z wysp Brytańskich i kolonji Anglo-Amerykańskich napływała do Kanady.
>
> Ludność Kanadyjsko-Francuska przestała być zasilaną świeżą krwią, a więc Francuz Kanadyjski zamieniał się na typ odrębny, który różni się w wielu względach od swego rodaka z Europy. Wskutek tego pomiędzy Francuzem z Europy a Francuzem z Kanady istnieją rozbieżności polityczne bardziej głębokie, aniżeli te, które rozdzielają Wielką Brytanję i Stany Zjednoczone... Miłość, którą żywimy w sercach naszych dla kraju

*) „Le Canada pour tous". Louis Cros.

ojczystego, zwraca się raczej ku duszy narodowej Francji i ku wytworom jej genjuszu — aniżeli ku osobom samych Francuzów.

Odcień ten zaznacza się dość wyraźnie w postawie trochę niedowierzającej, którą przyjmujemy wobec nowo-przybyłych rodaków z Francji. Pierwsze wrażenie wcale nie wykazuje tej gorącej sympatji, której można by się spodziewać w stosunku dwóch braci, którzy spotykają się ponownie po długiej rozłące.

Francuz Kanadyjski ma dla Francji poczucie wierności intelektualnej, oraz moralnej, dla Anglji zaś poczucie wierności politycznej — a oba te poczucia podporządkowane są pod patrjotyzm wyłącznie Kanadyjski".

Zaznaczyć należy, że lojalność Francuzów Kanadyjskich dla flagi Angielskiej w dużym stopniu polega na fakcie, że są wolni od przymusowej służby wojskowej, podczas gdy rodacy ich we Francji byli dziesiątkowani w szeregu wojen Napoleońskich, oraz innych wyprawach fantastycznych, które ciągle miały miejsce w Europie.

Przed wojną światową stosunki pomiędzy prowincją „Ontario" — zamieszkałą przeważnie przez Anglików, a prowincją „Quebec", zamieszkałą przez Francuzów, zaostrzyły się z powodu kwestji szkolnej.

Rząd prowincji „Ontario" pod pretekstem, że język Angielski nie był wykładany w dostatecznym stopniu w szkołach parafialnych — utrzymywanych za pieniądze Katolików Francusko-Kanadyjskich, wydał rozporządzenie, że język Angielski ma być obowiązkowym we wszystkich szkołach prowincji i że tylko w tym języku nauczyciele mają porozumiewać się z uczniami.

Zarządzenie to, które miało na celu zupełne usunięcie języka Francuskiego ze szkolnictwa w prowincji „Ontario", wywołało nastroje bardzo nieprzyjazne pomiędzy dwiema narodowościami w Kanadzie—co miało miejsce właśnie w tym czasie, kiedy wobec problemu wojny światowej dawna nieprzyjaźń Franko-Angielska została złagodzona na kontynencie Europy.

W ciągu półtora stulecia od przejścia Kanady pod panowanie Angielskie stosunki poniekąd ułożyły się i pewne współżycie istniało, lecz wobec przejawów szowinizmu Angielskiego w kwestji szkolnej, Francuzi z Ontario wnieśli skargę do „Privy Council“ w Londynie, czyli najwyższego Trybunału w Imperjum.

Trybunał w Londynie rozstrzygnął sprawę w drodze pośredniej i w Lipcu r. 1916 wydał decyzję treści następującej:

„Rząd prowincji ma prawo przeprowadzać swe poglądy w sprawie nauczania, z drugiej zaś strony rząd nie może pozbawić władzy tej Komisji, która została wybrana przez Katolików Francusko-Kanadyjskich do zarządu szkolnego i nadać władzę innej Komisji. wyznaczonej przez rząd“. *)

Wyrok co prawda dwuznaczny i dla tego obie strony przypisywały sobie zwycięstwo, chociaż zadośćuczynienie bardziej wyraźne byłoby trudnem ze względów politycznych. wobec zbliżającej się rekrutacji do Armji Kanadyjskiej.

Co się tyczy rzekomej apatji farmerów Francusko-Kanadyjskich w sprawie rekrutacji i wysłania żołnierza na pomoc dla Francji, to zarzuty te nie wytrzymują krytyki z powodów następujących:

1) że ludność wiejska na całym świecie jest trudniejszą do poruszenia, aniżeli ludność miastowa;
2) Farmerzy Francusko-Kanadyjscy z usposobienia i sposobu życia zupełnie są podobni do chłopów Polskich. Ta sama więc powolność, podejrzliwość i nawyknienia konserwatywne do utartych dróg i sposobów — była przyczyną, że nie chcieli dać żołnierza w przekonaniu, iż żołnierz ten zostanie użyty nie tyle dla pomocy Francji, ile dla celów Imperjalistycznych Angielskich.
3) Przypomnieć należy, że pomiędzy Francuzami Kanadyjskimi, którzy gorliwie wyznają dogmaty Kościoła Rzymsko-Katolickiego — a krajem macierzy-

---

*) Ernest Robert. „Voyages au Canada Français“. Edition. Atar. Paris. 1919.

stym, stosunki ochłodziły się na skutek separacji Kościoła i Państwa we Francji, która miała miejsce w ostatnich dziesiątkach lat. Na tem tle wyłoniła się przykra sytuacja, a odgłosy zatargów odbiły się żywszem echem wśród farmerów Francusko-Kanadyjskich, jako stanowiących element bardziej konserwatywny, aniżeli w miastach — zamieszkałych przez ludność liberalniejszą i bardziej intelektualną.

I dla tego ludność miast odezwała się z większym impulsem przy rekrutacji, którą uważała jako wezwanie na pomoc dla Francji, zagrożonej zniszczeniem.

P. Ernest Robert tak opisuje początkowy okres rekrutacji:

„Wspaniały poryw i zapał szlachetny ochotników z miast Francusko-Kanadyjskich, śpieszących na pomoc krajowi, który miłują jako ojczyznę ducha — zamieścił moralnie początkową apatję farmerów“.

Pewien obywatel skromnego pochodzenia, wyjeżdżając na front Europejski, tak się wyraził żegnając przyjaciela: „Wyjeżdżam na front dla tego, iż raczej wolałbym umrzeć, aniżeli widzieć Francję zwyciężoną i bezsilną“.

Farmer Kanadyjsko-Francuski, konserwatysta z temperamentu i tradycji, wyrobił się na człowieka usposobionego pokojowo i praktycznego życiowo, który potrzebuje pewnego namysłu, zanim zdecyduje się rzucić ustalone ognisko domowe, co mu byt zabezpiecza.

Inaczej sprawa się przedstawia i szybka decyzja następuje u mieszkańców miast, zależnych od przedsiębiorstw przemysłowych, z których wiele zaprzestało produkcję z powodu wojny, a ztąd bezrobocie dla pracowników.

Kiedy więc w Maju r. 1917 projekt prawa o obowiązkowej służbie wojskowej został wniesiony do parlamentu w Ottawie, przedstawiciele opozycji, należący do partji nacjonalistów oświadczyli, że farmerzy Kanadyjsko-Francuscy mogą daleko skuteczniej pracować dla Aljantów na polach zbóż w Kanadzie, aniżeli na polach bitew w Europie.

Opozycja powstała najprzód dlatego, że prawo zasadnicze — wolności od służby wojskowej — miało być skasowane,

a powtóre, że w umysłach poczciwych farmerów jeszcze tkwiła idea celów imperjalistycznych Anglji. Dopiero w Grudniu r. 1917 program wojskowy został przeprowadzony, dzięki staraniom partji liberalnej, która zdobyła większość, a wtedy i farmerzy przechylili się do opinji przeważającej.

Gdy ojciec des *Jardins* wkrótce potem został wysłany z Ottawy dla zwiedzenia kilku powiatów prowincji Quebec w celu sprawozdania o przebiegu rekrutacji, stwierdził on rezultat następujący: w powiatach tych stawiło się na wezwanie 95% poborowych, co uważane jest za rekord rekrutacji w Kanadzie.

Bataljony zaś Francusko-Kanadyjskie w bitwach przy Courcelette, Chemin des Dames, Vimy i innych miejscowościach Flandrji wykazały, że umieją walczyć i poświęcić się dla Francji.

## *Charakter i usposobienie angielskie.*

W rozdziale poprzednim czytaliśmy, że „pomiędzy Francuzem z Europy a Francuzem z Kanady istnieją rozbieżności polityczne bardziej głębokie, aniżeli te, które rozdzielają Wielką Brytanję i Stany Zjednoczone".

Mowa tu o obywatelach Stanów Zjednoczonych pochodzenia Anglo-Saskiego.

Natura Angielska mało się zmienia ewolucyjnie i jest poniekąd zastygła w swych pojęciach i zwyczajach, a jeden z autorów Francusko-Kanadyjskich podaje następujący przyczynek do charakterystyki Anglików.

Jeszcze w zaraniu okresu kolonjalnego Angielska kolonja „Virginia", w której uprawa tytoniu przez niewolników - murzynów dawała bardzo dobre dochody, wysłała posła p. Blair do Metropolji, domagając się przysłania pastorów Anglikańskich dla Virginji, — przyczem poseł miał oświadczyć urzędnikowi (attorney general), że mieszkańcy Virginji mają takie same prawo do zbawienia duszy jak i mieszkańcy Londynu.

„Au diable vos ames! faites du tabac" (Pal djabli wasze dusze! uprawiajcie tytoń) odpowiedział attorney i sprawa została zakończona bez ogródek.

Hrabia Ficquelmont, — w swoim czasie Austryjacki Minister Spraw Zagranicznych ,— podaje również dość barwne określenie:

„Protestantyzm wogóle zwalczał dogmat Katolicki, że poza Kościołem niema zbawienia, protestantyzm zaś Angielski zastąpił ów dogmat czysto ziemską przesłanką — że poza Kościołem Anglikańskim nie ma ani potęgi, ani pieniędzy“*).

Oba te określenia rzucają dość wyraźne światło na rysy charakteru i na dążenia umysłowości Anglo-Saskiej, która — nie bawiąc się w sentymenty — staje na gruncie realnym przysporzenia dóbr ziemskich, oraz pracy wytwórczej dla ogółu, a pozatem hołduje uczuciom religijnym o tyle, aby być w zgodzie z dogmatem życia pozagrobowego.

Anglika można nazwać realistą „umiarkowanym“ — w odróżnieniu od Niemca, który jeśli zacznie hołdować ideałom realnym, to staje się materjalistą, czyli tak skrajnym i natarczywym w swych poglądach, że wbudza odrazę i opór u wszystkich, którzy z nim zaczną się stykać.

Nie można jednak powiedzieć, że Anglik niema zamiaru rozpowszechniać i wpajać swe pojęcia w tem otoczeniu, z którem obcuje, czyni to tylko powoli i rachuje na dalszą metę — gdyż jest zdania, że sposoby jego muszą trafiać do przekonania, a jeżeli po pewnym czasie nie otrzyma rezultatów spodziewanych, wykazuje nastrój nieprzyjazny, połączony z zaciętą nietolerancją rasową. Tu można przytoczyć opinję Henryka Sienkiewicza, który opisując rządy Anglików w Indjach i w Egipcie tak się o nich wyraża:

„Jesteśmy nieraz dotknięci dzikiem barbarzyństwem Moskala, albo gburowatością Niemca, ale kto wie czy da się to porównać z brutalnością Anglika, który działa ukrycie, pod pozorem legalnym, ale stale, dotkliwie i bezwzględnie“.

Życie przeciętnego Anglika układa się stosownie do jego właściwości rasowych. Najczęściej nie wykazuje żadnej indywidualności — czyli jak sami Anglicy określają: „he is an average young man“, to znaczy, że czuje się kółkiem maszyny społecznej, gdzie zajmuje miejsce wakujące, w którem

*) Comte de Ficquelmont, „Lord Palmerston, l'Angleterre et le Continent“.

się obraca jak go nakręcą. Anglik żyje życiem normalnem tak długo jak jest młody. Ogólna cecha młodości t. zw. „Joie de vivre“ utrzymuje w nim elastyczność młodzieńczą, która może wyjawić instynkty duchowe i twórcze; — następnie ma przed sobą ogólne postulaty ludzkości, które mu umysł urozmaicą przez pewien czas, a więc przechodzi przez szkoły, obejmuje pracę zawodową, czasem uprawia sporty, w końcu żeni się i staje się ojcem rodziny. Gdy dzieci wychowa, a sam nie jest człowiekiem wybitnym — można powiedzieć, że karjera jego jest skończona. Schodzi wówczas na drugi plan, ustępując miejsce młodemu pokoleniu, które go toleruje, ale któremu on niczem nie imponuje.

„Father had his time, now he is good for nothing“ (ojciec miał swoją przeszłość, obecnie jest do niczego)—określa młode pokolenie swego rodzica i nie bez słuszności. Pracując w jednym zawodzie utracił wszelką elastyczność młodzieńczą, poza fachem nic go nie interesuje, staje się jednostronnym i coraz więcej zasklepia się w sobie.

Najwydatniejszy okres Anglika jest w wieku od lat 20 do 40. Już mając lat 20 poznaje wszystko co mu potrzeba do zawodu lub karjery życiowej, a dalej specjalizuje się w swym biznesie, czyli odbywa praktyczną tresurę zawodową idąc w jednym wytkniętym kierunku — na strony nie zbaczając. Staje się doskonałym sprzedawaczem, kupcem, znawcą materji jedwabnych lub wełnianych, makłerem giełdowym, bankierem lub jakim innym fachowcem, a ponieważ jest młody — wszędzie ma pierwszeństwo, chociaż by z powodu, że reflektuje na mniejszą zapłatę. Hasło „we want younger men“ jest popularnem we wszystkich przedsiębiorstwach w krajach Anglo-Saskich, a wiek i doświadczenie nie popłaca.

Niema tu postaci ludzi starszych z obliczem pogodnem, wykształceniem wszechstronnem i umysłem światłym, w około których młodzież się grupuje aby skorzystać z ich doświadczenia, zasięgnąć zdania, lub nawet posłuchać opowiadania z czasów młodości.

To też starszy Anglik jest zwykle ponury, milczący, zasklepiony w sobie, skostniały w swych zwyczajach i poglądach, nie tolerancyjny, chociaż wogóle nie narzeka, a pod-

daje się swemu losowi z zadziwiającą rezygnacją. Najczęściej pozyskuje przywary ukryte, — jak nadmierne użycie „whisky“ lub środków narkotyzujących, które jednak uprawia w cichości, aby pozorom „respectability“ stało się zadość.

Młodzież Angielska również nie zdradza skłonności do wymiany myśli lub dyskusji — oraz nie wykazuje zalet towarzyskich. Ma ona przekonanie, że zagadnienia naukowe, społeczne, etyczne oraz wszelkie powodzenie życiowe należy zdobyć praktycznie (scientific or business training), czyli przez tresurę fachową, — a więc niema co o tem dyskutować.

Trafne pod tym względem są spostrzeżenia studenta na jednym z uniwersytetów Amerykańskich, który przybył z Polski i wrażenia swe podaje w sposób następujący:

„Byłem w gościnie w pewnym Polskim domu. Gospodarz i gospodyni bardzo rozmowni i łatwi w obejściu ludzie. Przybyło również na zaproszenie kilku Amerykanów i kilka pań — mówiących po Angielsku. Pomimo wszelkich wysiłków gospodarza aby nawiązać rozmowę i rozweselić gości nie udawało mu się to, gdyż Amerykanie zbywali półgębkiem wszystkie zapytania. Wreszcie znalazł się sposób zajęcia ich. Rozdano wszystkim Magazyny (ilustrowane miesięczniki) i zaczęliśmy wszyscy przeglądać w skupieniu obrazki niby małe dzieci.

Drugie zdarzenie było takie: byłem na Amerykańskim balu i uważnie śledziłem pary. Zwykle twarze młodych są ożywione wtedy gdy tańczą, zaś uśmiechają się, gdy na nich spojrzysz. Resztę czasu milczą.

Życie przed nimi pełne zagadnień, zawikłań, pytań — a oni milczą!!!“

Tu więc leży zasadnicza różnica umysłowości i charakteru Anglo-Saskiego w przeciwieństwie do Słowiańskiego lub Francuskiego, tak, że wychodźtwo nasze będzie zawsze musiało utrzymać swą odrębność, gdyż dzieli go całe morze poglądów, uczuć, sentymentów i podstaw psychologicznych.

W tych wrażeniach studenta uwidacznia się kontrast pomiędzy żywą, uczuciową i wrażliwą naturą Polską, a mało impulsywną, mało wylaną (reserved), szablonową naturą Anglo-Saską i dla tego łączenie się bloku narodowego Pol-

skiego we własne skupienia towarzyskie musi mieć miejsce w Ameryce. W otoczeniu i towarzystwie Amerykańskiem, czyli obconarodowem — Polak odczuwa atmosferę zimną i niechętną, która nie może zaspokoić jego najskromniejszych potrzeb duchowych i towarzyskich, a kontrast ten tak długo pozostanie niezatarty, jak długo będą istnieć odrębne grupy narodowościowe w Ameryce.

Widzieliśmy jednak, że grupy te związane pokostem Amerykańskim pozostają odrębne niemal od czasów kolonjalnych, a tradycje pochodzenia Europejskiego odżywają prawie u wszystkich narodowości, które przyczyniły się do budowy związku Amerykańskiego.

## X.

## UŚWIADOMIENIE GRUPY POLSKIEJ.

Prądy i dążności omówione w rozdziałach poprzednich, coraz bardziej odczuwane są przez Polonję w Ameryce — przyczyniając się do jej uświadomienia, oraz do zwrócenia się ku tradycji rodzimej.

Do prądów przeważających — jak Anglizacja, Protestantyzacja, dążności kierunków szkolnych, oraz poszczególne niechęci rasowe — należy dodać jeszcze rozmyślne przekręcanie i ironizowanie nazwisk Polskich, które Polonję często irytuje.

Utrzymują, że Amerykanie mają szczególne trudności przy wymawianiu nazwisk Polskich. Dla człowieka mało wykształconego każde nazwisko cudzoziemskie przedstawia pewne trudności, lecz człowiek kulturalniejszy łatwiej się orjentuje, a zresztą, w razach wątpliwych, zapytuje osobę lepiej poinformowaną i wymawia nazwisko cudzoziemskie poprawnie.

Są jednak obywatele Amerykańscy, którym po prostu nie chce się wymawiać Polskich nazwisk poprawnie lub czynią to rozmyślnie — co jest tem dziwniejsze, że Anglo-Amerykanie szanują i cenią swoje własne nazwiska i z oburze-

niem patrzą, gdy foreignerzy podszywają się pod nazwiska Angielskie.

W sądach Amerykańskich można słyszeć nazwiska Polskie, wymawiane przez obrońców prawnych w sposób następujący:

„well, M-r. Gadżiuski“ — co ma znaczyć Gajewski, albo też:

„well, Mr. Majoduki — co ma pochodzić od „Mioducki“.

Zdawałoby się, że adwokat studjując sprawę klijenta, miał wielokrotną sposobność do słyszenia, w jaki sposób nazwisko jego należy wymawiać — pomimo tego z niewytłumaczonym uporem obstaje przy swoim sposobie.

Obywatele pochodzenia Polskiego, mający większe poczucie świadomości narodowej oraz godności osobistej, zawsze obstają przy swem dobrem Polskiem nazwisku i nieraz dadzą dobrą nauczkę tym innonarodowcom, którzy albo rozmyślnie przekręcają Polskie nazwyiska, albo też wyrażają zdziwienie, że nazwisko podobne wogóle istnieć może.

Często można usłyszeć takie zdanie: „Słyszałem o panu, bo zwróciło mi uwagę jego „funny“ nazwisko“.

Wyraz „funny“ da się przetłumaczyć po Polsku jako — zabawny, śmieszny, dziwaczny — lecz właściwe znaczenie zależy od intencji mówiącego, która zwykle zawiera ukrytą ironję.

Polonja wykształcona zna się i rozróżnia te przytyki, oraz czuje słuszną urazę, gdy podobne określenia usłyszy. Płaci więc pięknem za nadobne, t. j. robi swoje na stanowisku zajmowanem, a pozatem żadnych stosunków nie utrzymuje, tak, że Kółka Polskie i Koła Amerykańskie żyją życiem odrębnem.

---

W każdym razie stanowisko i dążności grupy Polskiej w Ameryce krystalizuje się coraz wyraźniej, czego dowodem jest następujące wypowiedzenie opinji, które na początku roku 1926 zostało podane w jednym z miesięczników Polsko-Amerykańskich, a następnie uznane przez prasę codzienną, oraz niemal wszystkie stronnictwa.

Treść oświadczenia następująca:

**Grupa Polska w Ameryce jest częścią zbiorowiska narodów Amerykańskich i jako taka — stanowi naród sama w sobie.**

**Faktem jest, że Ameryka nie posiada narodu w pełnem tego słowa znaczeniu — czyli narodu mającego wspólne cechy kultury duchowej.**

**Natomiast wszystkie grupy rasowe i narodowościowe poczuwają się tu do odrębnej jednosci i współzawodnictwa wzajemnego — w celu zdobycia wpływów na rządy tego kraju i narzucenia mu swej kultury narodowościowej oraz cywilizacji.**

**W celu obrony swej egzystencji Polacy muszą uważać się za odmienną część składową ludności Stanów Zjednoczonych i występować wspólnie jako grupa, aby przeciwdziałać swoją siłą zbiorową — zbiorowym atakom, opartym o uprzedzenia rasowe, narodowościowe i kulturalne.**

**Na papierze wszystkim obywatelom Stanów Zjednoczonych przysługują równe prawa. Lecz ponieważ grupa polska najpóźniej do Ameryki przybyła w większej masie — zastała tu poprzednikcw dobrze już zagospodarowanych, doskonale obeznanych ze stosunkami i z warunkami walki o byt, którzy zdobyli przywileje specjalne — mało dostępne dla innych grup.**

**Wszyscy jednak ponoszą jednakowe ciężary w ustroju państwowym, przywileje zaś — prawnie należące — muszą Polacy zdobywać wysiłkiem — tak pojedyńczym jak i zbiorowym.**

**W walce więc o swój byt grupa Polska musi pozostać narodem wśród Amerykańskiej Ligi Narodów — która różni się od Europejskiej Ligi tem, że posiada wspólne rządy federalne, stanowe i miastowe.**

Określenie powyższe — jasne i trzeźwe, trafia do przekonania wszystkich uświadomionych obywateli pochodzenia Polskiego.

Lecz uświadomienie to zdobyła tylko inteligencja Polska — jeszcze stosunkowo nieliczna w Ameryce, szersze zaś

warstwy społeczeństwa Polskiego nie są w zupełności uświadomione.

Prasa Polska podaje, że wychodźtwo nasze — w porównaniu z innymi — składa się z 90% emigrantów najuboższych i nie wyszkolonych. Jako przeważnie klasa robotnicza, która względny dobrobyt zdobywa pracą ręczną — ma ona jeszcze dość słabe dążności do oświaty.

Nic dziwnego więc, że młody robotnik będąc w otoczeniu Amerykańskiem stara się do niego przystosować, i nie bardzo zastanawia się nad tradycją Polską — chyba, że inni robotnicy przypomną mu przynależność rasową.

Umysł wykształcony i analizujący łatwiej to zadanie rozwiąże — to też z całą pewnością powiedzieć można, że przyszłość wychodźtwa Polskiego zależeć będzie od postępów oświaty.

Szare masy nie zawsze odczuwają prądy przeciwne — bo najprzód nie znają języka Angielskiego na tyle, aby wszystko mogli zrozumieć, a powtóre szablonowa praca fabryczna oraz troski życia codziennego małą dają sposobność do zastanawiania się nad stanowiskiem społecznem.

Młodzież w Ameryce urodzona nabiera uświadomienia dopiero w wieku dojrzalszym, na podstawie własnego doświadczenia, — bo nie wyniosła tego doświadczenia z domu rodzicielskiego.

Rodzice-emigranci, mający dzieci dorastające, najczęściej dobrowolnie schodzą na drugi plan, widząc, że nie mogą dzieciom dorównać, tak zewnętrznie jak i pod względem orjentacji ogólnej.

Wpływy otoczenia rozpoczynają się już w latach dziecięcych, kiedy dzieci po wstąpieniu do szkoły prędko spostrzegą, że znajomość języka Angielskiego daje im przewagę nad rodzicami. Przedtem były przyzwyczajone do słuchania wszystkiego co rodzice powiedzą, lecz po roku spędzonym w szkole, stają się one pośrednikami pomiędzy rodzicami, a światem Amerykańskim — z którym się stykają. Najprzód dziecku robi przyjemność, że może być tłumaczem dla swoich rodziców. Później, gdy coraz lepiej uczą się po Angielsku, przekonywują się, że rodzice są onieśmieleni wobec dzieci — wskutek nieznajomości języka, który pozostaje dla nich taje-

mnicą. Z biegiem czasu dziecko zaczyna czuć się panem sytuacji wobec swoich rodziców, którzy nie potrafią uczyć się tak szybko języka, jak oni i potrosze poczynają lekceważyć rodziców. Napomnienia rodzicielskie nie skutkują, zaprzestają dzieci zwierzać się rodzicom ze swych czynności i stopniowo odsuwają się od wszelkiego kierownictwa rodziców.

Wytwarza się wtedy własny widnokręg pojęć, bez głębszego poglądu, o podstawach powierzchownych — których trzymają się z dziwną nieraz zarozumiałością młodzieńczą. Wskutek tego, rodzice nieraz odczuwają, że chociaż dzieci dają im dowody przywiązania, jednak mało się zwierzają i nie czują się swojsko w otoczeniu rodziców.

Dobrze myślący Amerykanie widzą te objawy i krytykują w sposób następujący: „This loss of parental authority and influence does not always result in a better type of manhood and womanhood and in a more desirable citizenship“.

(Ta utrata autorytetu i wpływu rodzicielskiego nie zawsze daje rezultat w postaci lepszego typu męzkości lub kobiecości, albo też bardziej pożądanego obywatelstwa).

Młodzież Polska zachowuje się dość biernie wobec prądów Anglizujących, a w większości wypadków ich nie wyczuwa. Powodem obojętności jest optymizm młodzieńczy, skłonny do przyjmowania wszystkiego za dobrą monetę, a następnie wrażliwość natury Polskiej, która nie chce być wyróżnianą lub krytykowaną.

Jeżeli obconarodowiec zachowa się w sposób wyzywający, obraźliwy lub brutalny wobec Polaków, najczęściej go spotyka zapoznanie się z pięścią Polską — co wpływa dodatnio na utrwalenie się Polskości w danej okolicy. Późniejsi dygnitarze obconarodowi nieraz w przemówieniach swych dobrodusznie zaznaczają: „Poznałem Polaków, gdy dostałem pierwsze lanie na Polsce“.

Zarzucają młodzieży naszej, że nie wykazują wobec innych narodowości wyraźniejszej dumy narodowej. Jako przykład przytaczają Niemców, którzy chociaż prędzej zatracają język aniżeli Polacy, jednakże tradycję pochodzenia zachowują przez szereg pokoleń, a omawiającswe powodzenie ży-

ciowe, zawsze zaznaczą — że „Deutsche Blut“ — jest temu przyczyną.

Lecz wrażliwa i skromniejsza natura Polska dąży w innym kierunku: — najprzód języka ojczystego nigdy w zupełności nie zatraca, następnie zdobywa uświadomienie stopniowo i nikomu nie chce narzucać swych tradycji, a raz dojdzie do przekonania, że jest nieodrodnym synem Polskości — siedzi cicho i swoje robi.

W zaraniu lat młodzieńczych tak chłopce jak i dziewczęta Polskie skłonni są do przyjmowania wszelkich pozorów Angielskich — od języka począwszy, na nazwiskach skończywszy — bo nie chcą być wyróżniani wśród otoczenia Amerykańskiego. Przy rozpoczęciu karjery życiowej pozory te są jeszcze dość wyraźne, bo względy oportunistyczne przeważają, a młodzież ma nadzieję, że to im pomoże w zawodzie lub biznesie.

Dopiero w wieku dojrzalszym następuje uświadomienie i coraz wyraźniejszy zwrot ku tradycji rodzimej.

Wtedy następuje zwrot zasadniczy, a w towarzystwach i na zebraniach prywatnych można spotkać coraz więcej sympatycznych postaci — tak mężczyzn jak i kobiet — z poglądem indywidualnym, z poczuciem wartości rasowej oraz głębszem zapatrywaniem na społeczne zagadnienia życiowe.

Tradycje narodowe zaczynają odżywać, przynależność do właściwej, z dawna zakorzenionej kultury coraz głębiej się odczuwa.

Taki Polak spostrzega, że wpływy dziedziczne występują w nim w całej pełni, a wtedy nabiera przekonania, że stanowi on typ odrębny w otoczeniu Amerykańskiem.

Okres takiego przeistoczenia się, czyli powrotu do Polskości może przedłużyć się na szereg lat, lecz po pewnym czasie nie było wypadku, aby radykalna zmiana nie nastąpiła — chyba, że warunki życiowe tak izolowały danego osobnika, że nie mając żadnej styczności z rodakami, zmuszony był o Polskości zapomnieć.

Normalnem więc społeczeństwem Polsko-Amerykańskiem będzie dopiero te pokolenie w Ameryce urodzone, które po dojściu do dojrzałości i nabraniu doświadczenia życiowego — wytworzy przekonania ustalone i samo nawróci się do wiekowych tradycji Polskich. Normalnem będzie ono dla tego, że młodzież od nich zrodzona, będzie miała żywy obraz rodziców, którzy przeszli pełną tresurę Amerykańską — a jednak w duszy przynależni są do rdzenia Polskiego, w sercach i umysłach mają poczucie swej wartości kulturalnej i rasowej — a więc będą mogli wywierać wpływ dodatni na młode umysły i odpowiednio nimi kierować.

Jednostki mogą wynaradawiać się — podobnie jak to miało miejsce w okresie zaborów, lecz co do ogółu obawy być nie może.

**Wychodźtwo Polskie w Ameryce znakomicie powiększa się dzięki swej sile rozrodczej — i pozostaje skupione w większych dzielnicach, zamieszkałych wyłącznie przez ludność polską.**

**Dzielnice te rosną w znaczenie i powagę w miarę jak przybywa nowo powstała inteligencja Polska, która przewodzi szerszemu ogółowi.**

**W razie wahania się lub niepewności jednostek słabiej uświadomionych — nie tylko właśni przywódcy, ale i inne grupy narodowościowe — zawsze im Polskość przypomną.**

To wszystko wskazuje, że wychodźtwo nasze, które niektórzy nazywają czwartą dzielnicą Polski — nie rozpłynie się w morzu Amerykańskiem, a pozostanie na zawsze wiernym sojusznikiem Polski.

Sympatje dla ideałów Amerykańskich, objętych hasłami swobody, równości i tolerancji religijnej oraz przywiązanie do sztandaru gwiaździstego już wytworzyło z nich lojalnych obywateli Amerykańskich. którzy z postępem wykształcenia będą zdobywać coraz wyższe stanowiska w ustroju państwowym. A ponieważ tradycje pochodzenia Polskiego będą wzra-

stać w miarę rozwoju oświaty, Polska zawsze będzie mogła liczyć na pomoc i sympatję rodaków w Ameryce.

---

## HOROSKOPY KOŃCOWE.

Chociaż prądy szowinistyczne przeważają w pewnych sferach Amerykańskich, jednak w umiarkowanej części społeczeństwa wyłaniają się poglądy bardziej pojednawcze.

Ameryka swym systemem merkantylnym doszła do dobrobytu materjalnego. lecz dobrobyt nie jest wszystkiem w życiu narodu — podobnie jak w życiu jednostki — i dla tego Ameryka zastanawia się jak zapewnić i poprzeć swój rozwój artystyczny, moralny i duchowy.

Luźność poziomu moralnego i brak walorów duchowych w Amerykańskim ustroju współczesnym znajduje wyraz w określeniu następującem: „The State is good for making laws and for punishing offenders. But the State is a poor teacher on the moral side“. [1])

Innemi słowy, jeżeli dla utrzymania porządku społecznego mamy polegać tylko na sile i autorytecie władz Państwowych — bez moralnego poparcia samego społeczeństwa— mamy trudny orzech do zgryzienia.

Środowisko Anglo-Amerykańskie, z podłożem realistycznem, ma stosunkowo małe walory artystyczno-duchowe i dla tego ludzie dobrze myślący, poczynają szukać natchnienia u innych grup narodowościowych — a w tej liczbie i w grupie Polskiej.

Liczne rodziny Polskie imponują Amerykanom.

„The standard of morality is, on the whole, high among the Poles in America. An evidence of this is found in the vigour and vitality of the Polish stock and in the small number of divorces among the Polish people“. [2])

---

[1]) Rola Państwa jest skuteczna dla wydawania praw i karania przestępców. Lecz wpływ Państwa jest znikomy przy utrwaleniu zasad moralności.

[2]) Poziom moralny, w ogólności, jest wysoki wśród Polaków w Ameryce. Dowód tego znajdujemy w tężyźnie i żywotności szczepu Polskiego, oraz w małej liczbie rozwodów wśród ludności Polskiej.

W przeciwstawieniu do zapędów szowinistycznych wstępuje na widownię oświadczenie następujące:

„Another language is an added avenue to the hidden intellectual and spiritual treasures of a people. Not suppression of native languages and sentiments among immigrant groups — should be our aim, but their development and utilization — because they will enrich our own culture, enlarge our resourcefulness and increase our moral strength“. [3])

Grupa Polska oprócz moralności i tężyzny duchowej, którą czerpie od Kościoła i religji Rzymsko-Katolickiej, posiada wrodzone poczucie piękna i artyzmu, które odziedziczyła przez szereg pokoleń.

Natura Polska wynajduje piękno tam, gdzie inna — mniej wrażliwa — przechodzi obojętnie.

Gdy wrażliwość na piękno skierowuje myśl ku porywom wznioślejszym i podnosi poziom moralny, — obojętność wytwarza materjalizm, zastój duchowy, znieczulenie lepszych instynktów — a nieraz zatracenie poczucia“: „what is right or wrong“.

I dla tego grupa Polska powołaną jest by wprowadzić swój pierwiastek artystyczny do ogólnego ustroju Ameryki, ponieważ inne grupy narodowościowe posiadają go w znacznie mniejszym stopniu.

Wykształcona młodzież Polsko-Amerykańska czuje swą wartość duchową i łączy się we własne stowarzyszenia, a dążności swe określa w sposób następujący:

„What beauty and poetry lies in business only? It is a daily, drab monotony“ [1]).

Pod wpływem pokostu Amerykańskiego wyraża się po Angielsku, ale niewątpliwie jest to młodzież Polska, bo żadna inna młodzież nie może jej dorównać w dążeniu do piękna i artyzmu.

---

[3]) Inny język jest aleją prowadzącą do ukrytych intelektualnych i duchowych skarbów narodu. Nie wykorzenienie języków i uczuć narodowych pomiędzy grupami emigrantów — ma być naszym celem, lecz ich rozwój i zużytkowanie, ponieważ wzbogacą one naszą własną kulturę, wzmogą naszą zasobność i zwiększą naszą siłę moralną.

[4]) Gdzie jest piękno i poezja przy prowadzeniu interesu? Jest to tylko codzienna, marna egzystencja.

I dla tego wśród Amerykańskiego melting pot'u, młodzież nasza pozostanie zawsze zróżniczkowaną i odrębną, bo żadna młodzież obconarodowa nie woła: „What beauty and poetry lies in business only?“ Przeciwnie, młodzież obconarodowa zadowolona jest szarą egzystencją, życiem z dnia na dzień, bez ideałów, bez artyzmu — a za pokarm duchowy służą jej banalne rozrywki i jeszcze więcej banalna literatura.

„Na wychodźtwie utrwala się przekonanie, że: „Kto posiada dwa języki — posiada dwa rozumy“, wskutek czego hasło: „Perfect Polish“ i „Perfect English“, staje się coraz popularniejszem.

Mogąc wyrazić myśli swe z równą łatwością w języku Polskim, jak też i w języku Angielskim wychodźtwo nasze zachowa żywość i elastyczność umysłu Polskiego, która da mu przewagę nad innymi. Żywość zaś i elastyczność umysłu jest pożądaną na każdem polu pracy i na każdem polu pracy będzie popłatną.

Pewne wahania umysłów, które mają miejsce w zaraniu młodości wśród młodzieży Polsko-Amerykańskiej, może łatwo unormować społeczeństwo krajowe przy pomocy:

1) Przyjazdu inteligencji Polskiej do Ameryki.

2) Kontaktu społecznych grup Krajowych z grupami i związkami wychodźtwa.

Zagadnienia wychodźtwa są dziś zjawiskiem, które powinno interesować tak Państwo, jak i społeczeństwo.

Wszelka więc inicjatywa, kierownictwo, nawiązanie łączności, i wogóle ciężary rządzenia powinny wychodzić od rdzenia macierzystego — według wskazówek organów rządowych i przy współpracy społeczeństwa.

Trzeba pamiętać, że wychodźtwo nasze jest nie tylko potężnym odłamem szczepu Polskiego, ale zarazem grupą, która dzięki lotności umysłu Polskiego oraz zakorzenionym poczuciom artystycznym ma wszelkie dane po temu, aby zająć stanowisko przodujące w Ameryce.

Świeżo wydana praca D-ra Mieczysława Szawlewskiego, p. t. „Kwestja Emigracji w Polsce“, Warszawa 1927, omawia zagadnienia społeczeństwa krajowego wobec wychodźtwa:

*„Zasadniczej zmianie powinien uledz dotychczasowy stosunek do wychodźtwa. Poza eksploatacją wychodźtwa z dolarów szerszej akcji, mającej zacisnąć węzły duchowe między trzonem narodu a jego oderwanemi gałęziami nie rozwinięto“.*

Łączność duchową może utrwalić oświata szkolna i pozaszkolna, wysyłka podręczników szkolnych, personelu i kleru nauczycielskiego, bibljoteczek, filmów, wymiana kształcącej się młodzieży, wycieczki dzieci,, kult rocznic narodowych, a przedewszystkiem troska i życzliwość dla wychodźtwa — tak czynników rządowych i społecznych w kraju, jak też przedstawicielstw zagranicznych.

Stanowiska kierownicze i doradcze w tych organizacjach winni zająć ludzie, mający długoletnie doświadczenie i styczność z wychodźtwem, oraz znający jego potrzeby życiowe — bo zetknięcie się oficjalne nie wystarcza.

Tylko ludzie, którzy wyczuwają żywe tętno, będą mogli pozyskać współpracę wychodźtwa dla celów praktycznych — a na razie jednym z tych celów może być *Polska ekspansja gospodarcza* — przy poparciu wychodźtwa.

*
* *

Broszura ta jest podana w formie sprawozdania w celu zwrócenia uwagi na punkty wytyczne.

Autor zaznacza, iż z konieczności używał zwrotów, terminów i wyrazów Polsko-Amerykańskich, które nie zupełnie są zgodne z duchem języka Polskiego.

Podane są jednak ze względu, że utarły się wśród wychodźtwa naszego i będą dla niego łatwiej zrozumiałe.



## OMYŁKI W DRUKU.

Na str. 30 wiersz 20 od góry mylnie wydrukowano 1.6000.000 Polaków w Ameryce powinno być, 16.000.000 Polaków w Ameryce.